

Cartland Barbara

Dar niebios

Siostry Gunning, Maria i Elizabeth, przybyły z Irlandii do Londynu w roku 1751. Natychmiast uznano je za „najpiękniejsze spośród wszystkich współczesnych im kobiet”, ale były tak biedne, że przez pewien czas miały we dwie tylko jedną suknię.

W 1752 roku Elizabeth, młodsza z sióstr, wyszła za mąż za szóstego księcia Hamiltona. Ślub odbył się o wpół do pierwszej w nocy w kaplicy Mayfair, a zamiast dzwonów młodej parze akompaniował „szelest zasłony przy łożu”.

Elizabeth urodziła dwóch synów i obaj zostali księciami Hamilton, a gdy jej mąż zmarł w 1758 roku, poślubiła markiza Lorne, który został księciem Argyll.

Starsza, Maria, wyszła za mąż za szóstego hrabiego Coventry. Była tak piękna, że tłum pospółstwa oblegał ją, ilekroć przechodziła przez Hyde Park, wobec czego król zażądał, aby miała eskortę złożoną z czternastu żołnierzy.

Maria miała pięcioro dzieci. Zmarła w wieku dwudziestu siedmiu lat, wskutek zatrucia kosmetykami, zawierającymi biel ołowianą.

Fascynująca mała madame Vestris, ulubienica śmietanki towarzyskiej w okresie Regencji, słynęła zarówno ze swych licznych romansów jak i z osiągnięć zawodowych. Była prekursorką nowego stylu gry w teatrze, a jej wspaniałe nogi i dźwięczny śmiech porównywano do blasku słońca.

ROZDZIAŁ 1

Rok 1821

Kiedy sir Hadrian Wynton odjechał eleganckim powozem, zdecydowanie kontrastującym z zaniedbanym podjazdem, córki odetchnęły z ulgą. Przez ostatnie kilka dni krzątały się nieustannie, od rana do wieczora, pakując i szykując ojca do wyjazdu.

Sir Hadrian był z zamiłowania geologiem i pisał uczone, lecz dość nudne książki na temat skał i kamieni występujących w Wielkiej Brytanii. Z tego też względu poczuł się uszczęśliwiony i podekscytowany jak uczeń, gdy otrzymał od starego przyjaciela zaproszenie do odwiedzenia go w Szkocji, wraz z obietnicą, że będzie mógł nie tylko zbadać góry w hrabstwie Perth, ale także udać się na Wyspy Szetlandzkie.

— Zawsze pragnąłem przyjrzeć się dokładnie fortom Piktów — stwierdził — i budulcowi, z jakiego są wykonane. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby okazało się, że wikingowie przywieźli z drugiego brzegu Morza Północnego własne głazy, które dotychczas nie zostały rozpoznane.

Penelopa, młodsza córka, nawet nie udawała, że słucha wywodów sir Hadriana na temat, który jej zupełnie nie interesował.

Za to Alisa, bardzo kochająca ojca, usiłowała zrozumieć, o czym mówił. Wiedziała, że po śmierci żony całe swoje zainteresowanie skupił na tym, co nazywał „pracą”. Zaproponowała, że będzie przepisywać swoim eleganckim pismem jego rękopisy przed przekazaniem ich wydawcy. Czasem też ojciec czytywał jej długie rozdziały swoich dzieł, gdy Penelopa już spała lub przerabiała coś ze swojej bardzo skromnej garderoby.

Teraz siostry odeszły już od drzwi frontowych, przy których stały machając ojcu na pożegnanie, póki nie zniknął im z oczu.

— Mam pewien pomysł, o którym muszę ci powiedzieć — odezwała się Penelopa.

Alisa nie zareagowała.

— Słyszałaś? — spytała Penelopa nalegającym tonem.

— Zastanawiałam się właśnie, czy tatuś zabrał ze sobą wystarczająco dużo ciepłej odzieży — odparła Alisa. — Jestem pewna, że na północy jest o wiele chłodniej niż tu, a on jest coraz starszy i podatniejszy na kaszel i zaziębienia.

— Przestań się troszczyć o tatę, jakbyś była kwoką, która ma tylko jedno piskłę! — wykrzyknęła Penelopa. — I chodź do saloniku. Muszę z tobą porozmawiać o czymś naprawdę bardzo ważnym. Zdołała wreszcie zwrócić na siebie uwagę siostry i Alisa, wpatrując się w nią zdziwionym spojrzeniem, szła posłusznie korytarzem w stronę wygodnego, choć nieco zaniedbanego saloniku, który za życia matki nazywano pokojem porannym.

Obecnie Alisa i Penelopa zajmowały się tu swoimi

ulubionymi czynnościami, wskutek czego na krześle, tuż przy otwartym przyborniku do szycia, leżała na wpół ukończona suknia, a na małej sztaludze przy oknie widniał malowany przez Alisę obraz pierwiosnków w porcelanowym wazonie.

Było tu też mnóstwo książek, znacznie więcej niż mogła pomieścić, i tak przepelniona, chippendalowska biblioteczka. Dlatego wiele tomów leżało na stercie w kącie, a po dwa lub trzy porozkładane były na stolikach.

Alisa zaliczała się do „czytelników”, a Penelopa — do „wykonawców” i w ogóle siostry miały zupełnie odmienne charaktery, choć z wyglądu nie różniły się bardzo.

A jednak istniała między nimi pewna różnica. Obie były wyjątkowo piękne, ale Penelopa niewątpliwie robiła wrażenie efektowniejszej. Wydawało się niemożliwe, aby jakakolwiek inna dziewczyna mogła być równie bliska ideałowi piękna. Jej włosy miały złoty, odcień, jak kłosa dojrzewającego zboża, oczy swoim błękitem przypominały letnie niebo, a różowobiała karnacja skóry kojarzyła się raczej z poezją niż rzeczywistością.

Ludzie, zobaczywszy Penelopę, uważali ją za zjawisko nierealne; potem spoglądali na Alisę i ponownie na Penelopę i przekonywali się, że Alisa była równie cudna, jak jej siostra, choć na pierwszy rzut oka nie wydawało się to tak oczywiste.

Ich ojciec, przejawiając pewnego dnia rzadkie u niego zainteresowanie otoczeniem, ochrzcił córki „rózą i fiołkiem” i było to naprawdę doskonałe porównanie. Zapomniał jednak o nim natychmiast, ponieważ nieczęsto miał czas myśleć o swoich dziewczynkach.

Tak dalece absorbowwały go własne sprawy, że

dopiero na dwa dni przed wyjazdem do Szkocji powiedział do swojej starszej córki:

— A tak przy okazji, Aliso, napisałem do ciotki Harriet i poprosiłem, abyście mogły przebywać u niej pod moją nieobecność.

— U ciotki Harriet? Och, tatusiu, tylko nie to — wykrzyknęła mimowolnie Alisa.

— Jak mam to zrozumieć? — spytał sir Hadrian. Zapadła krótka cisza.

— Przypuszczam... — odezwała się po chwili Alisa — że nie zgodziłbyś się, abyśmy... zostały tutaj, prawda? Dobrze wiesz, że byłybyśmy bezpieczne pod opieką Brigstocków.

— Brigstockowie są służącymi — odparł ojciec — i choć nie było nic niestosownego w tym, że zostawiałem was z nimi na jedną lub dwie noce, sprawa ma się zupełnie inaczej, gdy mam wyjechać na dwa, a może trzy miesiące.

Alisa nie podjęła dalszej dyskusji. Intensywnie poszukiwała w myślach kogoś, kogo mogłaby zaprosić do siebie na czas nieobecności ojca, aby nie musiały opuszczać ulubionej przez nią wsi i jechać do ciotki, do Londynu. Były tam już dwukrotnie z krótkimi wizytami i nudziły się okropnie. Alisa wiedziała też, że dla Pene-łopy atmosfera domu w Islington była nie do zniesienia.

Starsza siostra sir Hadriana poślubiła dawno temu oficera armii. Generał Ledbury wytrwale robił karierę w wojsku, będąc, jak go pogardliwie nazywał sir Hadrian, „fotelowym żołnierzem”, co oznaczało, że cały czas przebywał w Ministerstwie Wojny i nigdy nie zetknął się ze służbą czynną. Przy przejściu na emeryturę został odznaczony KCB *, po czym umarł, pozostawiając swoją żonę bezdzietną i prawie bez pieniędzy.

Zapewne z tego właśnie powodu lady Ledbury zajęła się dobroczynnością i spędzała życie na zbieraniu funduszy dla misjonarzy lub kalekich żołnierzy albo sierot.

Gdy bawiły u niej siostrzenice, zmuszała je, by cały swój czas poświęcały na szycie okropnych ubrań, przesyłanych później do jakichś odległych krajów i przeznaczonych dla tubylców, którzy czuli się znacznie lepiej chodząc nago, lub na kopiowanie rozpraw dla jakiegoś towarzystwa, które uważało, że drukowanie ich byłoby zbyt kosztowne.

Myśl o spędzeniu dwóch czy trzech miesięcy przy tego typu zajęciach była przerażająca, ale ponieważ ojciec upierał się, że dziewczęta nie mogą zostać same w domu, Alisa, która nie lubiła się z nim spierać, uznała, że nie ma innej rady, jak tylko mieć nadzieję, iż nieobecność taty będzie możliwie najkrótsza.

Teraz, rozglądając się po saloniku, myślała z niechęcią o tym, że ciotka nie pozwoli jej marnować czasu na malowanie, a jeśli Penelopa zechce sobie coś uszyć, będzie musiała zapewne robić to potajemnie, wieczorami, udając, że poszła już spać. .

Penelopa uśmiechała się jednak, a w jej wielkich oczach błyszczał wyraz takiej ekscytacji, że Alisa poczuła się zaintrygowana. .

— O co chodzi? Co się stało? — spytała siostrę.

— Mam wspaniały pomysł! — odparła Penelopa. — Wszystko dzięki temu, czego dowiedziałam się wczoraj od Eloise.

Eloise Kingston była córką najbogatszego dziedzica w okolicy. Przez pewien czas Alisa i Penelopa uczyły się

*** KCB - The Most Honourable Order of Bath (Order Łaźni), nadający tytuł szlachecki, ustanowiony przez króla Jerzego I w 1725 roku *iprzyp. tłum*.**

razem z Eloise, ale rok temu panna Kingston została posłana na elegancką pensję dla młodych dam. Tydzień temu wróciła do domu i Penelopa spotkała się z nią, podczas gdy Alisa była zbyt zajęta pakowaniem ojca, by znaleźć wolną chwilę na złożenie wizyty w The Hall.

— Tęsknię za spotkaniem z Eloise — wyznała teraz. — Czy bardzo jest podekscytowana tym, że ukończyła szkołę?

— Pod koniec tego miesiąca ma być przedstawiona królowi — odparła Penelopa. Na moment blask w jej oczach przygasł, a w głosie zabrzmiała nutka goryczy.

Tylko Alisa wiedziała, jak bardzo Penelopa czuje się dotknięta tym, że Eloise ma szansę bywać w środowisku dworskim, chodzić na bale, przyjęcia i spotkania w Londynie, gdy tymczasem siostry muszą pozostawać w domu.

— To niesprawiedliwe — powtarzała ciągle Penelopa. — Czemu tata nie może zrobić czegoś dla nas?

— Po prostu nie stać go na to — odpowiadała Alisa. — Sama wiesz, jak musimy walczyć, aby móc tu mieszkać i żyć jak dotąd.

— To czemu tata nie napisze jakiejś książki, która przyniosłaby mu pieniądze, zamiast tych ponurych tomisk, których nikt nie chce czytać?

Alisa uśmiechnęła się.

— Nie sądzę, aby kiedykolwiek przyszło mu do głowy, że powinien zarabiać pieniądze. Jestem pewna, że uznałby to za coś poniżej jego godności.

— Nie da się jednak zjeść drzewa genealogicznego, a fakt, iż tata jest siódmym baronetem, nie starczy, by zapłacić za nową suknię — burczała rozżalona Penelopa.

Zapewne życie nie wydawałoby się im tak nudne,

gdyby Eloise, która ogromnie lubiła obie siostry, nie spędzała każdej wolnej chwili po powrocie do domu na opowiadaniu o nowo poznanych ludziach i rozrywkach, które czekały ją w najbliższym sezonie.

W okresie Bożego Narodzenia dziedzic i jego małżonka zaczęli myśleć o tym, jak by wylansować swoją jedynaczkę w Beau Monde.

Dziedzica dobrze znano w hrabstwie Hertford, był bowiem wielkim posiadaczem ziemskim, ale Londyn to coś zupełnie innego, i szansa, aby jakaś sławna pani domu wpisała Eloise na listę swoich gości, była mała, chyba że rodzice dziewczyny zdołaliby w jakiś sposób zwrócić na siebie uwagę śmietanki towarzyskiej.

Udało im się odnieść częściowy sukces, ponieważ — według słów Penelopy — Eloise otrzymała już różne zaproszenia na bale, które miały się odbyć w przyszłym miesiącu, a powrót do domu po ukończeniu pensji opóźnił się, ponieważ matka kupowała jej nowe suknie.

— Nigdy dotąd nie widziałam czegoś tak pięknego — wykrzykiwała pełnym grozy tonem Penelopa, kiedy opisywała te suknie siostrze. — Najmodniejsze fasony są zupełnie, ale to zupełnie odmienne od tego, co my nosimy.

I jej głos stawał się rozmarzony, gdy mówiła:

— Spódnice są bardziej okrągłe przy lamówce i nader starannie przyozdobione koronką, kwiatami i haftami. Talia jest nadal wysoka, ale rękawy są obfitsze, a kapelusze nosi się teraz takie piękne, że aż nie umiem ich opisać.

Alisa nie mogła powstrzymać się od myśli, że Eloise postępowała niewłaściwie, wzbudzając taką zazdrość w Penelopie. Wiedziała jednak, iż nie powinna tego mówić głośno. Myślała też, że dobrze będzie, kiedy

dziedzic wraz z żoną i córką pojedą wreszcie do Londynu.

Teraz, spodziewając się kolejnego, pełnego zachwytów opisu jakiegoś ubrania Eloise, Alisa usiadła na sofie i czekała, aż Penelopa wyjawii jej swoje rewelacje.

— Eloise mówiła mi o dwóch dziewczynach, które nazywały się siostry Gunning — powiedziała Penelopa. — Kiedy miały osiemnaście lat, przyjechały z Irlandii do Londynu. Obie były niezwykle piękne, ale bardzo biedne.

Alisa uśmiechnęła się.

— Znam tę historię. Dawno temu czytałam ją i nawet opowiedziałam ci.

— Widocznie nie słuchałam — odparła Penelopa. — Młodsza z sióstr wyszła za mąż najpierw za księcia Hamiltona, a następnie za księcia Argyll; starsza poślubiła hrabiego Coventry.

— I umarła bardzo młodo — dodała Alisa — ponieważ dla upiększania cery używała kremu, który zawierał biel ołowianą.

— Tego nie musisz robić.

Alisa otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

— A dlaczego miałabym to robić? — spytała.

— Ponieważ będziemy siostrami Gunning — odpowiedziała Penelopa. — Przemyślałam sobie to wszystko i wiem, że choćbyś z całej siły starała się udawać skromnisię, jesteśmy równie piękne jak i one.

Alisa roześmiała się.

— Chętnie się z tobą zgodzę, kochanie, ale wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne, aby dwóch księciów wpadło tu nagle przez komin, czy też żeby jakiś hrabia wleciał przez okno!

— Czyżbyś zapomniała — zapytała Penelopa — że jedziemy do Londynu?

— Szczerze mówiąc, ogarnia mnie rozpacz na myśl o tym — odparła Alisa. — Jak doskonale wiesz, u ciotki Harriet jedynie proboszcze i misjonarze będą nam dostarczali rozrywek.

— A jednak ciotka mieszka w Londynie.

— I co z tego?

Przez moment w saloniku panowała cisza.

— Jestem zupełnie pewna — odezwała się wreszcie Penelopa — że gdybyśmy tylko mogli pokazać się na którymś z londyńskich przyjęć, odniosłybyśmy równie sensacyjny sukces co siostry Gunning. Alisa roześmiała się ponownie.

— Myślę, że to nieprawdopodobne. A na balu, gdzie wszystkie damy byłyby w strojach takich, jak te, które mi szczegółowo opisywałaś, wyglądałybyśmy jak żebraczki.

— Siostry Gunning miały tylko jedną suknię — upierała się przy swoim Penelopa — i kiedy jedna wychodziła, druga musiała zostawać w łóżku. A my będziemy miały dwie suknie: jedną dla ciebie, a drugą dla mnie!

Zauważyła, że siostra patrzy na nią ze zdumieniem, więc ciągnęła dalej swoją myśl.

— Pani Kingston powiedziała pewnego dnia coś, co mi uświadomiło, że, przeciwnie niż to było z siostrami Gunning, dla nas będzie ważne, abyśmy występowały razem.

Alisa wyglądała na jeszcze bardziej zaskoczoną.

— Mówiła o tych wazonach na gzymsie od kominka — kontynuowała Penelopa — wiesz, tych z sewskiej porcelany, które stały w salonie. Były tam od lat, a ja nagle zauważyłam, że na gzymsie stoi tylko jeden,

zamiast dwóch. „Co się stało z tym drugim, madame?” spytałam panią Kingston. A ona westchnęła i powiedziała: „Jedna z pokojówek stłukła go w zeszłym tygodniu. Bardzo się rozgniewałam na tę niezdarną kobietę, bo, jak wiesz, porcelana z Sewre jest bardzo cenna, a dwie sztuki do pary są warte bez porównania więcej niż pojedynczy egzemplarz”.

— Myślę, że rozumiem, co chcesz powiedzieć — odezwała się Alisa. — Ale nawet gdybyśmy zdobyły zaproszenia na bal, nadal zastanawiam się, skąd wziąć pieniądze na choćby jedną suknię, nie mówiąc już o dwóch.

Wstała z sofy, na której siedziała, i mówiła dalej:

— Wiem, kochanie, jak ci przykro, że nie możesz bywać na przyjęciach i robić tego samego, co Eloise, ale, jak to powiedziano w Biblii, nie jest dobrze „wierzgać przeciw ościeniowi”. Musimy pogodzić się z takim życiem, jakie nam przypadło w udziale, i starać się cieszyć tym, co mamy. Mówiąc to objęła ramieniem młodszą siostrę i ucałowała ją w policzek. Ale, ku zaskoczeniu Alisy, Penelopa, zamiast zareagować jak zwykle na ten wyraz uczucia, odsunęła się tylko i wycedziła cicho, twardym, zdecydowanym głosem:

— A ja właśnie zamierzam „wierzgnąć przeciw ościeniowi”, jak to ujęłaś. Co więcej, nie poddam się i nie pozwolę, żeby los czy raczej nędza zdeptała mnie z kretesem!

Nawet zirytowana wyglądała tak ślicznie, że Alisa łatwo mogła zrozumieć jej frustrację. Wiedziała też, że Penelopa, podobnie jak ojciec, kiedy coś postanowi, przejawia determinację graniczącą z maniackim uporem. Ona sama natomiast, tak jak matka, była uległa, łagodna i gotowa pogodzić się z losem.

— Musimy zdobyć pieniądze na nowe suknie — stwierdziła Penelopa w zamyśleniu, kierując te słowa w równym stopniu do Alisy, co i do siebie samej. — Już wiem, co możemy zrobić! — zawołała nagle, a jej głos zabrzmiał tak donośnie, jakby odbił się echem w pokoju.

— Żeby uzyskać pieniądze? — spytała Alisa.

— Tak — odparła Penelopa. — Przypomniało mi się coś, co pani Kingston powiedziała wczoraj przy herbacie, kiedy opowiadała różne ciekawostki o ludziach, którzy zaprosili Eloise na swoje przyjęcia. Jedną z nich była lady Harrison, koleżanka pani Kingston z czasów szkolnych. „Ona jest teraz bardzo znaczącą osobą — powiedziała pani Kingston — ponieważ jej mąż jest stale na usługach nowego króla”. Potem, jak to ona, przez pewien czas wygadywała niestworzone rzeczy na ten temat, aż wreszcie powiedziała coś, co mi się właśnie przypomniało.

— To znaczy? — spytała Alisa.

— Powiedziała tak: „Oczywiście lady Harrison stara się zachować młodość, używając całymi tuzinami różnych balsamów i kremów, które, jak mi wyznała, kupuje u pani Lulworth na Bond Street. I wiesz, że nawet najmniejszy słoiczek kremu, przywracającego rumieniec na jej policzkach, kosztuje aż funta?”.

Penelopa przerwała swój wywód i spojrzała na Alisę. Przewidując, że siostra czeka na komentarz, Alisa zauważyła:

— To chyba strasznie dużo pieniędzy. Ciekawa jestem, czy te kremy jej pomagają.

— Jeśli nie, tym lepiej dla nas.

— O czym ty mówisz? — zdziwiła się Alisą. — Nie rozumiem.

— Och, moja droga, jak ciężko myślisz! — zniecierpliwiła się Penelopa. — Założmy, że sprzedamy kremy, których używała mama i które teraz robimy dla siebie, te tak dobrze działające na cerę. Pamiętasz, dwa miesiące temu dałyśmy trochę takiego kremu tej paskudnej córeczce Cosnetów, tej co miała rany i plamy na policzkach, i wszystko zgoiło się jej w ciągu czterech dni.

— Mówisz... sugerujesz, żebyśmy? — zająknęła się Alisa.

— Mówię ci — przerwała jej Penelopa — że w ten sposób zarobimy dość pieniędzy, żeby kupić suknie, po jednej dla każdej z nas na rano i na wieczór.

— Jesteś szalona! — wykrzyknęła Alisa. — Nikt nie zapłaci nam funta za krem, żeby nie wiem jak był dobry. Od pani Cosnet dostałyśmy za cały nasz trud bukiet narcyzów z jej ogródka!

— Nie myślę o sprzedawaniu kremów pani Cosnet czy jej podobnym, głuptasie! — zirytowała się Penelopa. — Będziemy robić kremy i sprzedawać je takim kobietom, jak lady Harrison, gotowym zapłacić każdą cenę za przywrócenie im urody z czasów młodości.

— To zupełnie nierealny pomysł! A poza tym, co by tata na to powiedział?

— Tata nie dowie się o tym przez co najmniej dwa miesiące. A do tego czasu sezon się skończy. Zresztą wiesz równie dobrze jak i ja, że jest rok koronacji, zatem będzie to najbardziej ekscytujące i czarujące lato, jakie się kiedykolwiek dotąd zdarzyło.

Alisa wiedziała, że to prawda. Regent, który tak długo czekał, by zostać królem, i liczył sobie pięćdziesiąt osiem lat, w lipcu miał zostać

wreszcie koronowany. Jeśli wierzyć gazetom, Londyn już teraz zapełniał się oczekującą na uroczystości angielską szlachtą z całego kraju oraz obcokrajowcami z wszystkich państw Europy.

— Jeśli zrobimy dużo mamusinych kremów — ciągnęła Penelopa — i wymyślimy dla nich atrakcyjne nazwy, zobaczysz, że ludzie będą je chętnie kupować.

— Czy naprawdę sugerujesz — spytała Alisa — że powinniśmy zawieźć je do Londynu, do pani Lulworth, i sprzedać, zupełnie jak handlarki czy domokrażcy?

— Jestem gotowa sprzedać wszystko, byle tylko zdobyć pieniądze na suknie. A jakie ma znaczenie, co sobie pomyśli o nas taka pani Lulworth? Nigdy przedtem nas nie widziała i, póki nie zdobędziemy pieniędzy, nigdy więcej nas nie zobaczy.

Alisa nie znalazła na to odpowiedzi i czuła, że jej opór coraz bardziej słabnie, w miarę jak Penelopa przekonuje i prosi.

Nie ulegało wątpliwości, że produkty robione przez matkę z kwiatów, ziół i roślin z ich ogrodu odniosły tu, na miejscu sukces. Po pomoc przychodzili nie tylko ludzie z ranami i wszelkiego rodzaju skaleczeniami. Okazało się także, że szykowane przez matkę wywary zbijały gorączkę, łagodziły ból i leczyły kaszel skuteczniej, niż środki przepisywane przez lekarzy.

Obie córki zawsze pomagały matce w pracowni, ale nigdy przedtem Alisie nie przyszło do głowy, że robiły coś, na czym można by zarabiać.

— Jeśli pani Lulworth wzięłaby od nas dwadzieścia słoiczków, po dziesięć szylingów za każdy — przeliczała Penelopa — to mogłaby je sprzedawać po funcie, a nam starczyłoby na jedną suknię.

— Nie mamy przecież żadnej pewności, czy pani Lulworth zechce je od nas kupić.
— Możemy przynajmniej spróbować. Zresztą nie pojedę do Londynu ubrana tak jak teraz.
Odmawiam! Zostanę tu sama, aż do powrotu taty!
— Czy ma znaczenie, jak będziemy wyglądać w Islington? — spytała zgnębionym głosem Alisa.
Pytanie było słuszne i jeszcze bardziej wzmogło determinację Penelopy, by zdobyć pieniądze i — jak siostry Gunning — olśnić londyńską śmietankę towarzyską.
— Co więcej — kontynuowała Alisa — nawet jeśli zarobimy jakąś niewielką sumkę, to i tak nie dostaniemy zaproszeń na bale czy choćby przyjęcia u nikogo znaczącego.
— O tym też pomyślałam — stwierdziła Penelopa. Alisa czekała na dalszy ciąg z obawą. Czuła się wystarczająco przerażona pomysłami, które Penelopa wyjawiała jej dotychczas.
—⁴ Czy pamiętasz, jak mama opowiadała nam o swojej przyjaciółce, z którą tak dużo czasu spędzała w młodości? O tej pani Elizabeth Denison? — spytała Penelopa. — Całkiem niedawno uświadomiłam sobie — kontynuowała, nie czekając na odpowiedź Alisy — że jest ona teraz markizą Conyngham, a to nazwisko często pojawia się w gazetach.
— Markiza nie interesowała się szczególnie mamą po jej ślubie — skomentowała Alisa.
— Jak miała się interesować, kiedy rodzice zakopali się tu i nie bywali w Londynie? A Elizabeth Denison jest starsza niż mama i bardzo bogata.
Alisa nie odezwała się. Wiedziała, że matka była

zbyt dumna, by kogokolwiek prosić o łaskę. Jeśli przyjaciółka odsunęła się, przechodząc do wyższej warstwy, matka nigdy nie próbowałaby uczeplić się jej w imię dawnej zażyłości.

— Otóż — ciągnęła swój wątek Penelopa — przemyślałam to sobie ubiegłej nocy i doszłam do wniosku, że gdy będziemy w Londynie, prześlemy markizie Conyngham liścik, informując ją o śmierci mamy i nadmieniając, że mamy dla niej pamiątkę z czasów, gdy była małą dziewczynką. Pamiątkę, jaką zapewne chciałyby mieć.

— Jak mogłabyś zrobić coś takiego? — oburzyła się Alisa.

— Otóż możesz być zupełnie pewna, że zamierzam to zrobić! — oświadczyła Penelopa. — Och, Aliso, przestań być taka napuszczona i zrozum wreszcie, że jeśli mama czegoś naprawdę by sobie nie życzyła, to tego, abyśmy siedziały tu zamknięte jak w grobowcu, z nikim się nie widując, nigdzie nie wychodząc i marnując naszą urodę!

Penelopa mówiła z takim żarem, że Alisa zamilkła.

Wiedziała, że mama, która była całkiem szczęśliwa mieszkając na wsi, ponieważ kochała swojego męża, chciałaby, żeby jej córki cieszyły się pełnią takiego życia, jakie ona miała za swoich dziewczęcych lat.

Rodzice matki byli dobrze znani i szanowani w Hampshire, gdzie jej ojciec miał wielką posiadłość. A na sezon zawsze jeździli do Londynu. Kiedy ich jedyna córka dorosła, została przedstawiona królowi oraz królowej i przeżyła swój wielki sezon, o którym ciągle opowiadała córkom, od kiedy stały się wystarczająco duże, by zrozumieć, o czym mówi.

Jednakże trzy miesiące po debiucie ich matka zaręczyła się z sir Hadrianem, a jesienią odbył się ślub, po którym — jak to mawiała z uśmiechem Alisa — „żyli długo i szczęśliwie”.

Niestety, wskutek długotrwałej wojny fortuna sir Hadriana malała z roku na rok, a ojciec matki zapisał wszystko, co posiadał, swojemu synowi.

Wkrótce po odziedziczeniu majątku wujek dziewczynek zginął walcząc w armii Wellingtona, a posiadłość dostała się nie ich matce, lecz noszącemu to samo nazwisko dalekiemu kuzynowi.

Alisa wiedziała, że Penelopa ma rację. Matka byłaby przygnębiona widząc, jak nieciekawe wiodą życie, jak rzadko ojciec dostarcza im rozrywek, jak nie dba o to, by zapraszano je do domów w sąsiedztwie.

Był jeszcze jeden powód ich osamotnienia.

— Wiesz, co jest z nami nie tak? Jesteśmy za ładne i za atrakcyjne — orzekła w ubiegłym tygodniu Penelopa. — Jak słyszałam od pani Kingston, w przyszłym miesiącu Hartmanowie wydają mały bal, ale nas nie ma na liście gości.

— To nieuprzejme, że nas nie zapraszają — poparła siostrę Alisa.

— Nieuprzejme? Oni się po prostu boją, że odebrałybyśmy wszystkich ewentualnych kawalerów ich wyblakłej, małomównej Alice lub tej ospowatej Charlotcie!

— Jak możesz mówić takie okropne rzeczy!

— Przecież to prawda! Sama wiesz, że tak jest! — upierała się Penelopa. — Jaki młody człowiek, mogąc tańczyć z tobą albo ze mną, chciałby szamotać się po parkiecie z nimi? Obie są ciężkie jak worki z węglem!

Alisa nie mogła powstrzymać śmiechu. Choć nie

chciała przyznać racji Penelopie, pamiętała wyraz twarzy pani Hartman, kiedy odwiedziły jej dom ostatnim razem i pułkownik Hartman mówił im, jakie są śliczne, a potem posadził je w czasie lunchu po obu swoich stronach.

Podeszła do okna, żeby ukryć wzburzenie. Trawnik był nie przystrzyżony, ale pod drzewami rozciągał się dywan złotych narcyzów, a osypane kwiatem drzewka migdałowców odcinały się bladą różową barwą od błękitu nieba.

— Tu jest tak ślicznie westchnęła. — Powinniśmy być zadowolone z tego, co mamy.

— A ja nie jestem! — wykrzyknęła z determinacją

Penelopa. — Tak więc proszę cię, Aliso, bardzo proszę, pomóż mi. Prócz ciebie nie mam już nikogo. Jesteś jedyną osobą, do której mogłam się zwrócić o pomoc.

To był okrzyk, który trafił Alisę prosto w jej wrażliwe serce i nie potrafiła już dłużej odmawiać.

Po następnych dziesięciu minutach zgodziła się na to, co w jej pojęciu było najbardziej dzikim, najdziwniejszym planem, jaki kiedykolwiek wymyśliła Penelopa.

— Spróbujemy sprzedać kremy — zgodziła się — ale zawiozę je do Londynu sama.

— Nie uda ci się sprzedać ich tak dobrze, jak ja bym to zrobiła — zaproponowała Penelopa.

— Właśnie że się uda, jeśli tylko znajdzie się ktoś, kto zechce je kupić — odparła Alisa. —

Przekonałaś mnie, że nadają się na sprzedaż. Uważam natomiast, że byłoby wielkim błędem, kochanie, gdyby zauważono ciebie w roli domokrażcy na Bond Street, gdzie, o ile się nam powiedzie, będziemy kupowały nasze suknie.

Spostrzegła, że zyskała punkt przewagi, ponieważ Penelopa przyjęła to w milczeniu.

— Jak doskonale wiesz — kontynuowała więc — nie jestem nawet w połowie tak uderzająco piękna jak ty. Myślę też, że mądrze byłoby wziąć najpierw dwa albo trzy słoiczki kremu do pani Lulworth i spytać, czy nadaje się, jej zdaniem, na sprzedaż. Jeśli powie, że tak, wtedy możemy pójść o krok dalej i zrobić ich znacznie więcej.

Zawahala się, po czym dodała:

— Być może zgodzi się zachować całą sprawę w tajemnicy, a zamiast pieniędzy pozwoli nam wziąć suknie, które będziemy spłacały miesiąc po miesiącu, w miarę narastania popytu na kremy.

Penelopa klasnęła w dłonie z radości, po czym objęła Alisę.

— Jaka ty jesteś mądra, moja najdroższa! — wykrzyknęła. — Wiedziałam, że odniesiesz się rozsądnie do mojego pomysłu, jeśli tylko przekonam cię, że musimy to zrobić.

— Naturalnie, musimy — zgodziła się Alisa. — Nie jestem tylko pewna, czy to najlepszy sposób na zdobycie sukni, których tak potrzebujemy.

— Dobry czy nie, nie mamy innego wyjścia — stwierdziła Penelopa. — Nawet gdybyśmy chciały sprzedać jakiś obraz czy lustro ze ściany, nie wiedziałybyśmy, jak się do tego zabrać.

— Nie mogłybyśmy zrobić czegoś takiego! — wykrzyknęła przerażona Alisa. — Okradłybyśmy tatę! Penelopa uśmiechnęła się.

— Byłam pewna, że tak zareagujesz. Choć jeśli chcesz poznać moje zdanie, to tata, wiecznie z nosem w tych swoich książkach, nie zauważyłby nawet, gdybyśmy wyniosły pół domu.

Nie ulegało wątpliwości, że Penelopa ma rację, ale

Alisa nie czuła się przygotowana do kontynuowania rozmowy na ten temat.

— Sprzedamy wyłącznie to, co jest nasze — oświadczyła zdecydowanym głosem. — Ale przede wszystkim musimy sprawdzić, czy kremy do twarzy nadają się na towar.

Dwa dni później Penelopa odprowadziła siostrę do dyliżansu, który przystawał na skrzyżowaniu w środku wioski.

Od samego świtu uwijały się w pośpiechu, ważne było bowiem, aby Alisa miała dość czasu na sprzedanie kremów i na powrót dyliżansem, który przejeżdżał przez wioskę o szóstej wieczorem.

— Jeśli się spóźnisz — ostrzegła Penelopa — będziesz musiała zatrzymać się na noc u ciotki Harriet, a wiesz, że zapewne uznałaby za bardzo dziwne, iż wybrałaś się sama do Londynu.

— Będę miała mnóstwo czasu — uspokoiła ją Alisa. — W gruncie rzeczy raczej przeraża mnie świadomość, że będę musiała chodzić sama po Londynie. Chyba że od razu po załatwieniu sprawy pójdę do poczekalni w Two Headed Swan, gdzie po prostu usiądę i spokojnie poczekam na dyliżans.

— To rozsądne wyjście — poparła ją Penelopa — choć naprawdę uważam, że powinnam jechać razem z tobą.

— Ależ nie — zaproponowała Alisa.

Zbyt dobrze wiedziała, że niezależnie od tego, jak jest ubrana, Penelopa i tak zwraca na siebie uwagę.

I choć Alisa zdawała sobie sprawę, że żadna z nich nie powinna wyruszać do Londynu samotnie, nie mogła wymagać, by towarzyszyła jej pani Brigstock, za stara na takie wyprawy, a Emily, dziewczyna przychodząca do mycia podłóg, była zbyt nieokrzesana, poza tym, z całą pewnością rozpowiedziałyby o tym wszystkim w wiosce.

— Muszę jechać sama — zdecydowała. — A jeśli ubiorę się bardzo skromnie, nikt nie zwróci na mnie uwagi.

Nie tylko zdenerwowana, ale wręcz solidnie przestraszona, ubrała się w bardzo prostą, ciemnoniebieską sukienkę i skromną pelerynkę, która należała dawniej do matki. Ponadto, usunęła ze swojego taniego kapelusza ozdobiące go liczne kwiaty, pozostawiając jedynie wstążki wokół rądek i do wiązania pod brodą.

— Wyglądasz jak purytanka — zauważyła Penelopa, gdy szły razem w stronę krzyżówki.

— Zapewne powinnam jeszcze trzymać pod pachą jedną z rozpraw ciotki Harriet — stwierdziła Alisa, z nutką śmiechu w głosie. — Wtedy mogłabym być zupełnie spokojna, że nikt nie zwróci na mnie najmniejszej uwagi!

— Jeślibym musiała siedzieć całymi dniami w tym ponurym domu w Islington — wyznała Penelopa — słuchając opowieści ciotki Harriet o „biednych czarnych w Afryce”, rzuciłabym się chyba z rozpaczą do Serpenty!

— Mam nadzieję, że wtedy jakiś elegancki młodzieniec wskoczyłby natychmiast za tobą i wyratowałby cię! — roześmiała się Alisa.

— Raczej jakiś starzec wyłowiłby mnie bosakiem —

odcięła się Penelopa. — Lepiej więc ty mi uratuj życie, sprzedając te kremy.

Wcześniej obie bardzo starannie przygotowały swoje mazidła, dokładnie przestrzegając receptury, jaką stosowała mama. Jeden krem zawierał świeże ogórki z ogrodu, zioła i liczne inne składniki, których na szczęście miały pod dostatkiem.

Przed wyjazdem sir Hadrian dał Alisie dziesięć funtów.

— Jeśli pojedziecie dyliżansem do Londynu — powiedział — zostanie wam dość pieniędzy na napiwek dla służby waszej ciotki i na niezbędne wydatki. Zapłaciłem Brigstockom za dwa miesiące i niestety nie mogę zostawić wam więcej pieniędzy.

— Rozumiem, tatusiu — odparła Alisa. Wiedziała, że choć w Szkocji ojciec będzie wszędzie wożony przez przyjaciela, i tak będzie miał sporo wydatków.

W odjeżdżającym wczesnym rankiem dyliżansie siedziały jedynie dwie żony farmerów, które udawały się do najbliższego miasteczka targowego. Mężczyźni, przeważnie farmerzy, zajęli miejsca na zewnątrz, ale Alisa zauważyła, że niezależnie od tego czy byli młodzi, czy starzy, wszyscy wpatrywali się w Penelopę, gdy całowała ją na pożegnanie.

Jak to dobrze, że nie jedzie ze mną — pomyślała.

Kiedy dyliżans ruszył, pomachała siostrze, po czym siadła wygodnie w kącie i wkrótce pogрузыła się w rozmowie z żonami farmerów.

Jedynym tematem, który je interesował, była zbliżająca się koronacja i mające jej towarzyszyć uroczystości.

— O i może tyle tylko powiedzieć, że jemu to dobrze,

tak czy siak — stwierdziła jedna z kobiet — a przynajmniej teraz to mamy o czym sobie pogadać. — Ale to nie jest taka rozmowa, która by obeszła Oi — odparła druga. — Długi i kobiety prowadzą do złego, tak powiedział moim chłopakom. Trzeba płacić za wszystko, tak mówi Oi chłopakom, albo on się za nich weźmie.

My też będziemy musiały za wszystko zapłacić — pomyślała Alisa i zrobiło się jej ciężko na duchu, kiedy uświadomiła sobie, że ze sprzedaży kilku słoiczków kremu, nie uzyskają wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zapłacić za to, co chciała kupić Penelopa.

Było jeszcze bardzo wcześnie, gdy Alisa dotarła do Londynu, a ponieważ miała mnóstwo czasu, wyruszyła piechotą z Islington na Bond Street.

Wyprawa pieszo nie sprawiła jej trudności, ponieważ była przyzwyczajona chodzić na dalekie spacerki. Wolała wprawdzie jeździć konno, ale w ciągu ostatnich kilku lat ich sytuacja materialna stała się tak trudna, że nie mogli sobie pozwolić na utrzymanie więcej niż dwóch koni. A to oznaczało, że na polowania z ojcem lub na przejażdżki musiały z Penelopą jeździć na zmianę.

To trochę tak, jak dzielenie się jedną suknią! — powiedziała Alisa do siebie.

Potem pogrążyła się w rozmyślaniach o sukcesie, jaki odniosły siostry Gunning dzięki swej wyjątkowej urodzie. Alisa nie była pewna, czy zasługuje na miano piękności, choć starczało jej rozsądku, by wiedzieć, że jest ładna. Uważała natomiast, iż nie może być nikogo piękniejszego od Penelopy.

Poczuła też wyrzuty sumienia, że nie porozmawiała z ojcem przed jego wyjazdem do Szkocji o tym, iż

Penelopie należało stworzyć szansę spotkania młodego człowieka, za którego mogłaby wyjść za mąż. To przecież było moim obowiązkiem. Powinam dbać o młodszą siostrę — wyrzucała sobie, choć była zaledwie o osiemnaście miesięcy starsza od Penelopy, która niedawno obchodziła siedemnaste urodziny.

Alisa wiedziała, że sprawy nie skomplikowałyby się tak bardzo, gdyby ojciec nie wyjechał do Szkocji, a Eloise Kingston nie wywołała w Penelopie, tak ogromnej zazdrości opowieściami o własnych perspektywach.

A czy my mamy szansę — zadała sobie pytanie — jaką miała mama, na spotkanie kogoś takiego jak tata?

Wiedziała, że ojciec musiał wyglądać bardzo przystojnie w mundurze. Był w Gwardii Grenadierów i nic dziwnego, że w swoim czerwonym kubraku, białych bryczesach oraz czapie z niedźwiedziej skóry, wydał się matce tak nieodparcie pociągający.

A tata ją bardzo kochał — pomyślała.

Małżeństwo rodziców było właśnie takie, o jakim marzyła dla siebie. O ile Penelopa chciała zdobyć ważną pozycję towarzyską, nosić diadem oraz błyszczące klejnoty w Carlton House i Royal Pavillion w Brighton,

o tyle Alisa byłaby zupełnie zadowolona mieszkając gdziekolwiek, byle z mężczyzną, którego by kochała,

i który by ją kochał.

Chyba nie jestem ambitna— pomyślała, wzdychając.

A potem powiedziała sobie coś, czego nie wyznałaby nikomu, nawet Penelopie. Gdyby udało się jej znaleźć miłość, byłoby to coś tak cudownego, tak wspaniałego, że nie ma niczego na świecie, z czym można by to porównać.

Idąc ulicami Londynu przyglądała się ciekawie domo-

krażcom, którzy wykrzykiwali zalety swoich towarów; mężczyznom niosącym wiadra pełne świeżego mleka, kobietom z koszami pierwiosnków i narcyzów oraz innym, z masłem i świeżymi jajkami.

Bywała już wcześniej w tym mieście i знаła drogę na Bond Street, a kiedy w końcu dotarła, do tej najbardziej fascynującej ulicy handlowej, nie mogła powstrzymać się od wpatrywania w wystawy, które po tak długim pobycie na prowincji wydały się jej, niezwykle interesujące.

Natychmiast zauważyła, że zgodnie z tym, co mówiła Penelopa, ich ubrania były już zupełnie niemodne. Nowe kapelusze miały z przodu uniesione denka i były przyozdobione strusimi piórami lub mnóstwem jedwabnych kwiatów.

Przed jedną z wystaw zatrzymała się na dłużej, rozmyślając, czy dałoby się jakoś przerobić ich staromodne nakrycia głowy, by choć trochę przypominały to, co nosiło się obecnie.

Właśnie zdecydowała, że byłoby to możliwe, kiedy zatrzymał się przy niej jakiś mężczyzna, i Alisa z uczuciem nagłej paniki uświadomiła sobie, iż zamierzał się do niej odezwać. W momencie, gdy otwierał usta, pośpiesznie odeszła, łając się w duchu, że sama jest sobie winna, bo najniepotrzebniej w świecie stała tak długo przed tą wystawą, narażając się na zaczepki. Z bijącym sercem szła szybko ulicą, w stronę, gdzie, jak przypuszczała, powinien mieścić się sklep pani Lulworth.

Był to wielki magazyn, w którym prócz sukni sprzedawano też inne rzeczy, i kilku klientów oglądało już bardzo atrakcyjne, bez wątpienia niezwykle drogie jedwabie, leżące na ladzie w pobliżu drzwi.

Nie mając odwagi zatrzymać się i popatrzeć na wystawę, Alisa dostrzegła jednak kątem oka, że leżą tam, elegancko ułożone na jedwabnej poduszeczce, różne szklane flakoniki, wyglądające jak pojemniczki na kremy.

— Czym mogę pani służyć?

Pytanie to zadał jej wyniosły sprzedawca i przez moment dziewczyna miała wrażenie, że nie będzie w stanie powiedzieć mu, po co tu przyszła. Wreszcie zmusiła się, by przemówić.

— Czy mogłabym... proszę... zobaczyć się z... panią Lulworth?

Miała uczucie, jakby sprzedawca najpierw obrzucił ją wzrokiem od góry do dołu, oceniając jej nędzny ubiór, a dopiero potem odpowiedział kolejnym pytaniem:

— Czy mógłbym wiedzieć, w jakiej sprawie? Alisa uniosła nieco wyżej brodę.

— To sprawa prywatna, i proszę mnie natychmiast zaprowadzić do pani Lulworth! — odpowiedziała, mając nadzieję, że nadała tym słowom odpowiednio rozkazujący i dumny ton.

W rzeczywistości jednak jej głos był tak melodyjny, a twarz, która ukazała się spod kapelusza, tak ładna, że sprzedawca, znacznie wrażliwszy niż na to wyglądał, zdecydował się wykonać bez dalszej dyskusji to, o co go prosiła.

— Proszę tędy, madame — powiedział, idąc w głąb sklepu, w stronę kolekcji sukien i kapeluszy.

Stała tam dobrze zbudowana kobieta w czerni, i ostro łajała wystraszoną pomocnicę sklepową. Kiedy jednak Alisa podeszła bliżej, a sprzedawca powiedział: „Ktoś ma do pani sprawę, madame”, kobieta odwróciła się, a na jej ustach widniał uśmiech, najwyraźniej sztucznie przywołany.

Pomocnica z wyrazem ulgi, że została uwolniona z opresji, natychmiast uciekła; zniknął też sprzedawca jakby był pewien, iż popełnił błąd.

— Czym mogę służyć... madame? — Przed ostatnim słowem pani Lulworth zrobiła krótką przerwę, dla podkreślenia, iż Alisa nie zasługuje, jej zdaniem, na ten tytuł

Przez chwilę dziewczyna czuła się tak, jakby opuściła ją cała odwaga. Nie mogła wydusić z siebie słowa i miała ogromną ochotę wyjść, nie próbując niczego sprzedać. Ale natychmiast pomyślała o rozczarowaniu Penelopy i wzięła się w garść. Przypomniała sobie także to co siostra radziła jej powiedzieć, była bowiem pewna, że to wywrze wrażenie.

— Słyszałam... pani Lulworth... — zaczęła Alisa lekko drżącym głosem — że lady Harrison nabywa u pani jakieś doskonale kremy do twarzy.

— To prawda i jaśnie pani jest z nich bardzo zadowolona.

— Mam tu trochę... kremów do twarzy, które są znacznie... lepsze niż te, których dotąd próbowała lady Harrison... Przywiozłam je w nadziei, że może byłaby pani... zainteresowana... sprzedawaniem ich...

Na moment zapadła cisza.

— Czy chce pani powiedzieć, że robi pani kremy do twarzy? — spytała wreszcie pani Lulworth

— Tak.

— Dobrze?

— Bardzo, bardzo dobre. Wszyscy w okolicy proszą nas o pomoc, jeśli tylko mają jakiegokolwiek problemy ze skórą. I po użyciu naszych kremów niemal natychmiast pozbywają się swych dolegliwości!

Pani Lulworth patrzyła na nią nieco sceptycznie, ale

Alisa otworzyła jedwabną torbę i wyjęła mały słoiczek z zieloną wstążeczką.

— Czyż zechciałaby pani spojrzeć na ten krem, pani Lulworth? — poprosiła. — Nazywa się „Świeżość Wiosny”.

Pani Lulworth wydała z siebie odgłos, który równie dobrze można było uznać za przejaw uznania, jak i niechęci.

Alisa wyciągała z torby kolejne dwa słoiczki. Jeden, o nazwie „Złoty Cud”, zawierał pierwiosnki; drugi, zrobiony z młodych marchewek, nosił nazwę „Czerwony Wschód Słońca”.

Pani Lulworth spróbowała każdego, wcierając odrobinę w skórę lewej dłoni. Była to dłoń starej kobiety, z wyraźnie widocznymi żyłami i skórą ściemniałą od plam, nazywanych przez wieśniaków „plamami słonecznymi”. Dziewczyna wiedziała jednak, że pojawiają się one zawsze w miarę starzenia.

— Czy pani używa tych kremów? — spytała w końcu właścicielka sklepu tonem tak ostrym, że Alisa niemal podskoczyła z przestachu.

— Tak, zawsze.

— Przysięgłaby pani, że to prawda? — nalegała, patrząc na gładkie, pozbawione jakiegokolwiek skazy policzki, na których widniał jedynie lekki rumieniec, będący wynikiem zdenerwowania dziewczyny.

— Ależ przysięgam! — żywo odpowiedziała Alisa. — I moja siostra też ich używa.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że najzupełniej niepotrzebnie wspomniała o Penelopie, ale pani Lulworth

i tak wydawała się zbyt głęboko zamyślona, by zwrócić na to uwagę.

Po chwili spytała:

— Ile chciałaby pani dostać za taki krem? Dziewczyna zawahała się.

— Wiem... że lady Harrison płaci... więcej niż funta za kupowane u pani kremy... myślałam więc... gdybym mogła sprzedać pani moje po dziesięć szylingów za pojemniczek... byłaby to uczciwa cena. Pani Lulworth roześmiała się pogardliwie.

— Czy wyobrażasz sobie, młoda kobieto — spytała — że płaciłabym czynsz i pensje personelowi i zapełniała półki i szafy nie popadając w długi, gdybym zadowolala się tak małym zyskiem? Alisa poczuła, że opuszcza ją nadzieja. Powinna była przestrzec Penelopę przed nadmiernym optymizmem przy kalkulacji ceny.

Ale właśnie wtedy, może dlatego że Alisa była tak zawstydzona i tak bardzo młoda, a jej cera we wpadającym przez okno porannym świetle wyglądała jak przezroczysta, świeżo wyjęta z muszli perła, pani Lulworth stwierdziła:

— Powiem pani, co zrobimy. Poślę panią do pewnej bardzo wpływowej klientki, która ostatnio powiadomiła mnie, że potrzebuje nowego kremu do twarzy. Właśnie zastanawiałam się, co mam jej zaproponować.

W oczach Alisy pojawił się ponownie błysk nadziei, a właścicielka sklepu ciągnęła:

— Otóż pójdzie pani do tej bardzo ważnej klientki i pokaże swoje kremy. Jeśli spodobają się i weźmie je, wtedy i ja kupię od pani, i to większą ilość, ponieważ pół Londynu naśladowuje tę osobę. Czy to jasne?

— Och, dziękuję... bardzo pani dziękuję! — zawołała Alisa. — Jestem pewna, że moje kremy się jej spodobają.

Pani Lulworth wzruszyła ramionami.

— Może tak, a może nie. Ona jest kapryśna, i jeśli trafi pani na jeden z jej napadów furii, bardziej prawdopodobne jest, że rzuci w panią takim słoiczkiem, niż że go kupi.

Po tych słowach Alisa poczuła się trochę przestraszona i mimowolnie zacisnęła palce na swojej torbie.

— To co, chce pani spróbować? Jeżeli nie sprzeda pani swojego towaru tam, gdzie jest najbardziej potrzebny, to i dla mnie będzie bezużyteczny.

Bystre oczy nadal wpatrywały się w nieskazitelną cerę Alisy, jakby z podejrzeniem, że jej gładkość nie jest prawdziwa; że to tylko efekt oświetlenia.

— To tyle, co mogę dla pani zrobić — powiedziała wreszcie. — Będę zainteresowana opinią madame Vestris na temat towaru, jaki chce pani sprzedać, proszę więc wstąpić do mnie po tym spotkaniu.

— Madame... Vestris? — spytała Alisa, myśląc, że chyba się przesłyszała.

— Madame Vestris z Teatru Królewskiego. Mówiła mi, że ma dziś rano próbę, będzie więc w dobrym albo złym nastroju, zależnie od tego, jak jej poszło. Musi pani po prostu spróbować szczęścia.

— Madame Vestris, Teatr Królewski! — powtórzyła Alisa, jakby obawiała się, że zapomni.

— Na co pani jeszcze czeka? — spytała pani Lulworth. — Proszę tam iść, i może pani nie facygować się tu z powrotem, chyba że primadonna, jak sama siebie nazywa, dokona zakupu.

— Dziękuję — powiedziała dziewczyna. Włożyła słoiczki do swojej jedwabnej torby, po czym przeszła przez sklep i wyszła na Bond Street.

ROZDZIAŁ 2

Z Bond Street nie było daleko do Teatru Królewskiego, mieszczącego się przy Haymarket, ale Alisa śpieszyła się w obawie, że jeśli nie zdąży przed wyjściem madame Vestris, to straci szansę na spotkanie jej. W drodze usiłowała przypomnieć sobie, co wie o aktorce, a było tego całkiem dużo. Penelopa żywo interesowała się wszystkimi wiadomościami dotyczącymi teatru, głównie dlatego, że tak rzadko miały okazje chodzić na przedstawienia.

Matka, dopóki żyła, dbała, by ojciec zabierał dziewczynki do opery, uważała bowiem, że jest to istotny element ich edukacji. Poza tym kilkakrotnie oglądały na scenie sztuki Szekspira.

To Penelopa opowiadała siostrze o Lucy Vestris, która — według tego, co donosiły gazety — zdobyła Londyn szturmem tuż po przyjeździe, w pięć tygodni po bitwie pod Waterloo. Była córką aktora, wyszła za mąż za Włocha, który też był aktorem.

Opisywano ją zawsze jako bardzo energiczną, niezwykle urodziwą osobkę, o szczególnie pięknych nogach, co w odczuciu Alisy brzmiało nieco niestosownie. Przez

kilka lat madame Vestris odnosiła sukcesy głównie w tańcu, ale w ubiegłym roku ogłoszono w gazetach sensacyjną wiadomość, że ma wystąpić w męskiej roli w nowej operetce, zatytułowanej *Giovanni w Londynie*. Wzbudziło to wiele komentarzy i mówiono, że madame Vestris przyjęła tę rolę z pewnymi oporami.

Odtwarzając teraz w myślach to, co sama czytała i co na głos odczytywała jej Penelopa, Alisa przypominała sobie, że madame została niezwykle ciepło przyjęta w tej roli przez publiczność i teatr był noc w noc pełen widzów, którzy chcieli obejrzeć słynne nogi aktorki.

— Myślę, że postąpiła bardzo odważnie — stwierdziła kiedyś Penelopa.

— Ale... z pewnością też trochę... nieskromnie, prawda? — spytała z wahaniem Alisa.

Spirały się o to do czasu, aż Alisa znalazła notatkę, krytykującą madame Vestris.

„Jest to rola — napisano w notatce — jakiej nie powinna podejmować się żadna kobieta, póki nie wyzbędzie się wszystkich, tych subtelnych skrupułów, dzięki którym jej umysł bądź osoba mogą być wyróżnione”.

— Nie zgodzę się z tym, póki sama jej nie zobaczę — stwierdziła Penelopa po przeczytaniu tych słów.

— A w ogóle uważam, że przebranie się za mężczyznę musi być bardzo zabawne.

— No wiesz, Penelopo, co ty jeszcze wymyślisz? — wykrzyknęła z oburzeniem Alisa, ale sama nie umiała oprzeć się myśli, że obejrzenie *Giovanniego w Londynie* byłoby niezmiernie ekscytujące.

Kiedy jednak Penelopa zasugerowała ojcu, aby zabrał je na to przedstawienie, odparł, że nie jest to rozrywka odpowiednia dla młodych dziewcząt.

Jaka szkoda, że nie ma ze mną teraz Penelopy — pomyślała Alisa, idąc w kierunku Teatru Królewskiego.

Zaraz potem uświadomiła sobie jednak, że mogłoby to okazać się fatalne w skutkach, Penelopa z pewnością wpadłaby bowiem na pomysł, że powinny zacząć występować na scenie, żeby zarobić pieniądze. I zachciało jej się śmiać z tego głupiego pomysłu!

Kiedy dotarła do teatru, pomyślała, że aktorzy zapewne korzystają z wejścia dla pracowników, i odczuła ulgę zobaczywszy, iż jest ono otwarte. Próba musiała zatem jeszcze trwać, choć oczywiście istniała groźba, że madame Vestris wyszła wcześniej.

Pośpiesznie podeszła więc do szklanego boksu przy drzwiach, w którym siedział starszy siwy mężczyzna.

— Chciałabym zobaczyć się z madame Vestris — poprosiła.

— To raczej niemożliwe, panienko. Chyba że była pani umówiona.

— Przyniosłam coś, co madame zamówiła u pani Lulworth.

— Ze sklepu na Bond Street?

— No właśnie.

— W takim razie może zechce panią przyjąć. Wszedł ze swojego boksu, i ruszył śpiesznie ciemnym korytarzem o kamiennej podłodze. Alisa pomyślała, że od strony kulis teatr wygląda znacznie mniej atrakcyjnie niż od widowni. Szła za starszym panem dość długo, aż wreszcie dotarli do drzwi, na których znajdowały się tabliczki z nazwiskami. Dobiegały zza nich dźwięki głosów i śmiechy. Alisa poczuła, że jest jeszcze bardziej zdenerwowana. Mężczyzna zatrzymał się.

— Proszę tu na mnie poczekać — powiedział. Ściskając mocno torbę, dziewczyna zaczęła się modlić w duchu, o powodzenie w sprzedaży kremów. Była przekonana, że jeśli madame Vestris zechce ich spróbować, z pewnością będzie zachwycona. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby ktoś był niezadowolony z ziołowych wyrobów matki, i co roku przychodzili ludzie, aby otrzymać je w jakiegokolwiek postaci.

Siwowłosa pan zapukał do drzwi, na których wisiała tabliczka z dużym, białym napisem: *Madame Vestris*.

W tym samym momencie otworzyły się drzwi po przeciwnej stronie i na korytarz wyszły trzy roześmiane i rozgadane kobiety w strojach teatralnych. Z bliska stroje te wyglądały tandetnie i w ocenie Alisy były tak krótkie, że aż nieprzyzwoite.

Usunęła się na bok, ustępując miejsca w przejściu, i poczuła zapach stęchłych perfum, duszący i unoszący się w powietrzu jeszcze długo po odejściu aktorek.

Następnie usłyszała głos starszego mężczyzny, który zwracał się do kogoś w głębi pokoju i znowu ogarnął ją strach, że madame Vestris może mieć jeden z tych napadów furii, o których uprzedzała pani Lulworth.

W gazetach można było znaleźć, liczne wzmianki o wybuchowym temperamencie aktorki, a Penelopa twierdziła — choć nie wiadomo, skąd mogła mieć takie informacje — że wszystkie gwiazdy i primadonny robią awantury i szarogęsią się na scenie, sprawiając przykrość innym aktorom tylko po to, żeby pokazać swoją przewagę.

Po chwili, która dla Alisy trwała bardzo długo, starszy pan wrócił.

— Przyjmie panią — stwierdził lakonicznie, wskazując

kciukiem wejście do garderoby. Następnie ruszył korytarzem w stronę swego boksu.

Dziewczyna podeszła do otwartych drzwi, żałując, że zdecydowała się tu przyjść, a jednocześnie postanawiając, iż dla dobra Penelopy zrobi wszystko, by nakłonić madame Vestris do kupna kremów. Garderoba wyglądała dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażała, była tylko większa i stało w niej więcej kwiatów. Ale w pierwszej chwili i tak nie zauważało się niczego, prócz drobnej figurki w samym środku — kobiety w bryczesach!

Wszystko, co zamierzała powiedzieć, nagle wyleciało Alisie z głowy. Stała, wpatrując się w madame Vestris, ubraną do roli w *Giownnim w Londynie*, w uwydatniające wszystko, obcisłe bryczesy na swoich słynnych nogach. Bogato zdobiony, rzucający blaski, czerwony kubrak, który sięgał bioder, jakoś wcale nie przydawał jej dostojności.

Z dużym wysiłkiem udało się Alisie popatrzeć raczej na twarz madame Vestris niż na dolne partie jej ciała.

Była z pewnością bardzo ładna, miała duże, błyszczące oczy i kręcone, czarne włosy. Wyglądała na Włoszkę, ale mówiła z francuskim akcentem, i Alisa przypomniała sobie, że aktorka dopiero w ubiegłym roku wróciła do Londynu, po pobycie w Paryżu.

— Przyniosłaś mi coś od pani Lulworth? — spytała. Z niejakim opóźnieniem dziewczyna uświadomiła

sobie, że jako domokrażca powinna się była uklonić.

— Tak, madame — odparła pośpiesznie. — Pani Lulworth poinformowała mnie, że potrzebuje pani nowych kremów do twarzy, a ja właśnie mam zupełnie wyjątkowe, których jeszcze nikt w Londynie nie sprzedawał.

— Czy to możliwe? — spytała gwiazda.

Alisa szybko otworzyła torbę i rozejrzała się po przebieralni, szukając miejsca, gdzie mogłaby postawić pojemniczki. Wszystkie stoliki były zastawione kwiatami, pod ścianami także stały duże bukiety.

Spojrząwszy za siebie, dziewczyna uświadomiła sobie, że madame nie była sama, w wygodnym fotelu za plecami Alisy siedział bowiem jakiś pan, z nonszalancko wyciągniętymi przed siebie nogami.

Dziewczyna tylko przelotnie spojrzała na niego i natychmiast, zdając sobie sprawę, po co tu przyszła, wyjęła pierwszy pojemniczek.

— Ten nazywa się „Świeżość Wiosny” — powiedziała. — Wszystkie składniki pochodzą z naszego ogrodu. Dzięki temu kremowi, skóra staje się miękka i znikają wszelkie skazy.

— Bardzo w to wątpię — odparła sceptycznie aktorka. — A poza tym, jak można nie mieć suchej skóry w tym okropnym klimacie?

Czując się nieco pewniej, Alisa odważyła się wyjąć drugi pojemniczek.

— Jeśli można, pozwolę sobie zasugerować madame, aby używała pani „Świeżości Wiosny” na noc, a raz lub dwa razy w tygodniu, stosowała „Czerwony Wschód Słońca”, który zawiera marchewki, idealnie oczyszczające skórę.

Madame Vestris otworzyła pojemniczki i powąchała kremy. Następnie, jakby dopiero dostrzegła ich sprzedawczynię, spytała:

— Mówisz tak, jakbyś się na tym znała, ale czy używasz sama tych kremów, czy ktoś cię po prostu najął, żebyś je sprzedawała?

Jej słowa zabrzmiały obelżywie i Alisa zeszywniała.

— Zapewniam panią, madame — powiedziała — że nie tylko używam ich, ale także sama je robię. Dobierać składniki nauczyła mnie matka.

— Twoja skóra jest rzeczywiście bardzo czysta — niechętnie przyznała Lucy Vestris.

Teraz Alisie wydało się, że aktorka patrzy na nią z otwartą niechęcią.

— Za miesiąc będę mogła zrobić wspaniały krem ze świeżych truskawek. Jest niezwykle skuteczny w leczeniu wszelkich krostek i plam.

— Nie mam żadnych plam! — krzyknęła ostro madame, i przez moment Alisa myślała, że ją obraziła. Wziąwszy słoiczki „Świeżości Wiosny” i „Czerwonego Wschodu Słońca”, aktorka podeszła do toaletki, na której stało mnóstwo najróżniejszych flakoników oraz pojemniczków. Były tam też: łapka zajęcza, róż, liczne szczoteczki oraz ołówki do przyciemniania brwi, wreszcie niezliczone szminki. Alisa, nie mogąc powściągnąć ciekawości, przyglądała się wszystkiemu przez chwilę. W końcu skoncentrowała jednak uwagę na madame, która usiadła i zaczęła wklepywać „Czerwony Wschód Słońca” w jeden policzek, a „Świeżość Wiosny” w drugi.

— Zastanawiam się, czy te kremy różnią się czymkolwiek od tych, których już próbowałam — zauważyła.

— Zapewniam panią, że tak — upierała się Alisa. — I przekona się pani, że używszy ich, już następnego dnia dostrzeże pani różnicę.

— Nie tyle kremy zrobiły na mnie wrażenie, co twoja cera — stwierdziła artystka. — Nie mogę oprzeć się uczuciu, że albo jesteś najlepszą reklamą dla swoich

produktów, albo tak dobrą aktorką, że powinnaś występować na scenie.

— Zapewne i jedno, i drugie — odezwał się z tyłu jakiś chłodny głos.

Alisa zapomniała, że był tu ktoś jeszcze. Najwyraźniej zapomniała o tym także madame Vestris i dopiero teraz odwróciła się z roześmianą twarzą w stronę mężczyzny.

— Doradź mi, milordzie, czy mam zaryzykować?

— Nigdy przedtem nie rezygnowałaś z ryzyka — odparł, a madame znowu się zaśmiała.

— *C'est vrai* * i jeszcze się nie zdarzyło, bym żałowała.

— A czego miałabyś żałować, skoro wzięłaś Londyn szturmem? — spytał mężczyzna.

Alisa zdawała sobie sprawę, że rozmawiali o odważnej decyzji madame, by wystąpić w męskiej roli, w bardzo kontrowersyjnych bryczesach. Spojrzała na nogi aktorki i pomyślała, że w gruncie rzeczy pokazanie się na scenie w takim przedziwnym ubiorze wymagało od kobiety ogromnej odwagi.

Madame wtarła krem w policzki, przypudrowała twarz i spytała:

— Ile ta szarlatanka, pani Lulworth, chce, abym zapłaciła za to? Jestem pewna, że cena będzie zupełnie wyjątkowa!

Alisa wzięła głęboki oddech, ale zanim zdążyła się odezwać, Lucy Vestris mówiła już dalej.

— Doskonale wiem, że jeśli zacznę używać tych kremów, jutro cały Londyn pójdzie moim śladem, właściwie więc powinnam mieć jakiś zysk z tego, iż lansuję nową modę, i przynajmniej nie płacić.

*** To prawda...**

Młodziutka sprzedawczyni poczuła ukłucie strachu, jeśli bowiem madame nie zapłaci, pani Lulworth z pewnością nie kupi kremów.

W tej chwili odezwał się chłodny głos.

— Proponuję, żebyś zostawiła to mnie, Lucy. Jak dobrze wiesz, jestem gotów pełnić funkcję twojego bankiera.

Madame Vestris roześmiała się.

— To z pewnością oryginalny prezent i o wiele tańszy od brylantowej bransoletki.

— A tego właśnie chcesz?

Artystka wzruszyła ramionami typowo francuskim gestem.

— Która kobieta ma dość brylantów? — spytała miękko.

— Zapamiętam — odparł mężczyzna. — A teraz muszę cię już, niestety, pożegnać. Wieczorem przyjdę po ciebie po przedstawieniu i obiecuję, że nie będziesz rozczarowana przyjęciem, jakie zorganizowano na twoją cześć.

— W takim razie koniecznie muszę użyć prezentu, jaki dostałam od ciebie, milordzie.

Mężczyzna podszedł do toaletki i Alisa spostrzegła, że jest wysoki i szeroki w ramionach. Jego ubranie wydało się dziewczynie ogromnie wytworne, wysokie buty nieskazitelnie wypolerowane, a krawat zawiązany w niezwykle skomplikowany sposób. Dobrze wiedziała, jak trudno osiągnąć tak perfekcyjny rezultat, ponieważ nieraz pomagała ojcu przy tej czynności. Tata zawsze był zbyt niecierpliwy i powtarzał ciągle: „Dobrze, zostaw tak! Już starczy!” na długo przedtem, nim Alisa była zadowolona z wyniku.

Przeniosła wzrok z krawata na twarz dżentelmena i pomyślała, że jest on z pewnością bardzo przystojny, nawet jeśli trochę zbyt wyniosły. Jego zdecydowane rysy, silnie zaznaczone brwi i kwadratowa szczęka świadczyły o skłonności do dominacji, a może nawet pewnej agresji.

Alisa przyglądała mu się z niejakim zaciekawieniem, wiedząc, że jest to typ dżentelmena, jakiego Penelopa może spotkać w Londynie. Ten jednak wydał się jej za stary dla młodziutkiej dziewczyny, zresztą wcale nie życzyłaby sobie, aby siostra obracała się wśród mężczyzn, którzy mieli romanse z aktorkami i tancerkami z opery.

Choć na prowincji życie toczyło się bardzo spokojnie, docierały do nich plotki o ekscesach księcia regenta,

o jego związkach z panią Fitzherbert, potem z lady Jersey, a następnie z lady Hertford.

Dla Alisy były to tylko nazwiska, ale kiedy przysłuchiwała się rozmowom ojca z przyjaciółmi, przewijały się one nieustannie, a gdy Eloise i jej matka, pani Kingstone, wracały z Londynu, zawsze przywoziły mnóstwo najnowszych historyjek. Dandysi i bawidamki — według tych opowieści — uganiali się za aktorkami

i kobietami, do poznania których nie zniżyłaby się żadna prawdziwa dama.

Teraz, gdy mężczyzna uniósł dłoń madame Vestris do ust, Alisa powiedziała sobie, że będzie bardzo uważać, by Penelopa nie zadała się z jakimś rozpustnikiem, czy młodzieńcem, który flirtowałby z nią, nie mając zamiaru się oświadczyć.

— Do zobaczenia wieczorem — powiedział dżentelmen, po czym dodał, patrząc na Alisę: — Proszę ze mną, ureguluję rachunek.

Dziewczyna chciała właśnie spytać, czemu miałyby z nim wychodzić, kiedy nagle rozległo się głośne pukanie w drzwi.

— Madame, proszę na scenę — zawołał jakiś głos. Primadonna wydała lekki okrzyk i łapiąc zdobiony piórami kapelusz, który leżał na krześle obok kwiatów, ruszyła do drzwi.

— *Au revoir* *, milordzie — powiedziała jeszcze. — Będę niecierpliwie czekać na wieczór.

Zaakcentowała ostatnie słowo i spod umalowanych rzęs rzuciła mężczyźnie przeciągłe spojrzenie, które Alisa uznała za bardzo znaczące. Chwilę później, słyszeli już tylko stukot jej kroków na kamiennej posadzce korytarza.

Młoda dama spojrzała przed siebie i dostrzegła, że mężczyzna wpatruje się w nią takim wzrokiem, iż poczuła się skrepowana.

— Wyobrażam sobie, że nie przyjechała tu pani powozem — odezwał się sucho nieco wyniosłym głosem, jakim najwyraźniej zawsze mówił. — Podwiozę więc panią, gdzie sobie pani życzy.

— Nie trzeba — odparła szybko Alisa. — Przyszłam na piechotę... i mogę tak samo wrócić.

— Skąd pani szła?

— Z Bond Street.

— Mieszkam przy Berkeley Square, udajemy się zatem w tym samym kierunku. Sądzę, że uzna pani mój faeton za szybszy od swoich stóp.

Dziewczyna pomyślała, że niemądrze byłoby protestować, powiedziała więc cicho:

*** Do zobaczenia.**

— Dziękuję panu.

Przeszła pierwsza przez drzwi, mając świadomość, że przy tym wytwornym dżentelmenie, musi wyglądać ogromnie ubogo i niepozornie.

Doszli do szklanego boksu, w którym znowu siedział ów starszy, siwowłosy mężczyzna, i kiedy mijali go, Alisa odniosła wrażenie, że uśmiechnął się do niej.

— Bardzo panu dziękuję — pożegnała go i wyszła wraz z dżentelmenem na zewnątrz.

Przed drzwiami, wychodzącymi na boczną ulicę, stała para wspaniałych koni, zaprzęzonych-do faetonu, który był wyższy i wytworniejszy od wszystkich pojazdów, jakie zdarzyło się jej dotychczas widzieć. Żółto-czarny, lśnił jak heskie buty jego właściciela. Alisa stała, przyglądając się najpierw koniom, następnie faetonowi, póki dżentelmen nie przemówił z uśmiechem:

— Czekam, żeby pani pomóc.

— Przepraszam — odpowiedziała pokornie, i wsparła się o jego dłoń. Pomógł jej, obszedł powóz, i wsiadł z drugiej strony, odbierając lejce od woźnicy który wdrapał się na małe siedzenie z tyłu, za budą.

Kiedy konie ruszyły, Alisie przemknęło przez myśl, że zapewne już nigdy w życiu nie będzie jechała czymś równie eleganckim i wspaniałym.

Penelopa będzie mi zazdrościć! — stwierdziła.

— Chciałbym wiedzieć, o czym pani myśli — odezwał się głos tuż przy niej.

— Myślałam o tym, że te konie są wyjątkowo piękne — odparła Alisa. — A pański faeton to najwspanialszy powóz, jaki kiedykolwiek widziałam!

Zastanowiła się, czy powinna też powiedzieć, że

jeszcze nigdy nie jechała pojazdem ciągniętym przez konie w srebrnej uprzęży.

— Jestem wdzięczny za uznanie — stwierdził dżentelmen. — Choć czuję się trochę dotknięty, że nie powiedziała pani ani słowa o woźnicy tego cuda.

W pierwszej chwili Alisa nie zrozumiała, o co mu chodzi. Następnie szybko, bez namysłu oświadczyła:

— Mama zawsze mi mówiła, że bardzo nieuprzejmie jest robić osobiste uwagi.

Dżentelmen roześmiał się.

— Nie jest pani wcale taka strasznie powściągliwa, jakby się mogło wydawać.

— Mam nadzieję — odparła Alisa, myśląc jednocześnie, że wygląda tak bardzo ubogo i bezbarwnie.

— Co chce pani przez to powiedzieć?

Przez moment zastanawiała się, czy zdradzić mu prawdę, i zdecydowała, że nie ma powodu jej ukrywać.

— Musiałam przyjechać do Londynu... sama, i nie chciałam, aby ktokolwiek... zwrócił na mnie uwagę.

Przy ostatnich słowach lekko zadrżał jej głos, przypomniała sobie bowiem mężczyznę, próbującego zaczepić ją na Bond Street.

— Z pewnością to bardzo rozsądne — przyznał dżentelmen. — Rozumiem, że mieszka pani na wsi, gdzie robi te cudowne produkty, by potem sprzedawać je słynnym aktorkom.

Alisa odczuła jego uwagę jako niezbyt sympatyczną i uznała, że błędem byłoby odpowiadać, spojrzała więc przed siebie, unosząc brodę nieco wyżej niż poprzednio.

— Przyszło mi właśnie do głowy — odezwał się nieznajomy — że i tak muszę podjechać najpierw do domu, aby wypisać dla pani czek za jej towary. Może

zechciałyby pani zatem zjeść ze mną lunch, nim powróci do swego zajęcia lub uda się do domu? Słuchając jego słów młoda dama poczuła, że w gruncie rzeczy jest strasznie głodna. Musiało być dobrze po dwunastej — a o tej godzinie pani Brigstock zazwyczaj podawała lunch — i upłynęło już dużo czasu, odkąd zjadła jajko na śniadanie.

Rano była zbyt podekscytowana i przestraszona, że spóźni się na dyliżans, aby móc przełknąć coś więcej, nawet gdyby jej podano. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jaką pustkę ma w brzuchu, i pomysł zjedzenia czegośkolwiek, wydał się jej ogromnie atrakcyjny.

— To bardzo uprzejmie... z pańskiej strony, że mnie pan zaprasza — powiedziała z namysłem. — Nie chciałabym jednak... sprawiać kłopotu.

— Z pewnością nie sprawi pani najmniejszego — odparł. — Wyobrażam sobie, że nie ma pani ochoty wydać znacznej części tego, co pani zapłacę, na jedzenie, które w Londynie jest bardzo drogie.

— Nie, absolutnie nie! — zawołała szybko. — Pieniądze są na... coś bardzo szczególnego. Zapewne jednak postąpię słuszniej, jeśli zjem po powrocie do domu.

Mówiąc to pomyślała, że jeżeli faktycznie tak zrobi, będzie okropnie głodna. Nie miała jednak pojęcia, gdzie mogłaby kupić sobie coś do zjedzenia, i była pewna, że tata rozgniewałby się, gdyby dotarło do niego, iż jadła sama w jakimś publicznym miejscu.

— Zje pani lunch ze mną — oświadczył zdecydowanym głosem — i opowie mi pani o sobie.

Interesuje mnie, jak pani robi te swoje kremy i dlaczego.

Alisie przyszło na myśl, że może dżentelmen zastanawia

się nad kupieniem którejś z jej mikstur dla siebie, ale zaraz uznała to za niedorzeczne.

Na jezdniach był duży ruch i jej towarzysz nie odzywał się, póki nie wjechali w Albemarle Street.

— Często przyjeżdża pani do Londynu? — spytał. Alisa pokręciła przecząco głową.

— Nie byłam tu od dwóch lat — odparła — i mam wrażenie, że w stolicy jest teraz o wiele więcej pojazdów, niż było ich wówczas. Ale, oczywiście, jest to rok koronacji.

— Niewątpliwie to wiele wyjaśnia — zgodził się dżentelmen. — Jednakże przy tym tempie nasilania się ruchu w Londynie niedługo dojdzie do zupełnego zakorkowania ulic.

Alisa roześmiała się, pomysł był bowiem zabawny.

Wreszcie konie stanęły przed ogromnym, imponującym domem, przy końcu placu. Dziewczyna przypomniała sobie, że widziała już kiedyś ten budynek i uznała go wówczas za niezwykle atrakcyjny.

Nad drzwiami wejściowymi znajdował się portyk, wsparty na dwóch kolumnach.

W chwili gdy konie stanęły, z domu wybiegł lokaj w upudrowanej peruce i rozłożył czerwony dywan, tak że Alisa, wysiadając z faetonu, stanęła na miękkiej tkaninie. Poczekała, aż dżentelmen obszedł faeton i zrównał się z nią. Weszli do dużego, chłodnego holu, z imponującymi schodami i licznymi obrazami w złoconych ramach.

— Mamy gościa na lunch, Dawkins — poinformował majordomusa pan domu. — Przypuszczam też, że młoda dama chciałaby pójść na górę.

— Tak jest, milordzie.

Na gest dłoni majordomusa do Alisy podszedł lokaj.

— Proszę za mną, panienko — powiedział. Posłusznie weszła na schody, stąpając po dywanie tak grubym, iż jej stopy zapadały się w nim prawie po kostki.

Co za przygoda! — pomyślała. — Muszę wszystko dokładnie zapamiętać, żebym mogła opowiedzieć Pene-lopie.

Została wprowadzona do mieszczącej się na pierwszym piętrze sypialni, wspanialszej od wszystkich, jakie dotychczas widziała. Ściany były wytapetowane brokatem, łóżko miało starannie udrapowaną narzutę, w oknie wisiały zasłony z frędzlami, a toaletkę ozdobiła falbana, wykończona koronką.

Dziewczyna rozglądała się szeroko otwartymi oczami, póki do pokoju nie wbiegła pośpiesznie pokojówka.

— Przyszłam pomóc panience — oświadczyła. Alisa zdjęła pelerynę i usiadła przy ślicznej toalecie, by zdjąć kapelusz. Pod lustrem leżały oprawione w złoto szczotki do włosów i grzebień, też zdobiony złotem. Młoda dama była zadowolona, że poprzedniego dnia umyła włosy, które teraz, naturalnie pofalowane, opadały z wdziękiem po obu stronach jej twarzy.

— Być może nie wyglądam elegancko — pomyślała — ale z pewnością schludnie.

Ciemnoniebieska suknia podkreślała biel jej skóry, i Alisa uświadomiła sobie, że przede wszystkim dzięki temu udało się jej sprzedać kremy, najpierw pani Lul-worth, a następnie madame Vestris.

Pamiętała, że obie panie mówiły, iż będzie teraz duże zapotrzebowanie na ten towar, zaczęła więc przeliczać w myślach, ile pojemniczków są w stanie zrobić we dwie z Penelopą, zanim wyruszą do ciotki Harriet.

Miała nadzieję, że jeśli madame Vestris będzie zadowolona, pani Lulworth zgodzi się dać im przynajmniej jedną suknię na kredyt, a choć Penelopa uważała, że we dwie będą wywoływały silniejsze wrażenie, Alisa postanowiła, że to właśnie jej siostra zacznie pierwsza bywać na przyjęciach. Ona sama przyłączy się do niej dopiero wtedy, gdy będą mogły sobie pozwolić na kupno drugiej sukni.

Pokojówka przyniosła teraz błyszczący, brązowy dzban, który ktoś podał jej przez drzwi, i wlała gorącą wodę do ślicznie zdobionej w kwiatowy deseń porcelanowej miski, obok której stał identyczny, porcelanowy dzban.

Alisa umyła ręce i twarz, szczęśliwa, że może splukać z siebie kurz, który obfitą chmurą wzbijał się spod kół dyliżansu i wdzierał do środka.

— Bardzo dziękuję za pomoc — odezwała się, osuszywszy dłonie. — Kiedy zejść na dół, czy będzie tam ktoś, kto wskaże mi dalszą drogę?

— Ależ naturalnie, panienko — odpowiedziała pokojówka. — Pan Dawkins, majordomus, będzie na panią czekał.

Zabrzmiało to tak, jakby pokojówka uznała za fatalny błąd przypuszczenie, że majordomus mógłby nie wywiązać się ze swoich obowiązków. Alisa uśmiechnęła się. Usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co matka opowiadała o domach bogaczy, w których bywała. Miała nadzieję, że nie popełni zbyt wielu błędów, kiedy — o ile spełnią się nadzieje i modlitwy Penelopy — będą zapraszane na przyjęcia do różnych ważnych osobistości.

Przez moment zastanawiała się też, czy dżentelmen, który był tak uprzejmy i zatroszczył się o jej lunch, nie

mógłby okazać się pomocny przy nawiązaniu kontaktów towarzyskich. Zaraz jednak przypomniała sobie, że nie jest to typ człowieka, z jakim chciałyby, aby zadawała się jej siostra. Majordomus czekający na dole przy schodach poprowadził ją bez słowa do drzwi na końcu korytarza. Kiedy weszła do wskazanego pokoju, znalazła się w bibliotece o ciemnozielonych ścianach, obramowanych złotą farbą. Na każdej ze ścian wisiały półki pełne książek. Alisa nie mogła się powstrzymać i, zanim spojrzała na stojącego przy kominku i oczekującego jej przyjscia gospodarza, wydała lekki okrzyk podziwu.

— Jaka piękna biblioteka! Jaki pan szczęśliwy, że ma tyle książek!

Na raczej surowych ustach milorda pojawił się słaby uśmiech.

— Rzadko się zdarza, aby ktoś gratulował mi posiadania właśnie tego — powiedział.

— Dlaczego? — zdziwiła się, podchodząc bliżej.

— Zauważyłem, że tylko nieliczni ludzie mają czas na czytanie, a z pewnością nie ma wśród nich kobiet.

— Zdumiewające! — wykrzyknęła.

Była szczerze zdziwiona. Jej ojciec ciągle coś czytał, ona sama też, a część domowej biblioteki należała do matki i stały tam jej ulubione książki.

— Sądząc po tej uwadze, powinienem zaliczyć panią do grona czytelników? — spytał gospodarz.

— Ależ tak!

— Zanim wymienimy poglądy na ten i inne tematy, czy pozwoli pani zaproponować sobie kieliszek szampana? A może woli pani maderę?

Alisa zawahała się. Kusiło ją, by zgodzić się na

szampana, który piła tylko kilka razy w życiu, przy szczególnych okazjach, takich jak urodziny lub Boże Narodzenie, ale pamiętała, że od dłuższego czasu nie miała nic w ustach.

— Myślę — odezwała się po krótkiej przerwie — że powinnam powiedzieć „nie”.

— Czemu?

Jego krótkie pytanie, wypowiedziane chłodno i ostro, wydało się Alisie niemal napastliwe.

— Śniadanie zjadłam już dość dawno temu.

— Ach, jest więc pani rozsądna. Zawsze? Czy po prostu uważa pani, że tak właśnie należy się zachowywać w tej szczególnej sytuacji?

Przez moment zastanowiła się nad odpowiedzią.

— Mam nadzieję, że zawsze jestem rozsądna.

— A zatem, skoro jest to raczej wyjątek niż reguła, proponuję, żeby napiła się pani tylko trochę szampana, po prostu dla uczczenia naszego pierwszego spotkania.

Słowa milorda wydały się Alisie dość dziwne. Ponieważ jednak jego głos brzmiał równie bezosobowo i oschle jak poprzednio, doszła do wniosku, iż jest to właściwy mu sposób wyrażania się, w rzeczywistości nie mają bowiem nic szczególnego do uczczenia.

Dżentelmen wyjął ze złotego pojemnika z lodem butelkę szampana, nalał do kieliszka niewielką ilość płynu i podał dziewczynie.

— To pytanie może wydać się nieco spóźnione — rzekła, wzięwszy od niego kieliszek — ale... czy zechciałby pan powiedzieć mi... jak się nazywa?

— Zapomniałem, że nie przedstawiliśmy się sobie. Jestem hrabia Keswick. A teraz proszę mnie poinformować, kim jest pani?

— Nazywan się Alisa Wyn...

Nagle uświadomiła sobie, że jeśli mają przyjechać do Londynu i, jak łudziła się Penelopa, stać się słynne dzięki swej urodzie, byłoby wielkim błędem, gdyby ktokolwiek wiedział, w jaki sposób zdobyły pieniądze na kupno sukien. A już z pewnością nie ten cyniczny i wyniosły człowiek.

— Winter — dokończyła. — Alisa Winter.

— Nie pasuje to do pani — odparł hrabia. — Mam na myśli nazwisko, ponieważ „Alisa” brzmi czarująco. Nie sądzę, bym już kiedyś spotkał kogoś o takim imieniu.

— To greckie imię.

— Skąd pani wie?

— Zawsze wiedziałam. Jak sądzę, nazwano mnie tak dlatego, że moja matka interesowała się mitologią grecką.

Kiedy to powiedziała, odniosła wrażenie, że hrabia uniósł brwi, ale zanim zdążył się odezwać, wszedł majordomus.

— Podano do stołu, milordzie — oświadczył. Alisa upiła jeszcze jeden, mały łyk szampana i odstawiła kieliszek, wiedząc, że nie powinna pić więcej.

Wyszła z biblioteki pierwsza, o krok przed hrabią, który przepuścił ją szarmancko w drzwiach. Idąc korytarzem zauważyła, że pokojówka układa na krześle jej pelerynę, kapelusz i czarną torbę z pojemniczkami. To przypomniało Alisie, że nie powinna zbyt dużo czasu spędzić przy lunchu, musi bowiem jeszcze wrócić na Bond Street, powiadomić panią Lulworth, co załatwiła w teatrze, a potem już bardzo śpiesznie pójść do Two-Headed Swan w Islington.

Gdyby nie zdążyła na dilerans, byłoby to straszne!

Jadalnia mieściła się w pięknym pokoju, owalnym

i pomalowanym na kolor, o którym Alisa wiedziała, że nazywa się „Adamową zielenią”. W niszach stały posąжки greckich bogów i bogiń.

Dziewczyna usiadła na wskazanym miejscu przy stole i zaczęła się ciekawie przyglądać rzeźbom.

— Zastanawiam się — powiedziała — czy odgadłabym, kogo przedstawiają te posągi. Jestem pewna, że ten naprzeciwko mnie to Apollo.

— Ma pani rację — odparł — ale zanim znowu zaczniemy mówić o tym, co posiadam, proponuję, aby opowiedziała mi pani o sobie, panno Winter.

Po tych słowach skrzywił się lekko.

— Nie! — dodał. — „Winter” nie pasuje. Będę mówił po prostu „Aliso”. To śliczne imię, dobrze dobrane do pani.

Alisa starała się nie reagować na jego słowa, uznała bowiem za wysoce niewskazane, aby hrabia zbyt wiele o niej wiedział. Zaraz potem pomyślała jednak, że jej obawy są zapewne bezpodstawne.

Wbrew nadziejom Penelopy na nawiązanie kontaktów z markizą Conyngham, Alisa miała nieprzyjemne wrażenie, iż cały ich plan i tak się nie powiedzie i skończy się wszystko na tym, że będą szyły ubrania dla tubylców w Afryce oraz przepisywały traktaty. A narzekania ciotki Harriet na panoszące się w świecie zło zmuszą je do chodzenia do kościoła przynajmniej sześć razy w tygodniu. Gdybyśmy mogły zatrzymać się w takim domu jak ten — pomyślała w rozmarzeniu.

Dopiero gdy zaczęła jeść, poczuła, jak bardzo jest głodna. Potrawy były zresztą tak wspaniałe, że chyba jeszcze nigdy nie jadła niczego równie dobrego.

Hrabia kazał odnieść czerwone wino, które zaproponował majordomus, i podać białe. Nim podjął przerwana rozmowę, Alisa zjadła już przynajmniej połowę swojej porcji.

— Czekam! — oznajmił wreszcie.

— Kiedy naprawdę... nie ma o czym opowiadać — odparła szybko. — Chyba że chce pan słuchać o życiu na wsi, o tym, kiedy przyleci kukułka albo na polu obok ogrodu urodzi się pierwsze jagnię lub jak piękne są rosnące dziko w ogrodzie narcyze.

Mówiła tonem żartobliwym, jakim rozmawiałaoby z Penelopą.

— Madame Vestris miała rację — powiedział po krótkiej ciszy hrabia. — W gruncie rzeczy jest pani doskonałą i niezwykle uzdolnioną aktorką.

— Gdybym nią naprawdę była, zarabiałabym mnóstwo pieniędzy — stwierdziła Alisa. — Pamiętam, że czytałam kiedyś w gazecie o ogromnych sumach, jakie dostaje tygodniowo madame Vestris, znacznie przewyższających gaże innych aktorów.

— A więc o to pani chodzi — zauważył hrabia. — o pieniądze.

— O trochę pieniędzy — sprostowała Alisa. — Tylko tyle, żeby starczyło na coś bardzo szczególnego, co uszczęśliwiłoby moją siostrę.

— A co to ma być?

Alisa zdała sobie sprawę ze swojej niedyskrecji

i pomyślała, że to pewnie pod wpływem szampana stała się taka rozmowna.

— To tajemnica, milordzie — wykręciła się. — A teraz proszę opowiedzieć mi o sobie. Nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknego domu ani tak wielu skarbów.

— Zwłaszcza książek?

— Zauważyłam też obrazy, kiedy szłam na górę.

— O czym więc mamy rozmawiać?

— Trudny wybór. Kiedy po powrocie do domu popatrzę na nasze książki, będę musiała myśleć o pańskich. To samo odnosi się do obrazów.

— A gdzie jest pani dom?

— W małej wiosce w hrabstwie Hertford. Nie sądzę, by mógł pan o niej słyszeć.

— Innymi słowy, nie ma pani ochoty mi powiedzieć. Czemu jest pani taka tajemnicza?

— A czy mogę spytać, czemu jest pan taki dociekliwy?

— Wydawało mi się, że odpowiedź na to jest oczywista.

Zauważył zdziwienie Alisy, więc kontynuował:

— Patrzę na panią i zastanawiam się, jak pani to robi, iż jej skóra jest tak jasna, że niemal przezroczysta, i przywodzi na myśl płatki róży.

I znowu, ze względu na chłodny ton jego głosu, słowa te zabrzmiały raczej tak, jakby odczytywał fragment książki, niż mówił komplement. Rozśmieszyło ją to.

— Z czego się pani śmieje? — spytał.

— Ponieważ nigdy przedtem nie mówiono mi, że jestem jak róża. To moją siostrę porównują do róży. Ja jestem fiołkiem... nieważnym, nie rzucającym się w oczy, małym fiołkiem.

— Którego trzeba długo szukać wśród zielonych listków — dodał.

— Wyraża się pan jak poeta, milordzie!

— Znajdzie pani całkiem dużo tomów poezji w mojej bibliotece.

Alisa westchnęła lekko.

— Chciałabym móc je wszystkie przeczytać, ale tata nie lubi poezji, mamy więc jej w domu bardzo mało.

Hrabia nałożył sobie na talerz kolejną porcję jedzenia.

— Mówiła pani, że nieczęsto bywa w Londynie? — spytał

— Bardzo rzadko. Choć możliwe, że niedługo przyjedziemy tu na pewien czas.

— Sprzedawać kremy?

— Tak... naturalnie — zgodziła się pośpiesznie Alisa.

— Mieszkać na wsi, gdzie za jedyną rozrywkę służy przyroda, i robić kremy dla upiększenia innych kobiet, to chyba dość ponure życie dla młodej dziewczyny.

— Mam nadzieję, że madame Vestris... będzie zadowolona.

W głosie Alisy pojawiła się nutka niepokoju, pomyślała bowiem, jak bardzo rozczarowana czułaby się Pene-łopa, gdyby po tych wszystkich planach musiały przyjechać do Londynu we własnoręcznie uszytych sukniach, i nikt by się nimi nie zainteresował.

Przeszło jej też przez myśl, że tylko jedna srebrna ozdoba ze stołu albo jedno z tych srebrnych naczyń, w których podawano potrawy, starczyłoby na pół tuzina pięknych sukien, w których, jak siostry Ginning, mogłyby stać się sensacją.

Och, proszę... błagam Cię, Boże — modliła się w duchu — spraw, by madame Vestris uznała, że kremy korzystnie wpływają na jej skórę.

Tak głęboko zatopila się w tej modlitwie, że drgnęła, gdy hrabia zapytał:

— O kim pani myśli?

— O madame Vestris.

— Podziwia ją pani?

— Mówiono mi, że... jest bardzo... dobrą aktorką.

— Nie o to pytałem. Kiedy weszła pani do garderoby, odniosłem wrażenie, że wygląd madame zaszokował panią!

— Jestem pewna... że... to zarozumiałstwo z mojej strony — powiedziała cicho Alisa — ale... jej ubiór wydał mi się... raczej nieskromny.

— Ależ naturalnie, że jest nieskromny — przyznał jej rację hrabia. — I właśnie dlatego *Giovanni w Londynie* przedstawienie samo w sobie bardzo słabe, noc w noc przyciąga tłumy do teatru.

— Madame Vestris ma, jak sędzę... dobry... altowy głos. ^J

— Publiczność bardziej interesuje się jej nogami.

Kiedy hrabia, nieco sarkastycznym głosem, wypowiedział tę uwagę, Alisa zarumieniła się. Otwarte dyskusowanie na temat nóg jakiejś kobiety wydawało się jej niewłaściwe.

— Jak pobędzie pani trochę w Londynie — stwierdził Keswick — przekona się pani, że będzie musiała pojsc z duchem czasu. Być może więc okaże się wielkim błędem, iż zamierza pani tu przyjechać.

— Błędem?

— Tak, bo zapewne szybko przewrócą pani w jej pięknej główce. Stanie się pani próżna, samolubna i gotowa pokazywać się w nieprzyzwoitym stroju.

— Uważam pańskie słowa za niegrzeczne! __oświadczyła Alisa. — Wcale się taka nie stanę! Zresztą to mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek zechciał mi mówić komplementy.

Myślała w tej chwili o misjonarzach i proboszczach z którymi utrzymuje kontakty ciotka Harriet. Oni z pew-

nością nie obsypią jej komplementami, o ile w ogóle ją zauważą.

— Jeśli nie słuchać komplementów, to co będzie pani robić?

— Szyć ubrania, które misjonarze zabiorą do Afryki dla tubylców.

Hrabia patrzył na nią takim wzrokiem, jakby nie pojmował, o czym ona mówi.

Czując, że niepotrzebnie była taka szczera, dodała szybko:

— Nie ma zresztą powodu, żeby się pan tym interesował, milordzie. I proszę... ponieważ już wkrótce muszę iść... czy mogłabym jeszcze przez chwilę popatrzeć na pańskie książki?

— Naturalnie — zgodził się.

Właśnie w tej chwili majordomus wniósł karafkę z porto.

— Proszę mi wybaczyć — powiedziała pośpiesznie Alisa. — Pan jeszcze nie skończył lunchu i było to bardzo nie na miejscu, że pozwoliłam sobie pospieszać pana przy posiłku, na który był pan tak uprzejmy mnie zaprosić.

— Skończyłem już — odparł hrabia. — I nie mam ochoty na porto, możemy więc iść do biblioteki obejrzeć książki.

Strapione swoim prostackim zachowaniem Alisa wstała od stołu i ruszyła pierwsza w stronę drzwi jadalni.

Pamiętała drogę do biblioteki. Kiedy tam weszła, przez okno wpadało światło słoneczne, okrywając wszystko złotym blaskiem i jakby przenosząc w świat baśni. Książki w skórzanych oprawach, z tłoczonymi złoceniami, tworzyły na tle zielonych ścian widok, który dziewczyna zapraagnęła przenieść na płótno. Nad kominkiem,

zamiast umieszczanego tam zazwyczaj lustro, wisiał piękny obraz koni, namalowany, jak się Alisie zdawało, przez Stubbsa; była jednak zbyt onieśmielona, by spytać, czy się nie myli.

Stała, rozglądając się. Hrabia w tym czasie podszedł do stojącego przy oknie biurka i usiadł przy nim.

Alisa pomyślała, że gospodarz z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli się trochę rozejrzy. Odczytując tytuły książek uświadomiła sobie, że zostały wydane znacznie później niż te, które znajdowały się w bibliotece w jej domu. Ojciec miał przeważnie dzieła historyczne, dotyczące tak odległych epok, że ludzie i narody, o których w nich pisano, dawno już wymarli.

Wiele z książek hrabiego było poświęconych fascynującym tematom, i Alisa żałowała, że nie ma możliwości ich przeczytać. Przechodziła obok półek pośpiesznie, starając się niczego nie pominąć. Zauważyła, że jedną półkę wypełnia poezja, w tym liczne utwory Byrona.

— Czy zna pan lorda Byrona? — spytała.

— Naturalnie — odparł.

— Bardzo chciałam go spotkać, kiedy był w Anglii.

— Wszystkie kobiety uważają, że jest niezwykle atrakcyjny — stwierdził hrabia, a Alisa uznała jego wypowiedź za ogromnie cyniczną.

— Myślałam nie o jego wyglądzie, lecz o tym, jak pisze. W jego poezji znajduję nieodparcie zaraźliwe tchnienie życia, ogromnie pobudzające. Powoduje ono, że chce mi się tańczyć i śpiewać, i samej zacząć mówić wierszem.

— Jestem pewien, że Georgowi Byronowi bardzo schlebiłoby uznanie z ust pani — zauważył.

Wstał zza biurka, a Alisa odwróciła się od półek z książkami.

— Dziękuję, że pozwolił mi pan obejrzeć swoją bibliotekę — powiedziała. — Czuję się niemal tak, jakbym wkroczyła w świat niektórych z tych książek i słuchała tam muzyki.

Hrabia wyciągnął w jej stronę kopertę.

— Oto pieniądze, które jestem pani winien.

— Ale... przecież nie powiedziałam panu, ile te kremy... kosztują.

— Myślę, że kwota będzie odpowiednia. A teraz, zanim pani mnie opuści, chciałbym coś zaproponować.

Alisa spojrzała na niego i pomyślała, że oczy hrabiego, wpatrzone w nią, mają dziwny wyraz.

— Z tego wszystkiego, czego udało mi się od pani dowiedzieć — powiedział — rozumiem, że marnuje pani swoją młodość i swoją niewątpliwą urodę na ptaszki, jagnięta i kwiatki. Chciałbym więc coś zaproponować i mam nadzieję, że przemyśli to pani po powrocie do domu.

— Za... zaproponować?

— Chodzi o to, aby pozwoliła mi pani zaopiekować się sobą i podarować sobie wszystko, dzięki czemu stanie się pani jeszcze bardziej urocza niż w tej chwili.

Alisa czuła się coraz bardziej zaskoczona.

— Zapewne dałoby się to zorganizować tak, aby mogła pani przyjechać do Londynu i zamieszkać tu, a pani rodzina nie zadawałaby zbyt wielu pytań, ciesząc się, że żyje pani w dobrych warunkach i jest zamożna.

— Jak... to? Nie... nie rozumiem pańskiej... propozycji.

Hrabia uśmiechnął się.

— Moja propozycja polega na tym, że chcę uczynić panią bardzo szczęśliwą i stworzyć jej dobre warunki. Czyli spowodować, żeby, że tak powiem, fiołek nie był już tak zupełnie ukryty, a przynajmniej nie przede mną!

Kiedy Alisa usiłowała zrozumieć jego słowa, myśląc jednocześnie, że jest chyba strasznie głupia, skoro ma z tym takie trudności, hrabia nagle wyciągnął ręce i objął ją.

I nim zdążyła pojąć, co się dzieje, przyciągnął dziewczynę mocno do siebie, pochylił się i przywarł ustami do jej ust.

Alisa przez moment stała w bezruchu, jakby sparaliżowana ze zdziwienia.

Wreszcie dotarło do jej świadomości, że po raz pierwszy w życiu jest całowana. Powinna być zgorszona, oburzona, że przytrafia się jej coś tak strasznego, ale odczuwała tylko siłę ramion hrabiego, natarczywość jego ust i jeszcze coś, czego nigdy dotąd nie zaznała. Miała wrażenie, jakby fala promieni słonecznych płynęła przez jej ciało — do piersi, gardła, wreszcie do ust. Było to i dziwne, i nie do opanowania, tak cudowne i gwałtowne, że nie dało się nic z tym zrobić, jedynie pozwolić, aby trwało. Jej umysł przestał pracować, zdawała sobie jedynie sprawę z niewysłowionego, nieznanego jej dotąd uczucia rozkoszy.

Aż nagle, jakby wyrwana ze snu, uświadomiła sobie, że znajduje się w ramionach obcego mężczyzny! Było to coś najbardziej wstrząsającego i godnego potępienia, co mogło się jej przydarzyć. Powróciła do rzeczywistości i zaczęła odpychać pierś hrabiego, a kiedy jego ręce osłabiły uścisk, wyrwała mu się, okazując siłę, jakiej w niej nie podejrzewał. Z okrzykiem, który odbił się echem po pokoju, podbiegła do drzwi, otworzyła je i pośpiesznie przebiegła przez korytarz.

Jakaś niezależna część umysłu podpowiedziała jej, że na krześle leżą kapelusz, peleryna i torba, więc złapała je w biegu.

Drzwi wejściowe były otwarte, lokaj odbierał właśnie jakiś liścik od dworzanina w liberii.

Najszybciej, jak tylko mogła, Alisa przebiegła obok nich i ruszyła przez skwer, do zakrętu, a potem ulicą do następnego skrzyżowania, aż wreszcie skręciła w Mews. Dopiero wtedy pomyślała, że trudno byłoby ją tu odnaleźć, zatrzymała się więc i oparła o jakąś ślepa ścianę.

Z trudem łapała oddech, serce biło jej mocno. Zamknęła oczy i wmawiała sobie, że wszystko to nie mogło się zdarzyć, że musiała śnić.

ROZDZIAŁ 3

A co było po lunchu? — dopytywała się Penelopa.

Zauważyła, że Alisa wygląda bardzo blado. Widać, tak ciężki dzień w Londynie, to dla niej zbyt duży wysiłek.

Penelopa płonąć z ciekawości, oczekiwała na siostrę przy skrzyżowaniu, gdzie zatrzymywał się dyliżans, ale Alisa milczała przez całą drogę do domu.

Dopiero teraz, kiedy się wykapała i przebrała, była w stanie opowiedzieć, co się zdarzyło w sklepie pani Lulworth na Bond Street i później.

Penelopa słuchała jak w transie opowieści Alisy o tym, jak poszła do garderoby aktorów w Teatrze Królewskim, pokazać madame Vestris pojemniczki z kremem i jak dżentelmen, którego tam spotkała, powiedział, że zapłaci za kremy i zabrał ją do swojego domu przy Berkeley Square.

Alisa opisała jadalnię i bibliotekę, ale teraz, nagle zamilkła...

Jeszcze w drodze powrotnej, w dyliżansie, postanowiła, że nie przyzna się Penelopie, iż hrabia ją pocałował. Było to coś tak godnego potępienia, tak nieskromnego z jej strony, że czuła się rozpaczliwie zawstydzona swoim zachowaniem.

Musiła jednak wyjaśnić jakoś siostrze dlaczego, zamiast wrócić do sklepu pani Lulworth, jak powinna była zrobić, poszła, a właściwie niemal pobiegła prosto do Two-Headed Swan w Islington. Kiedy tam dotarła, usiadła w poczekalni, czując przemożną chęć ukrycia się przed wzrokiem innych do momentu, aż będzie mogła wreszcie wsiąść do dylizansu i ruszyć w drogę powrotną.

Już w dylizansie trudno jej było myśleć o czymkolwiek innym, niż jej niewłaściwe zachowanie, zwłaszcza że natychmiast ponownie poczuła to dziwne uczucie zdumienia i ekstazy, jakie wzbudził w niej dotyk ust hrabiego.

Nie miałam pojęcia, że pocałunek może wywołać takie uczucie — pomyślała, i na jej policzki wypłynął rumieniec, ponieważ nie mogła przestać dziwić się własnej reakcji.

Co powiedziałyby matka, gdyby wiedziała, że Alisa pozwoliła obcemu, spotkanemu po raz pierwszy w życiu człowiekowi objąć się i pocałować?

Ale musiała jakoś wytłumaczyć się przed Penelopą i postanowiła powiedzieć jej całą prawdę, zatajając jedynie pocałunek.

— To co potem było, Aliso? — spytała ponownie siostra.

— Nie bardzo... mam... ochotę opowiadać... p tym.

— Czy chcesz powiedzieć, że wyznawał ci miłość?

— No... niezupełnie.

— A więc co się stało?

Alisa spuściła głowę, wpatrując się w swoje splecione dłonie.

— Zasugerował, że chciałby... zaopiekować się mną,

żebym... nie musiała pracować i sprzedawać... kremów do twarzy.

Ku jej zdumieniu Penelopa wydała okrzyk, który niezupełnie świadczył o zgorszeniu.

— Och, moje biedactwo! — wykrzyknęła. — To oczywiście! Nie należało oczekiwać niczego innego, skoro zgodziłaś się pójść na lunch do jego domu.

Alisa uniosła głowę i spojrzała na siostrę szeroko otwartymi oczami.

— Uważasz... że... postąpiłam źle?

— Zrobiłabym to samo w twojej sytuacji, mając w perspektywie podróż o głodzie, ale on naturalnie pomyślał, że nie jesteś damą.

Alisa jęknęła.

— Jak mogłam być taka... niemądra? Wydawał się jednak bardzo... powściągliwy i nie wyglądał na mężczyznę, który... mógłby się zachować w taki... niedźzien-telmeński sposób.

Penelopa roześmiała się.

— To nie ma nic wspólnego z tym, czy jest dżentelmenem, czy nie. Eloise mówiła, że wszyscy dżentelmeni w Londynie mają kochanki, aktorki albo tancerki, albo po prostu ładne kobiety lekkich obyczajów. Dla panów znaczy to tyle, co posiadanie dobrego konia.

Alisa zerwała się na równe nogi.

— Skąd wiesz... takie rzeczy? — zapytała. — I jeśli wiedziałaś o tym... dlaczego mi nie... powiedziałaś?

— Ponieważ, moja najdroższa, byłabyś oburzona. Doskonale wiesz, że byłabyś! Żadna dama nie rozmawia o takich kobietach. Ale reakcja hrabiego dowodzi, jakie jesteśmy piękne, skoro nawet w brzydkim, niemodnym ubraniu potrafiłaś zwrócić na siebie jego uwagę.

Alisa wzięła głęboki oddech. Miała nadzieję, że Penelopa nie domyśli się, jak bardzo spodobała się hrabiemu. Ani, że hrabia pozwolił sobie ją pocałować.

— Nie... uważam tego za komplement — powiedziała głośno. — I nie życzę sobie... nigdy więcej o tym rozmawiać.

— Nie, oczywiście nie będziemy już o tym mówić — odparła pocieszającym tonem Penelopa. — Musisz zapomnieć, kochanie, o tym, jak się przestraszyłaś, i pamiętać tylko, że twoja wizyta w Londynie była ogromnym sukcesem.

Alisa spojrzała na nią zaniepokojona.

— Uważasz, że musimy... wrócić do... pani Lulworth i... sprzedać jej więcej kremów?

— Ależ oczywiście! — odparła Penelopa. — Jeśli, jak mówisz, z faktu używania ich przez madame Vestris wynika, że wszyscy będą chcieli je kupić, to im szybciej weźmiemy się do pracy, tym lepiej! Alisa chciała zaprotestować, że nie będzie już tego robić i nigdy więcej nie pójdzie do sklepu pani Lulworth ani w ogóle nigdzie, gdzie mogłaby spotkać hrabiego.

— Kochanie — odezwała się Penelopa, zanim Alisa zdążyła otworzyć usta — czy nie widzisz, jak się cudownie składa? Możemy mieć suknie, których pragnęłyśmy, i możemy napisać do markizy Conyngham. Czuję przez skórę, że odniesiemy taki sam sukces, jak Maria i Elizabeth Gunning. Alisie przeleciało przez myśl, że Maria wyszła za mąż za hrabiego, ale natychmiast upomniała samą siebie. Małżeństwo było przecież ostatnią rzeczą, jaką hrabia Keswick mógłby jej zaproponować.

Muszę o nim zapomnieć — postanowiła, i starała się słuchać potoku słów siostry.

— Z pewnością — ciągnęła Penelopa z ożywieniem — miałaś rację mówiąc, że pani Lulworth mogłaby nam dać na kredyt cztery suknie, których najbardziej potrzebujemy, zanim będziemy w stanie za nie zapłacić. Ile dał ci hrabia?

— Sądzę, że trzy funty.

— I gdzie je masz? — spytała Penelopa takim tonem, jakby chciała popatrzeć i upewnić się, że na pewno są.

— Wypisał czek — powiedziała Alisa. — Jest w mojej jedwabnej torbie, w której zawiozłam kremy do Londynu. Zostawiłam ją w przedpokoju.

— Przyniosę.

Penelopa wyszła z saloniku, i po chwili wróciła z torbą w ręce.

— Musimy zacząć jutro z samego rana — szczebiotała bez przerwy. — Zauważyłam trzy dojrzałe ogórki w ogrodzie. Poślę też jednego z wiejskich chłopaków, żeby zebrał trochę rzeżuchy koło młyna.

Penelopa mówiła, wyjmując z torby kopertę. W chwili, kiedy ją otworzyła, wydała z siebie przenikliwy pisk.

— O co chodzi? — spytała Alisa.

Siostra wpatrywała się w czek, jakby nie wierzyła własnym oczom.

— Penelopo, co się stało?

— Nic takiego — odpowiedziała wreszcie lekko ochrypłym głosem. — Wiesz, na ile jest ten czek?

— Chyba na trzy funty.

— Na pięćdziesiąt!

— Nie wierzę!

Alisa podeszła do siostry i wyjęła jej cenny świstek z ręki.

Penelopa się nie myliła. Wypisany dla „panny Alisy Winter”, zdecydowanym, prostym pismem, opiewał na sumę pięćdziesięciu funtów.

— To musi być jakaś... pomyłka — wyszeptała. — Podrę go!

Penelopa wyrwała jej czek.

— Nie zrobisz tego!

— Ale nie możemy go zatrzymać!

— Dlaczego?

— To by było nieuczciwe.

— Przecież dał ci to za kremy.

Alisa zastanawiała się przez moment, po czym powiedziała rwącym się głosem:

— Pewnie sądził... że zgodzę się... na jego propozycję.

— W takim razie będzie rozczarowany. Ale, ja tam jestem mu bardzo wdzięczna.

— Nie możemy... zatrzymać tych pieniędzy!

— Nie rozumiem, dlaczego.

— Ponieważ nikt z przyzwoitej... chociaż trochę szanującej się rodziny... nie zrobiłby tego.

— Ale. on ci nie dał tych pieniędzy dlatego, że sądził, iż jesteś z dobrej rodziny. Dał ci je, ponieważ uznał, że jesteś śliczna. A śliczna jesteś naprawdę, Aliso.

— Nie zamierzam... postępować... jak kobieta... taka, za jaką mnie wziął! — odparła wyniośle Alisa.

— A ja nie mam skrupułów — odparowała natychmiast Penelopa. — Pomyśl tylko, Aliso! To odpowiedź na nasze modły. Możemy teraz kupić sobie takie suknie, jakie chcemy! I pasujące do nich kapelusze! I już nie będzie żadnych problemów z kredytem!

— Nie pozwolę ci... zatrzymać tych pieniędzy! — rozgniewała się Alisa.

— Będziesz musiała zatem napisać do hrabiego, wyjaśnić, kim jesteś, i zażądać przeprosin.

— Przecież wiesz, że... nie mogę tego zrobić.

— W takim razie, po co ta dyskusja?

Penelopa, spojrzawszy na twarz siostry, dostrzegła, że Alisa jest naprawdę przygnębiona.

— Proszę, kochanie — zaczęła więc zupełnie innym tonem. — Bądź rozsądna. Dla mojego dobra. To dar niebios, i widać było nam przeznaczone, abyśmy otrzymały te pieniądze właśnie teraz, kiedy tak bardzo ich potrzebujemy. Jak możesz być taka niewdzięczna?

— To nie jest kwestia... wdzięczności — stwierdziła Alisa — tylko sumienia.

Penelopa zamilkła na moment.

— Pojechałaś do Londynu — odezwała się po chwili swoim najbardziej przekonującym tonem — aby mi pomóc. Jak możesz być taka niedobra, taka okrutna, by zmuszać mnie do przebywania u ciotki Harriet. Mnie, z moim wyglądem! Nikt się mną nie zainteresuje, chyba że miałabym tyle szczęścia co ty, żeby niespodziewanie natknąć się na kogoś obcego, kto zechciałby wydać na mnie dużo pieniędzy. Alisa spojrzała zaskoczona na siostrę.

— Chyba nie... myślisz o czymś... takim!

— Przytrafiło się tobie, czemu więc nie mogłoby przytrafić się i mnie? — spytała Penelopa. — A ja z pewnością nie miałabym skrupułów i brałabym wszystko, co by mi dawano.

Zauważyła, że jej słowa przeraziły siostrę, mówiła więc dalej:

— Dla hrabiego utrata pięćdziesięciu funtów to jak postawienie w wyścigach na konia, który przegra. Zare-

aguje wzruszeniem ramion i zapewne już nigdy więcej o tym nie pomyśli.

Alisa podeszła do okna, ale nie widziała narcyzów

1 migdałowców, kwitnących w ogrodzie. Miała przed oczami obraz Penelopy, coraz bardziej rozżalanej i sfrustrowanej, wpadającej wreszcie w jakieś kłopoty. Nawet nie próbowała precyzować, co to mogłoby być.

Trudno było jednak zapomnieć o sile ramion hrabiego i o jego ustach, które ją zniewoliły tak bardzo, iż nie mogła się ani poruszyć, ani myśleć.

Penelopa, jakby wyczuwając słabnący opór siostry, stanęła obok i objęła ją ramieniem.

— Aliso, tak bardzo cię proszę — błagała. — Nie marnuj mi życia. Gdybyśmy mogły, ubrane w piękne suknie, spędzić miesiąc czy choćby dwa tygodnie w Londynie, jestem pewna, że nasza egzystencja stałaby się zupełnie inna.

— Nie wiem, co powiedzieć — wyszeptała Alisa nieszczęśliwym głosem.

— To pozwól, że ja się wszystkim zajmę — odparła Penelopa. — A jeśli to cię tak bardzo martwi, czemu nie pošlesz hrabiemu jakiegoś prezentu?

— Prezentu?

— Tak. Z pewnością znajdzie się w domu coś, co by mu się spodobało. A ty nie czułabyś się wtedy taka winna, że przyjęłaś pieniądze.

Alisa pomyślała o obrazach hrabiego, jego książkach, srebrach na stole i złotym wiaderku na lód, z którego wyjął szampana. Myśl, że w domu mogło być coś, co by go w najmniejszym choćby stopniu zainteresowało, wydała się niemal śmieszna. Ale po chwili, zupełnie jakby wypowiedział jej to jakiś głos z zewnątrz, przypomniała sobie o obrazku, który wisiał w sypialni ojca.

Namalowała go wtedy, gdy ojciec ochrzcił je „różą i fiołkami”. Było to wiosną. Wyszła do ogrodu i wśród zielonych liści wyszukała i nazrywała bukiet tych drobnych fioletowych kwiatków.

Przeniesienie ich na płótno wymagało dużo cierpliwości, ale kiedy skończyła, rodzice orzekli, że to najlepszy obrazek, jaki kiedykolwiek stworzyła.

— Ilekroć popatrzysz na te fiołki — powiedziała wtedy ojcu — będziesz musiał pomyśleć o mnie.

— Wolę patrzeć na ciebie, kochanie — odpowiedział. Mimo to matka znalazła ładnie rzeźbioną, złoconą

ramkę, Alisa oprawiła obrazek i powiesiła go na ścianie w sypialni ojca.

Była pewna, że ojcu nie będzie żal obrazka, ale na wypadek, gdyby zapytał, co się z nim stało, obiecała sobie, iż namaluje mu drugi, dokładnie taki sam.

— Jeśli pošlę hrabiemu prezent — powiedziała — może się dowiedzieć, gdzie mieszkamy.

— To daj go Fredowi, listonoszowi — poradziła Penelopa. — Jeździ co tydzień do Londynu, a jest tak głupi, że wydaje się mało prawdopodobne, aby zadawał jakieś pytania.

Miała błyszczące oczy i uśmiech na ustach, wiedziała bowiem, że wygrała, i Alisa zgodzi się zatrzymać pieniądze.

— Kiedy pojedziemy do Londynu, wymienimy w banku czek na pieniądze — planowała — bo nie chcemy przecież, żeby pani Lulworth wiedziała, że płacisz jej pieniędzmi od hrabiego.

— Nie, oczywiście, że tego nie chcemy — poparła ją szybko Alisa. — A jeśli... ponieważ nie zrobię tego, co... proponował... hrabia wstrzyma czek?

Pamiętała, jak kiedyś ojciec wstrzymał czek, przypomniawszy sobie, że dwa razy uiścił tę samą należność.

— Wtedy nie zapłaciliby za kremy — odparła natychmiast Penelopa. — Nie wierzę, aby jakikolwiek dżentelmen mógł być taki podły.

— Zapewne... masz rację — zgodziła się Alisa.

Niezależnie od tego, jak oceniała zachowanie hrabiego, miała wrażenie, że jest on człowiekiem honoru. Właściwie sama nie wiedziała, dlaczego była tego taka pewna, ale była. I czuła, że Penelopa miała rację twierdząc, iż strata pięćdziesięciu funtów musiała oznaczać dla niego nie więcej niż przegrana na wyścigach.

Penelopa pocałowała ją w policzek.

— Rozwesel się, kochanie. Byłaś bardzo, bardzo sprytna. Teraz wszystko będzie cudowne i podniecające, i jestem zupełnie, absolutnie przekonana, że markiza Conyngham nam pomoże!

Przez cały wieczór była szczęśliwa i szczebiotała bez przerwy na ten temat. Wydawało się, że nawet nie zauważyła, jak bardzo przygaszona jest jej siostra.

Kiedy wreszcie zgasiły światło, Alisa leżała bezsennie w ciemności, myśląc o hrabim, o rozmowie w czasie lunchu i o tym, jak ją całował, w sposób bez porównania bardziej ekscytujący, niż była w stanie sobie wyobrazić.

Czy to możliwe, żeby pocałunek prawie obcego człowieka mógł być taki cudowny? — pytała samą siebie dziesiątki razy, nim zapadła w sen.

A teraz, skoro już tu jesteście — powiedziała lady Ledbury — mam nadzieję, że weźmiecie się do pracy. Jest mnóstwo rzeczy do zrobienia.

— Bardzo mi przykro, ciociu Harriet — odparła Penelopa — ale tym razem nie będziemy mogły ci pomóc tak dużo, jak dawniej.

Lady Ledbury spojrzała na nią zaskoczona.

W przeciwieństwie do swojego brata, nawet w młodości me wyglądała interesująco, a z wiekiem stała się ponura i koścista. Z gładko zaczesanymi do tyłu, siwiejącymi włosami, ubrana w okropną czarną suknię, przypominała starego kruka.

— Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć, Penelopo! — stwierdziła ostrym głosem.

— Papa poinstruował nas, jak teraz, kiedy jesteśmy już dorosłe, mamy wykorzystać nasz pobyt w Londynie — odparła afektownym głosem Penelopa. — I choć jesteśmy ci bardzo wdzięczne, ciociu Harriet, że pozwoliłaś się nam u siebie zatrzymać, spędzimy z Alisą dość dużo czasu zajmując się swoimi sprawami.

Lady Ledbury poczuła się co najmniej zaskoczona.

Choć nigdy nie przyznałaby się do tego głośno niecierpliwie oczekiwała przyjazdu bratanic, licząc na ich pomoc w działalności dobroczynnej, a jednocześnie ciesząc się, że nareszcie będzie miała komu wydawać rozkazy i z kim się sprzeczać. Służący, którzy pracowali u mej od dawna, nauczyli się unikać kłótni. Jeśli kazała im zrobić coś, co uważali za niepotrzebne, zgadzali się, a potem udawali, że zapomnieli o jej poleceniu albo nie mieli czasu go wykonać. Ponieważ płaciła im mało mimo iż byli wyjątkowo dobrze wyszkoleni, lady Ledbury me dokuczała im za bardzo, gdyż zdawała sobie sprawę, że mogliby zniechęcić się i odejść.

Dawniej pomoc Alisy i Penelopy sprawiała, że beneficjenci obsypywali starą damę wyrazami wdzięczności

dźwięczącymi w jej uszach jak najśłodsza muzyka. Dlatego też nie dalej jak tego ranka oświadczyła wikaremu z kościoła Świętej Marii w Islington:

— Wiem, że macie ostatnio kłopoty ze znalezieniem kogoś, kto zreperowałby wasze śpiewniki. Przyjeżdżają moje bratanice, które mają zręczne ręce, przynieście więc jutro te księgi. Zadbam, aby zreperowanie ich było jednym z zadań, jakie pannice będą musiały wykonać w czasie pobytu u mnie. — To niezwykle uprzejme z pani strony, lady Ledbury — uradował się wikary. — To ogromnie cenna pomoc. Na najbliższym spotkaniu parafialnym zwrócę uwagę opiekunów kościelnych na pani szlachetny uczynek.

Teraz jednak lady Ledbury zorientowała się, że jej autorytet jest narażony na szwank.

— Muszę od razu postawić sprawę jasno, Penelopo — oświadczyła natychmiast. — Oczekuję, iż odpłacicie uczynnością za moją gościnność.

— Zapewne będzie to możliwe, ale dopiero trochę później, ciociu — odparła Penelopa w sposób, który lady Ledbury uznała za impertynencki, i postanowiła, że nie dopuści, by ten nonsens z samodzielnością bratanic posunął się zbyt daleko.

— Uważaj — ostrzegła Penelopę siostra, gdy szły na górę, do małych i wygodnych, choć posepnych sypialni, które zawsze zajmowały.

— Nie boję się ciotki Harriet — odparła Penelopa. I modłę się tylko, aby pani Lulworth jak najszybciej przygotowała nam nowe suknie. Wtedy będziemy mogły odwiedzić markizę.

Alisa jęknęła, ale nie podjęła dyskusji.

Penelopa wygrała jeszcze jedno starcie, kiedy przyszło

do realizacji jej planu, związanego z napisaniem do dawnej przyjaciółki matki i powiadomieniem, że mają dla niej pamiątkę.

— Skąd weźmiemy tę pamiątkę? — zastanawiała się Alisa.

— Na pewno coś znajdziemy — uspokajała ją Pene-ropa, pewnym siebie głosem.

Dopiero po długotrwałych poszukiwaniach i sporach znalazły w rzeczach mamy ładną saszetkę na chusteczki, własnoręcznie haftowaną przez lady Wynton, z monogramem, zdobioną kawałkiem prawdziwej koronki, odjętej od jednej z jej dziewczęcych sukienek.

— Nie rozumiesz?! — wykrzyknęła z ożywieniem Penelopa. — Możemy przecież powiedzieć, że mama wspominała, iż właśnie tę sukienkę nosiła w czasie pobytu u Denisonów. Dlatego sądziłyśmy, że markiza mogłaby chcieć zatrzymać sobie tę saszetkę.

— Skąd wiesz, czy to prawda? — spytała Alisa.

— Instynktownie to wyczuwam — stwierdziła wyniośle siostra.

Penelopa była tak podniecona myślą o nowych sukniach, że pierwszej nocy po przyjeździe do Londynu nie mogła zasnąć. Alisa też nie spała, tyle że ze zmartwienia.

A jeśli — rozmyślała — markiza zaprosi nas do swojego domu lub na jakieś przyjęcie i spotkam tam hrabiego? Co mu powiem? Jak mu wyjaśnię, że wydałam jego pieniądze, zamiast odesłać mu je z uprzejmym listem, wyjaśniającym, że za kremy należą się dokładnie trzy funty?

Gdyby tak zrobiła, musiałaby jednak podać mu swoje nazwisko i adres, a choć była zupełnie pewna, że hrabia

już o niej zapomniał, istniała przecież szansa, zupełnie znikoma, iż zechciałby ją znowu zobaczyć. Powinnam się po prostu modlić — pomyślała w końcu — aby okazał się zbyt zajęty madame Vestris, by chciało mu się chodzić na przyzwoite przyjęcia, takie jak u markizy.

Następnego ranka podczas śniadania siostronom udało się jakoś uniknąć pytań ciotki o to, jakie mają plany. Zainteresowała się tym dopiero, gdy dziewczęta wyruszały na Bond Street.

— Nie wiem, czy podoba mi się pomysł, żebyście same chodziły po Londynie — stwierdziła lady Ledbury, podejmując próbę powstrzymania ich przed wyjściem z domu.

— Zawsze sądziłam — odparła Penelopa — że wszystko jest w porządku, jeśli dwie damy chodzą razem, natomiast gdy dama wybiera się gdzieś sama, powinna wziąć ze sobą służącą. Ale oczywiście, jeśli sobie tego życzysz, ciociu Harriet, możemy zabrać ze sobą jedną z twoich pokojówek.

Penelopa doskonale wiedziała, że służące ciotki były za stare na tak długi spacer, poza tym trudno byłoby oderwać którąś od codziennych zajęć.

— Myślę, że sobie poradzicie — przyznała niechętnie lady Ledbury, nie zauważając rozbawionego spojrzenia, jakie Penelopa rzuciła Alisie.

Był słoneczny wiosenny dzień i dziewczyny idąc krokiem, który właściwie należałoby uznać za wiejski, dotarły do Bond Street znacznie szybciej, niż zrobiła to

Alisa, kiedy w ubiegłym tygodniu przyjechała sama do Londynu. Penelopa nie miała chwilowo ochoty przyglądać się wystawom sklepowym, zainteresowana wyłącznie tym, by jak najszybciej ubrać się w elegancki strój. Szła więc prosto, ku zbiegowi Bond Street i Piccadilly.

— Kiedy już będziemy dobrze ubrane — marzyła na głos — zostaniemy debiutantkami.

Alisa miała wrażenie że młodsza siostra patrzy w przyszłość nazbyt optymistycznie. Kochała ją jednak i pragnęła widzieć jak najszczęśliwszą, nie miała więc zamiaru tłumić jej entuzjazmu.

Kiedy dotarły do sklepu pani Lulworth, Penelopie zaświeciły się oczy na widok leżącego na wystawie eleganckiego kapelusza, który w niczym nie przypominał tego, co miały na głowach. Wysokie denko otaczał wieniec karmazynowych róż, a zadarte do góry rondo zdobiła delikatna koronka.

— Właśnie taki chcę mieć — oświadczyła zdecydowanym tonem i wkroczyła do sklepu.

W nie dopuszczający sprzeciwu sposób zażądała rozmowy z panią Lulworth i po chwili stały obie twarzą w twarz z dużą, budzącą uczucie strachu kobietą, z którą Alisa spotkała się już poprzednio.

— Czym mogę paniom służyć? — spytała właścicielka sklepu, po czym, spojrzawszy na Alisę, wydała z siebie okrzyk. — Gdzie pani była? Czemu nie wróciła pani wtedy do mnie, jak tego oczekiwałam? Dopiero po odejściu pani uświadomiłam sobie, że nie zapytałam nawet, jak się pani nazywa, i nie miałam pojęcia, jak się z panią skontaktować.

— A czemu zależało pani na tym? — spytała Penelopa, zauważywszy, że Alisa nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa.

— Madame Vestris była zachwycona kremem. Kilka innych aktorek też pytało o niego i w całym towarzystwie rozeszła się już plotka, że mam coś nowego!

— Rozumiem... — powiedziała z namysłem Penelopa. — A więc potrzebuje pani naszych kremów! Zdając sobie sprawę, że przed chwilą mówiła nieco zbyt entuzjastycznie, pani Lulworth odparła z pewnym wahaniem:

— No cóż, rozważam możliwość wzięcia kilku słoiczków, oczywiście na zasadzie odpłatności po sprzedaży.

— Obawiam się, że to nam nie odpowiada — stwierdziła Penelopa. — Chciałybyśmy złożyć pani pewną propozycję i zapewne byłoby dobrze, gdybyśmy mogły usiąść gdzieś na chwilę, kiedy będziemy wyjaśniać, o co nam chodzi.

Dostrzegła pełne obawy spojrzenie Alisy, sygnalizujące, że zachowuje się zbyt wyniośle, ale pani Lulworth powiedziała tylko:

— Zapewne mogłybyśmy przejść do mojego biura, gdzie nikt nam nie przeszkodzi.

— To dobry pomysł — zgodziła się Penelopa. Kiedy szły za właścicielką, ścisnęła dłoń Alisy, żeby dodać jej ducha.

Pół godziny później wróciły do sklepu. Pani Lulworth wyglądała na nieco oszołomioną, ale jednocześnie traktowała siostry, występujące już jako klientki, w zupełnie inny sposób.

Penelopa przedstawiła jej swoje warunki jednoznacznie: dadzą pani Lulworth pięćdziesiąt funtów za suknie i wszystkie inne niezbędne rzeczy, których potrzebują natychmiast. Ponadto mają w Londynie pięćdziesiąt słoiczków kremu, a w razie potrzeby mogą zrobić więcej. Za te pięćdziesiąt

pojemniczków muszą dostać zapłatę z góry, po dziesięć szylingów od sztuki.

Wywiązała się gorąca dyskusja, w czasie której pani Lulworth upierała się, że może zapłacić najwyżej siedem szylingów, a Penelopa obstawała przy dziesięciu.

Targowały się zawzięcie, aż w końcu młoda dama zgodziła się na dziewięć szylingów, z zastrzeżeniem, że jeśli nagle popyt wzrośnie i będą musiały jechać na wieś, by zrobić nowe kremy, za następną dostawę otrzymają po dziesięć szylingów.

Alisa nie uczestniczyła w dyskusji. Myślała tylko, że zupełnie nie nadaje się do tego typu negocjacji, ponieważ na pewno przyjęłaby z wdzięcznością siedem szylingów. Zrobienie kremu w żadnym wypadku nie kosztowało ich dziesięciu szylingów, o czym doskonale wiedziała, natomiast uważała za bardzo upokarzające występowanie w roli osoby sprzedającej i targującej się.

Jednakże dla Penelopy nowe suknie znaczyły tak dużo, że — wbrew własnej woli — Alisa, cały czas czując wyrzuty sumienia, zgodziła się na wydanie pieniędzy, które otrzymała od hrabiego, i starała się być z tego zadowolona.

Gdy wreszcie zaczęły wybierać sobie stroje, i ona poczuła, nieznany jej przedtem, radosny dreszcz na myśl

o tym, jak inaczej będzie wyglądała ubrana zgodnie z wymogami mody.

Penelopa zdołała oczywiście skłonić panią Lulworth, aby uznała, że siostry mogą stać się dla niej szansą zdobycia nowych klientek z wyższych sfer.

— Zatrzymałyśmy się u ciotki, lady Ledbury w Islington — poinformowała niby to mimochodem. — i ogromnie nam zależy na tym, abyśmy miały modne

ubrania, kiedy pójdziemy w odwiedziny do dawnej znajomej naszej matki, markizy Conyngham.

— Powiedziała pani... markizy Conyngham? — spytała właścicielka sklepu, a Alisa zauważyła jej zdumienie.

— Dokładnie tak. Nasza matka często odwiedzała jej rodzinę, kiedy była dziewczynką, i zamierzamy nawiązać z markizą kontakt, jak tylko będziemy miały odpowiednie do tego stroje.

— Tego się nie spodziewałam — przyznała pani Lulworth zaszokowana, i Alisa zaczęła się zastanawiać nad przyczyną aż tak wielkiego wzburzenia rozmówczyni.

— Jej Wysokość — ciągnęła pani Lulworth — kupiła u mnie kiedyś kilka sukien, i bardzo chciałabym odzyskać przywilej ubierania lady Conyngham.

— W takim razie powinna pani uszyć dla nas takie suknie, które zwrócą na siebie uwagę, gdy pójdziemy do niej z wizytą — oświadczyła Penelopa.

Z typową dla siebie bystrością zorientowała się, że nazwisko markizy zrobiło na pani Lulworth ogromne wrażenie.

— Proszę nie posądzać mnie o zarozumiałość — mówiła dalej Penelopa — ale wiem, że obie z siostrą jesteśmy wdzięcznymi obiektami do ubierania i może to się okazać dla pani korzystne.

Pani Lulworth pojęła, że musi im natychmiast dostarczyć jakieś suknie, kazała więc przynieść kilka już na wpół wykończonych.

Ponieważ młode damy wyglądały w nich niezwykle pięknie, właścicielka sklepu postanowiła, że odda je siostrze, a klientce, która je zamówiła, uszyje następne.

Pomocnice pani Lulworth biegały po całym salonie,

znosząc tak śliczne materiały, że Alisa aż truchlała na myśl o ich cenie.

— Proszę cię... nie możemy sobie pozwolić na... tak wielkie wydatki — szepnęła do ucha siostrze przy pierwszej sposobności.

— Zostaw to mnie — odparła Penelopa, odwijając z beli niebieski jedwab o odcieniu identycznym jak oczy Alisy i przymierzając go do jej twarzy. — Spójrz tylko! — zawołała, i nie musiała używać słów, by wyrazić jak pięknie Alisa w nim wygląda.

Kiedy w końcu wyszły ze sklepu, była już pora lunchu, i wiedziały, że ciotka będzie się na nie gniewać za spóźnienie. Nic nie miało jednak znaczenia, wobec obietnicy pani Lulworth, że następnego ranka dostarczy na Islington Square 43 dwie suknie przedpołudniowe, a wieczorowe będą gotowe jutro pod koniec dnia, jeśli siostry przyjdą po południu do przymiarki.

Alisę niepokoiło nieco podejrzenie, że Penelopa zamówiła też kilka innych strojów. I była pewna, że otrzymane od hrabiego pięćdziesiąt funtów oraz dwadzieścia dwa funty za kremy nie pokryją wydatków na suknie, kapelusze, rękawiczki, buty, pończochy i parasolki chroniące przed słońcem, które Penelopa wybrała, uznając za absolutnie niezbędne.

W drodze powrotnej na Islington Alisa próbowała nawet podzielić się swoimi wątpliwościami z Penelopą, ale szły tak szybko, że prowadzenie rozmowy, było niemożliwe i obie nie mogły złapać tchu, kiedy wreszcie dotarły do domu.

Dla poprawienia ciotce humoru, po spóźnionym o pół godziny lunchu Alisa doprowadziła do porządku jeden ze śpiewników, a Penelopa uszyła z taniej i brzyd-

kiej szarej bawełny suknię, przeznaczoną dla jakiegoś biednego, nieszczęśliwego czarnego dziecka, które bez wątpienia będzie w tym stroju wyglądało okropnie.

— Zaplanowałam dla was na jutro wspaniałą rozrywkę — oświadczyła siostram lady Ledbury, wchodząc do pokoju, w którym pracowały.

— A co, ciociu Harriet? — spytała Alisa.

— Zabiorę was do kościoła Świętej Marii na próbę chóru przed koronacją. Jesteśmy wszyscy bardzo dumni, że nasi chłopcy zostali wybrani dla zasilenia chóru Opactwa Westminsterskiego i z pewnością będziecie zadowolone z możliwości posłuchania, jak śpiewają.

— Przykro mi, ciociu Harriet — zareagowała natychmiast Penelopa, ubiegając Alisę — ale na jutro po południu zaplanowałyśmy wizytę u markizy Conyngham.

Zapadła cisza, w czasie której ciotka wpatrywała się w Penelopę z wyraźnym zdumieniem.

— Czy powiedziałaś: markizy Conyngham? — spytała wreszcie.

— Tak, ciociu — odparła Penelopa. — Wiesz o tym, jak sędzę, że swego czasu była bliską przyjaciółką mamy, i chcemy zawieźć pamiątkę, która z pewnością sprawi jej przyjemność.

— Nie wierzę! — oświadczyła lady Ledbury. — Nigdy nie słyszałam, aby wasza matka zadawała się z markizą!

— Kiedy mama była młoda, ta dama nie była jeszcze markizą — wyjaśniła Penelopa. — Nazywała się wtedy Elizabeth Denison, i mama często przebywała w jej domu. Ale od czasu, gdy mama wyszła za mąż, i zamieszkała na wsi, trudno im było się spotykać.

— Nie mogę uznać za prawdę tego, co mi mówisz —

stwierdziła lady Ledbury. — I co więcej, uważam, że w chwili obecnej markiza nie jest osobą, z którą powinniście utrzymywać bliskie stosunki.

Penelopa popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

— Co chcesz przez to powiedzieć, ciociu Harriet?

— Nie zamierzam rozwodzić się na ten temat ani dyskutować z osobami tak młodymi jak wy, uważam jednak, że moim obowiązkiem jest powstrzymać was od zrobienia tego, co zamierzacie.

— Nie rozumiem twoich słów. — Penelopa nie dawała za wygraną. — Jeśli masz coś przeciwko markizie, byłoby lepiej, gdybyś powiedziała nam, o co chodzi.

— To jest coś, o czym nie będę rozmawiać z dwiema młodymi i niewinnymi dziewczętami — odparła lady Ledbury, wstała i z godnością opuściła pokój, pozostawiając Alisę i Penelopę, wpatrujące się w siebie w osłupieniu.

— O co jej może chodzić? — spytała Penelopa.

— Może jednak powinniśmy jej posłuchać i nie zanosić listu do... markizy — odezwała się zaniepokojona Alisa.

— Nie bądź śmieszna! — rozgniewała się Penelopa. — Jeśli ciotka Harriet odnosi się do niej z niechęcią, to znaczy, że markiza jest z pewnością czarująca i właśnie taka, jakiej potrzebujemy.

Dostrzegłszy wyraz zmartwienia na twarzy siostry, Penelopa wyciągnęła ku niej ramiona.

— Przestań stwarzać problemy, Aliso — powiedziała — bo inaczej na starość staniesz się podobna do ciotki!

Zabrzmiało to tak zabawnie, że Alisa roześmiała się.

— Jestem gotowa na wszystko, byle się tak nie stało!

— Ja też — zgodziła się z nią Penelopa. — I tym bardziej jestem przekonana, że musimy złożyć markizie wizytę.

Wieczorem Alisa poszła do sypialni i zastanawiała się, co tak długo zatrzymuje Penelopę. Aż wreszcie siostra wpadła podekscytowana do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

— No i co o tym myślisz, Aliso? — zawołała. — Nie uwierzysz! Już wiem, czemu ciotka Harriet pogardza markizą Conyngham!

Alisa, która już się zaczęła rozbierać przed nocą, usiadła na łóżku.

— Co ona takiego zrobiła? — spytała.

— Weź głęboki oddech i słuchaj! — poleciła Penelopa, po czym powoli, dramatycznym tonem oświadczyła: — Markiza jest nową faworytą króla!

ROZDZIAŁ 4

Markiza Conyngham była tęga, religijna, uprzejma, bogata i pazerna.

Mając pięćdziesiąt dwa lata i czwórkę dorosłych dzieci, nie bardzo mogła sama uwierzyć, że jej nowym adoratorem mógłby zostać król Anglii.

Po dwudziestu siedmiu latach małżeństwa jej uroda zaczęła więdnąć, a choć podziwiano ją, nikt nie uważał markizy za szczególnie powabną czy wyjątkowo inteligentną.

Była jednak sprytniejsza, niż przypuszczano, i król zaczął ją adorować.

Od pewnego czasu coraz rzadziej widywał się z lady Hertford, która płakała i złościła się z powodu utraty względów monarchy i w rozmowach z przyjaciółmi nie szczędziła złościwości pod adresem markizy.

Jedną z rzeczy, które sprawiały nowej faworycie króla niekłamaną radość, była biżuteria.

Przywiązywała ogromną wagę do strojów i pieniędzy, ale tylko klejnoty, wywoływały w jej oczach żywy blask i powodowały, że markiza stawała się wylewnie wdzięczna.

Król wiedział o tym i obsypywał ją nieustannie brylantami, perłami i szafirami.

Bliskie otoczenie monarchy od dawna zdawało sobie sprawę, że z niewyjaśnionych powodów przez całe życie pożywał kobiet bardzo macierzyńskich i afektowanych, które robiły wokół niego wiele szumu i nieustannie go pieściły. Niezmiennie też zakochiwał się w niewiastach starszych od siebie.

Markiza była wprawdzie młodsza od niego o pięć lat, ale bez wątpienia zaliczano ją do matron i cały Beau Monde śmiał się serdecznie z uwagi wnuka lady Hertford, lorda Beauchampa, który zobaczywszy króla w parku na przejażdżce konnej z markizą, wykrzyknął:

— Mój Boże, babcia musi się nauczyć jeździć konno, albo będzie po nas!

U markizy król znalazł coś, czego nie dała mu przedtem żadna z kobiet, w których był zakochany, to znaczy rodzinę. Gorąco pokochał dzieci swej faworyty, a do jej najmłodszej wnuczki, Marii, pisał niezwykle ciepłe, wzruszające listy.

Początkowo ludzie sceptycznie odnieśli się do tej nowej miłosnej obsesji króla. Później byli nią rozbawieni.

Król zaś zakochał się tak bardzo, że narzucił sobie nawet ostrą dietę, by schudnąć i wyglądać atrakcyjniej. Przez całe noce i dni rozmyślał też nad sposobami sprawienia przyjemności markizie. Jednakże sporo osób było wstrząśniętych i uważało ten związek za skandal. Między innymi brat markizy oraz — Alisa.

W pierwszej chwili pogardliwie zbyła przyniesioną jej przez Penelopę informację, traktując ją jako niegodną uwagi plotkę.

— Jak możesz rozmawiać o takich sprawach ze służbą, Penelopo — zganiała siostrę. — Wiesz, że mama nie pochwaliłaby tego!

— To jedyne ludzkie istoty w tym ponurym domu! — odwarknęła Penelopa. — A poza tym, ja tylko bardzo taktownie zapytałam Marthę, dlaczego ciotka Harriet z taką niechęcią mówiła o kimś, kto nam wydawał się tak bardzo godny szacunku!

Martha była pokojówką, zarządczynią i — ponieważ ciotka przeważnie nie miała z kim rozmawiać — także powiernicą lady Ledbury. Pracowała w domu przy Islington Square od trzydziestu lat i choć była nieco surowa oraz z pewnością ogromnie purytańska, Alisa lubiła ją.

Okazywała im wiele dobroci, kiedy były młodsze i posyłano je wcześniej do łóżek, po kolacji, która według ciotki była odpowiednia dla dzieci. Martha przynosiła im, wtedy galaretki lub winogrona, a czasem nawet jakąś czekoladę.

— Martha twierdzi — kontynuowała Penelopa — że markiza Conyngham jest równie tęga jak król i karykaturzyści rysują skandaliczne obrazki, przedstawiające ich oboje. Musimy to koniecznie obejrzeć, jeśli tylko trafi się nam okazja.

— Może jednak... byłoby lepiej, gdybyśmy... nie odwiedzały markizy — zasugerowała niepewnie Alisa.

— Nie odwiedzały jej? — wykrzyknęła Penelopa. — Jak możesz mówić takie głupstwa?

— Jeśli ona... postępuje niewłaściwie...

— Jeśli trzyma króla w garści, a Martha mówi, że trzyma — odparła Penelopa — to chyba rozumiesz, jakie to mogłoby być korzystne, gdyby zaprosiła nas

choćby tylko na jedno przyjęcie? Spotkałybyśmy tam wszystkich, dosłownie wszystkich!

Alisie przeleciało przez myśl, że mogło to dotyczyć i hrabiego.

— Proszę, Penelopo — powiedziała więc bez namysłu — nie nalegaj, abyśmy zaniósłły jej prezent i... próbowały nakłonić, by nam pomogła.

— Jeśli zamierzasz być taka głupia i zachowywać się jak ciotka Harriet — oświadczyła Penelopa — to pójdę na spotkanie z markizą bez ciebie!

To było coś, na co Alisa nie mogła się zgodzić i dobrze o tym wiedziała. Jednocześnie miała gorącą nadzieję, że nowiny jakie im przekazano, są nieprawdziwe lub Martha przesadziła w swojej opowieści. Po namyśle doszła do wniosku, że markiza jest z całą pewnością zbyt stara, by flirtować z królem czy kimkolwiek innym, i zapewne tylko zazdrość skłania ludzi do mówienia nieprzyjemnych rzeczy o damie, którą monarcha traktuje, po prostu jako przyjaciółkę.

Alisa modliła się, by jej przypuszczenia okazały się słuszne, ale kiedy następnego dnia, szły po południu do przymiarki, i pod wpływem nalegań Penelopy, zatrzymały się na Bond Street przy sklepie z karykaturami, na wystawie ujrzały jedną z nich, pędzla Rowlandsona, przedstawiającą króla i markizę, oboje ogromnie tęgich, i ostro flirtujących ze sobą.

Alisa uznała nawet patrzenie na to za upokarzające. Rzuciła tylko wzrokiem na karykaturę i poszła przed siebie, nie zwracając uwagi na fakt, że pozostawiła Penelopę samą.

Dopiero kiedy siostra dogoniła ją, odezwała się:

— Nie powinnaś... jak sądzę... interesować się...

takimi rzeczami! A ponieważ jesteś młoda i występujesz jako debiutantka, błagam, jeśli ktokolwiek... wspomni... choć wątpię, aby tak się stało... o związku króla z markizą... zachowaj się tak, jakbyś o tym nic nie wiedziała.

— Bardzo dobrze, panno Pruderio — odparła Pe-nelopa.

Miała ochotę powiedzieć o wiele więcej, ale nie chciała zanadto drażnić Alisy, była bowiem zdecydowana przeprowadzić popołudniową wizytę u markizy na swój własny sposób i bała się, że siostra mogłaby definitywnie odmówić pójścia razem z nią.

Suknie wieczorowe były tak śliczne, że Penelopa aż piała z zachwytu nad swoją. Nawet Alisa nie miała ochoty spierać się o postępowanie dwojga starzejących się, obcych jej osób — a tak w gruncie rzeczy o nich myślała — skoro było tyle powodów, by czuć się wdzięczną losowi.

Nie chciała też myśleć o mężczyźnie, któremu zawdzięczały swoje szczęście! Bez wątpienia czuła nieznaną jej dotychczas radość, płynącą z przeświadczenia, że obie z Penelopą wyglądały zupełnie inaczej i rzeczywiście niezwykle pięknie w sukniach, które czyniły je zwiewnymi i pełnymi gracji jak jakieś greckie boginki.

Ubrane w te suknie mogłybyśmy stać na postumencie w jednej z nisz, w jadalni hrabiego — pomyślała mimo woli i zaraz zganiła za to samą siebie.

Pani Lulworth obiecała dostarczyć suknie następnego dnia, po czym dodała:

— Przynosicie mi chlubę i jeśli ktoś spyta, gdzie nabyłyście suknie, mam nadzieję, że podacie mój adres.

— To zupełnie oczywiste — odparła Penelopa.

— Jesteśmy pani bardzo wdzięczne — dodała Alisa. — Jest pani dla nas taka uprzejma.

Pani Lulworth uśmiechnęła się, co było dość rzadkim zjawiskiem.

— Sprzedałam dziś dziesięć słoiczków kremu — powiedziała — i zostało mi już tylko dwadzieścia dziewięć.

— Wspaniale! — zawołała Penelopa. — Któregoś dnia w przyszłym tygodniu będziemy musiały wybrać się na wieś i zrobić jeszcze trochę.

— Lepiej poczekajmy, i zobaczymy, co będzie dalej — stwierdziła ostrożnie pani Lulworth. — Możliwe jednak, że będą potrzebne.

W drodze z Bond Street do domu markizy Alisa znowu starała się przekonać samą siebie, że to, co Martha mówiła o królu i dawnej przyjaciółce ich matki było tylko plotką.

Nie mogła sobie wyobrazić kobiety z pokolenia swej matki, romansującej choćby i z królem. Musiała wprawdzie uznać swój brak wiedzy na ten temat, przypuszczała jednak, że ludzie, którzy się kochają, całują się w taki sposób, w jaki pocałował ją hrabia.

Tyle, że on nie deklarował jej miłości!

Jednocześnie, zdawała sobie sprawę z tego, jak mało wie o uczuciach mężczyzny do kobiety lub kobiety do mężczyzny. Był to jednakże temat, na który nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Penelopą. Gdyby żyła mama — pomyślała — zapytałabym ją. I natychmiast, uświadomiła sobie, że nawet matce nie powiedziałaby ani o tym, że ktoś ją pocałował, ani jakie uczucia rozbudził w niej ten pocałunek.

Zbliżały się do okazałej rezydencji, będącej — zgodnie z tym, czego Penelopa dowiedziała się od Marthy — siedzibą markizy i tych spośród jej dzieci, które jeszcze nie założyły własnych rodzin.

— Modlę się, Aliso — powiedziała cicho Penelopa — by markiza była w domu. I mam nadzieję, że ty również się o to modlisz.

Alisa w głębi ducha pragnęła czegoś dokładnie odwrotnego, to znaczy, żeby nie zastały markizy. Wtedy, zostawiwszy liścik, mogłyby spokojnie wrócić na Islington. Wiedziała jednak, że większość modnych dam składała wizyty przyjaciółkom w określony dzień tygodnia, zazwyczaj w środę lub czwartek.

A dziś była środa i — zupełnie jakby jeszcze raz szczęście uśmiechnęło się do Penelopy — dziewczęta spostrzegły kilka wytwornych, z pewnością bardzo drogich powozów na podjeździe, z czego wynikało, że był to dzień, w którym markiza przyjmowała u siebie.

Alisa patrzyła z podziwem, a nawet zazdrością, na Penelopę, która bez najmniejszych oznak speszenia zwróciła się do majordomusa:

— Czy Jej Wysokość jest w domu?

— Tak, madame. Jej Wysokość przyjmuje.

— W takim razie proszę być tak dobrym i doręczyć jej ten liścik oraz zapytać, czy zechce przyjąć panny Alisę i Penelopę Wynton.

Majordomus wziął liścik i pośpiesznie posłał lokaja na górę, skąd dochodziły głosy.

Kiedy siostry oczekiwały na odpowiedź, przed rezydencją zajechał kolejny powóz, a po chwili weszły do holu, kierując się wprost na schody, dwie niezwykle elegancko ubrane damy, w wysokich kapeluszach zdobionych strusimi piórami oraz w modnie skrojonych sukniach.

Penelopa przyjrzała się im, po czym nachyliła się ku Alisie.

— Są eleganckie — wyszeptała — ale nie tak wytworne i ładne jak my! Przestań wyglądać na taką przerażoną, kochanie. To chwila, na którą czekałyśmy, i obiecuję ci, że nie będziesz rozczarowana. Alisa starała się uśmiechnąć w odpowiedzi.

Jednocześnie myślała o tym, jak bardzo chciałyby być z powrotem w domu, w swojej skromnej sukni, patrzeć na narcyzy w parku i robić w pracowni kremy według receptury mamy. Spojrzawszy jednak na siostrę, musiała przyznać, że nie ma nikogo równie ładnego jak Penelopa.

Pani Lulworth nalegała, aby ich suknie, różne od siebie, ale uzupełniające się wzajemnie pod względem ogólnym, były jednokolorowe.

— Madame Vestris — mówiła w czasie przymiarki — zawsze twierdzi, że prawdziwe damy powinny się wyróżniać, lecz oczy podziwiających je osób nie mogą rozpraszać się na poszczególnych elementach. Dotyczy to zwłaszcza kolorów.

Alisa pomyślała o czerwonym zakiecie, który miała na sobie madame Vestris, i przypomniało się jej, że kapelusz i trzewiki też miała czerwone. Jedyny wyjątek stanowiły białe bryczesy, ale to było coś, co z pewnością nie powinno obchodzić ani jej, ani Penelopy.

Suknia Penelopy była różowa. W kolorze róży — pomyślała Alisa, uśmiechając się lekko. Kapelusz zdobiły róże i satynowe wstążki tej samej barwy i nawet pantofelki, widoczne spod starannie wykończonego rąbka spódnicy, też były różowe. Dobrze świadczyło o umiejętnościach pani Lulworth, że ani kolor, ani krój nie wyglądały teatralnie, a jednocześnie wydawało się niemożliwe, by Penelopa pozostała nie dostrzeżona. Kiedy

tak stała obok Alisy, nikt chyba nie mógł przejść obojętnie, nie spojrzawszy na dziewczęta. Alisa miała suknię bladoniebieską, w kolorze wiosennego nieba, dzięki czemu jej oczy, kontrastujące z bladą cerą, nabierały tajemniczej głębi. Pani Lulworth ozdobiła jej kapelusz niezapominajkami, a brzeg wykończyła małą, niebieską woalką.

— Wyglądasz, jakbyś zstąpiła z mgły o poranku — zauważyła Penelopa, kiedy się ubierały.

— Wyrażasz się ogromnie poetycko — odparła z uśmiechem Alisa i natychmiast pomyślała o tomikach poezji w bibliotece hrabiego.

Lokaj zbiegł pośpiesznie ze schodów i powiedział coś do majordomusa. Dziewczęta wstrzymały oddech. Alisa poczuła lekkie ukłucie niepokoju na myśl, jak bardzo Penelopa byłaby zawiedziona, gdyby je odprawiono.

Majordomus podszedł w ich stronę.

— Jej Wysokość będzie zachwycona, mogąc panie przyjąć — powiedział unizonym tonem, i poprowadził je na schody.

Kiedy weszły do wielkiego salonu, zajmującego całą szerokość tyłu domu i wychodzącego na ogród, Alisa poczuła nagle, że wszystko rozplywa się jej przed oczami i nie widzi nic, prócz morza twarzy. Nie było tam jednak wcale tak dużo osób i kiedy odzyskała jasność widzenia, bez trudu rozpoznała markizę, która wyglądała dokładnie tak, jak ją przedstawiano w karykaturach.

— Panny Alisa i Penelopa Wynton — zaanonsował majordomus i wielka, okazała jak Junona postać ruszyła ku nim z otwartymi ramionami.

— Moje drogie! Jak to cudownie, że was widzę! —

— zawołała markiza. — Często myślałam o waszej drogiej matce i całym sercem żałuję, że nie ma jej już wśród nas!

Alisa złożyła ukłon, po czym spojrzała na uśmiechniętą twarz markizy. Jej Wysokość robiła wrażenie naprawdę miłej i szczerze uradowanej wizytą. Alisa pomyślała, że natychmiast wyczułaby, gdyby ta radość była udawana.

— Obie przypominacie nieco matkę — ciągnęła markiza. — I jakie jesteście śliczne! Przepowiadam wam ogromny sukces, skoro nareszcie jesteście w Londynie. Czy ojciec przyjechał z wami?

— Nie, madame, jest w Szkocji — odparła Penelopa. — Przysłał nas do Londynu, do swojej siostry, lady Ledbury, ale u niej jest strasznie nudno, miałyśmy więc nadzieję, że pani pamięta naszą mamę i zechce nam pomóc.

Alisa wstrzymała oddech. Nie spodziewała się, że Penelopa, będzie miała tyle tupetu, by zwrócić się o pomoc natychmiast po przywitaniu z markizą. W chwilę później zdała sobie sprawę, że jak zawsze Penelopa wykazała się szybkim refleksem, i wykorzystwała okazję, która mogła się więcej nie powtórzyć.

W czasie, gdy markiza rozmawiała z dziewczętami, nikt inny nie usiłował zwrócić na siebie jej uwagi, tak więc Penelopa, zgodnie ze swoją ulubioną dewizą, uważaną przez Alisę za niestosowną, „kuła żelazo póki gorące”.

— Ależ naturalnie, moje dziecko! — wykrzyknęła markiza. — Z całą pewnością się wami zajmę!

— Mama zawsze nam opowiadała, jaka pani była dla niej dobra, kiedy byłyście jeszcze dziewczynkami — przymilała się Penelopa. — I dlatego przywiozłyśmy

z siostrą coś, co należało do mamy, a co, jak sądzimy, chciałyby pani mieć.

— Jakie to miłe z waszej strony! — rozczuliła się markiza.

Alisa podała jej prezent, owinięty w delikatny papier, w którym przysłano im suknie, i przewiązany niebieską wstążką. Wyglądało to na atrakcyjny podarek.

— Otworzę później, gdy nie będę taka zajęta — powiedziała markiza. — A kiedy znajdziemy wolniejszą chwilę, porozmawiamy o waszej drogiej matce i opowiem wam, jaka była cudowna i jak bardzo się lubiliśmy.

Uśmiechnęła się.

— Ale teraz muszę was przedstawić moim znajomym. Tak się akurat złożyło, że jutro wieczorem wydajemy małe przyjęcie dla mojej córki Elizabeth. Będą tańce, więc koniecznie musicie przyjść.

— Och, dziękujemy, madame! — wykrzyknęła Penelopa. — Alisa i ja tak bardzo się bałyśmy, że nie będziemy miały szansy tańczyć w Londynie, a to jest coś, czego pragnę bardziej niż czegokolwiek na świecie!

— Dopilnuję, abyście miały mnóstwo okazji do tańca i spotykania czarujących młodych mężczyzn — obiecała markiza.

Następnie oprowadziła je po salonie, przedstawiając swoim gościom.

Wróciły do domu dorożką, Penelopa stwierdziła bowiem, że jest zbyt zmęczona, by iść piechotą, a poza tym robiło się późno i nie powinny przebywać na ulicy bez asysty.

— Nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest prawdą! — wykrzyknęła z euforią Penelopa.

— Miałaś rację — przyznała Alisa — a ja się myli-

łam. Jej Wysokość jest właśnie taka, jak sobie wyobrażałam przyjaciółkę mamy, i nie wierzę w żadną z tych złośliwych plotek, jakie opowiadają o niej i o królu.

— Masz rację, kochanie — przytaknęła Penelopa, a Alisa pomyślała, że w głosie siostry zabrzmiała jakaś fałszywa nutka. Była jednak zbyt uszczęśliwiona przebiegiem ostatnich wydarzeń, by to skomentować.

Panny Wynton nie mogły nie dostrzec, że sposób, w jaki potraktowała je markiza, wywarł wrażenie na pozostałych gościach. W większości były to damy w wieku lady Conyngham, ale niektórym towarzyszyli mężowie i ci, jak to określiła w myślach Alisa, patrzyli na Penelopę i na nią wzrokiem, który z pewnością powinien zniechęcić ich żony do zapraszania dziewcząt na przyjęcia. Mimo to, dwie czy trzy damy stwierdziły, że wezmą od markizy adres sióstr i zaproszą je na przyjęcia, które zamierzają zorganizować w przyszłości. Właściwie, według oceny Alisy, jedynie młodsze kobiety spoglądały na nie z otwartą wrogością i wyraźnie nie miały ochoty na podtrzymywanie znajomości ze swoimi potencjalnymi rywalkami.

Już sam fakt, że zostały zaproszone do markizy na obiad w czwartek wieczorem, wprowadził Penelopę w stan niebotycznej radości i mówiła o tym nieustannie przez całą drogę do domu.

— Zostałyśmy wylansowane, Aliso! Zdajesz sobie z tego sprawę? Zrobiliśmy pierwszy krok w towarzystwie! To coś najcudowniejszego, co mogło się nam przytrafić.

— Wszystko dzięki tobie, kochana — odparła Alisa. — I mam tylko nadzieję, że nasze małe, kruche łódeczki nie zatoną.

— A czemuż miałyby zatonać? — zdziwiła się Penelopa. — Będziemy tylko potrzebowały po jeszcze jednej sukni.

— Och, nie! — krzyknęła Alisa — Nie możemy sobie na to pozwolić!

— Przecież pani Lulworth prosiła już o następne pojemniczki kremu. Ty naprawdę masz zajęcze serce, Aliso! A poza tym, nawet gdybyśmy popadły w kłopoty finansowe, zapłacimy rachunki, jak tylko wyjdziemy za mąż.

— Nie tak szybko, Penelopo! Dopiero co zostałyśmy zaproszone na pierwsze tańce, a ty już mówisz o małżeństwie, i to bez wątpienia z jakimś księciem!

— Miałam na myśli co najmniej członka rodziny królewskiej! — poprawiła Penelopa i obie zaczęły się tak bardzo śmiać, że nie mogły dalej rozmawiać.

Spacerując po ogrodzie markizy, oświetlonym chińskimi latarniami zwieszającymi się z drzew i maleńkimi światełkami wyznaczającymi ścieżki, Alisa miała wrażenie, jakby znalazła się w krainie snów. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć w zdumiewające powodzenie planu Penelopy. Nie trzeba było nawet doszukiwać się podobieństwa między ich historią a tą, którą opowiadano o siostrach Gunning.

Dostarczone rankiem na Islington Square zaproszenia od markizy tak bardzo zaskoczyły lady Ledbury, że poniechała wszelkich ewentualnych protestów. Tego samego ranka dziewczęta otrzymały jeszcze dwa inne zaproszenia od dam, których nie pamiętały i nie sądziły, by były im przedstawione przez markizę.

— Skoro zaczęto o nas mówić — stwierdziła Penelopa — wszyscy będą chcieli nas u siebie gościć.

— Skąd wiesz takie rzeczy, kochanie? — spytała Alisa.

— Ciągle jeszcze pamiętam historię sióstr Gunning. Kiedy tylko stały się słynne, zaczęły być wszędzie zapraszane. Panie domu zawsze chcą gościć u siebie gwiazdy sezonu.

— I my mamy właśnie nimi być? — zdziwiła się Alisa.

— Mam nadzieję — odparła energicznie Penelopa, ale nawet ona była nieco niespokojna w drodze na przyjęcie u markizy.

— To decydujący test — stwierdziła.

— Na co?

— Czy jesteśmy sensacją towarzyską. Jak dotąd nie miałyśmy żadnej konkurencji, ale dziś będą nie tylko dziewczęta w naszym wieku, lecz także fascynujące, wytworne piękności, adorowane przez najwytworniejszych dżentelmenów. A mężowie tych dam zabawiają się z żonami innych.

Alisa zeszywniała.

— Penelopo, to nie są rzeczy, o których powinnaś rozmawiać!

— Mówię o tym tylko tobie — odparła Penelopa. — Jeśli jednak nie będziesz chciała mnie słuchać, będę musiała znaleźć sobie kogoś innego.

Droczyła się tylko z siostrą, ale Alisa pomyślała, że być może faktycznie najskuteczniejszą metodą na impulsywność Penelopy jest pozwolić jej wypowiadać się otwarcie, kiedy są same. Miała też nadzieję, że może uda się jej pohamować skłonność siostry do działań bez

zastanowienia. Nie podobało jej się, że Penelopa wie, a zatem — co było nieuniknione — rozmawia o nieprzyzwoitym zachowaniu króla i innych osób. Nie da się jednak powstrzymać ludzi od plotkowania o takich rzeczach, a niezależnie od jej poglądów na ten temat, takie ekscesy z pewnością się zdarzają.

Rozważania te, jak zwykle, naprowadziły Alisę na wspomnienia o jej własnym zachowaniu, ale natychmiast uciekła od myśli o hrabim, jak żrebak, spłoszony przez listek przelatujący mu drogę. Imponujący wielkością dom markizy wyglądał nocą niezwykle atrakcyjnie, oświetlony pochodniami, które właśnie zapalono, z czerwonym chodnikiem przed wejściem i szeregiem gości, czekających w powozach na swoją kolej.

Alisa martwiła się nieco, że zachowały się z siostrą grubiańsko, nie zadbawszy, aby ich ciotka także została zaproszona, ale nawet gdyby chciały, by lady Ledbury im towarzyszyła, i tak nie wiedziała, jak należało załatwić dla niej zaproszenie.

Kiedy zasugerowała Penelopie, że postąpiły nieładnie, pozostawiając ciotkę samą, siostra wykrzyknęła z oburzeniem:

— Na miłość boską, Aliso, faktycznie potrzebna nam jest ciotka Harriet, wyglądająca jak szkielet na uczcie i wręczająca na dodatek królowi traktat o niemoralności!

Alisa nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Po chwili jednak wesołość ją opuściła.

— Nie myślisz chyba... że król tam będzie? — spytała cicho.

— Nie, oczywiście, że nie — odparła Penelopa, ale

w jej głosie znowu zabrzmiała nieszczerza nutka, która wywołała niepokój Alisy.

Przy wejściu stała cała armia służących w eleganckich, szamerowanych złotem uniformach i przypudrowanych perukach.

Zdjawszy dopasowane kolorem do sukien pelerynki, o których Alisa myślała, że są kolejnym zbędnym dodatkiem, powiększającym ich dług u pani Lulworth, dziewczęta weszły na schody.

Markiza, jeszcze bardziej niż poprzednio przypominająca Junonę i błyszcząca od brylantów tak, iż Alisie skojarzyła się z Drogą Mleczną, przywitała je z uśmiechem i wycalowała w policzki.

— Witajcie, witajcie, moje drogie! — zawołała, kiwając przy tym głową, przyozdobioną wielkim, białym piórem, wpiętym we włosy za pomocą ogromnej, brylantowej broszy.

— To córki lady Wynton, mój drogi — rzuciła w stronę markiza, witającego wraz z nią gości, a wtedy on, uściskawszy dziewczętom dłonie, przedstawił je z kolei swojej córce, dla której wydawano to przyjęcie.

Do obiadu Alisa została usadzona obok mężczyzny w średnim wieku, który kilkakrotnie prawil jej komplementy. Później, zorientowawszy się, że Alisa mieszka na wsi i interesuje się końmi, podjął z nią długą i dość nudną dyskusję na temat sukcesów odnoszonych przez różne stajnie wyścigowe.

Po drugiej stronie siedział bezmyślnie mężczyzna, którego Alisa, sądząc po wyglądzie, oceniła jako dandysa. Miał tak wysoko i tak ściśle zawiązaną krawatę, że najwyraźniej było mu niewygodnie jeść, a nawet prowadzić konwersację. Młoda dama robiła, co mogła,

aby go słuchać, ale wydał się jej tak nudny, że z ulgą wróciła do swojego znajomego od koni. Dowiedziała się, że jest wdowcem i ojcem debutantki, podobnie jak Penelopa, siedemnastoletniej, dla której było to dopiero drugie przyjęcie, na jakie została zaproszona w Londynie. Kiedy po skończonym obiedzie poznała tę dziewczynę, zrobiło się jej żal córki wdowca. Była najwyraźniej ogromnie nieśmiała i — nie starając się nawet szczególnie o to, by wyglądać ładnie — przypominała raczej klacz niż pannę na wydaniu.

Gdy obiad dobiegł końca i damy wycofały się, pozostawiając dżentelmenów przy portu, Alisa uświadomiła sobie, że wbrew zapowiedziom markizy przyjęcie wcale nie było małe.

Na parterze znajdowała się sala balowa, udekorowana girlandami kwiatów, z francuskimi oknami, otwartymi na ogród. Zespół muzyczny grał melodie, które przeniosły Alisę w świat, jaki według jej dotychczasowych wyobrażeń istniał wyłącznie w książkach.

Spotkani przy obiedzie dżentelmeni zdawali się pragnąć tańczyć wyłącznie z nimi dwiema i po wyrazie twarzy siostry Alisa poznawała, jak bardzo Penelopa jest szczęśliwa.

Ogród wyglądał niemal baśniowo w oczach Alisy, spacerującej z partnerem, poznanym przy obiadowym stole. Dziewczyna wiedziała, że nie powinna oddalać się od świateł domu ani pozwolić zwabić się do jednej z altan, ustawionych w cieniu między kwitnącymi krzewami.

Powinnam ostrzec Penelopę, żeby uważała na siebie — pomyślała.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że skoro hrabia mógł

pocałować ją w bibliotece po lunchu, to tym bardziej przebywanie sam na sam z mężczyzną pod rozgwieżdżonym niebem i przy akompaniamencie dobiegającej z oddali cichej muzyki musiało być zaproszeniem do nierozważnych czynów.

— Mam nadzieję, panno Wynton, że pewnego dnia — mówił jej towarzysz — przyjdzie pani obejrzeć moje konie wyścigowe w stajni w Epson. Jestem pewien, że uzna je pani za wyjątkowe.

— Zapewne odnosi pan wielkie sukcesy — powiedziała Alisa z uśmiechem.

— Mam nadzieję na jeszcze większe — odparł. — Zwłaszcza na wygraną w Gold Cup, w Ascot w tym roku.

— Którego ze swoich koni wystawi pan w tej gonitwie? - spytała Alisa. — Jeśli powie mi pan jego imię, będę odmawiać specjalne modły, dzięki którym wygra.

— Nosi niezwykle odpowiednie imię: Zwycięski, a ponieważ jestem pewien, że wielokrotnie spotkamy się jeszcze przed Ascot, będę miał okazję przypomnieć pani o danym mi słowie.

— Ojciec mówił mi, że Gold Cup w Ascot to jedna z najcenniejszych nagród i wszyscy właściciele koni pragną wygrać w tej gonitwie — stwierdziła Alisa.

— To prawda — przyznał jej rozmówca. — Ale Zwycięski będzie musiał pokonać zupełnie wyjątkowego konia, który, niestety, zwyciężał go ostatnio w kilku gonitwach.

— A jak on się nazywa?

— Apollo. Z pewnością słyszała pani o nim. To koń hrabiego Keswicka.

— Hrabiego... Keswicka?

Alisa nie była pewna, czy powiedziała te słowa głośno, czy tylko w duchu.

— Hrabia miał ogromnie dużo szczęścia z tym Apollem, więc, jak sama pani widzi, panno Wynton, będę bardzo potrzebował pani modłów.

Rozmawiając doszli do końca ścieżki, wyznaczonej bajkowymi latarenkami, i zawrócili w stronę domu. I właśnie wtedy właściciel Zwycięskiego wykrzyknął:

— Jak to się mówi: o wilku mowa! Oto i hrabia! Spodziewałem się, że przyjedzie z królem.

Alisa spojrzała w stronę domu i poczuła dławienie w piersi, ponieważ tuż przy otwartym oknie sali balowej stał wyraźnie widoczny Jerzy IV, a u jego boku wysoki, szczupły i równie olśniewający hrabia Keswick!

Przez moment miała ochotę ukryć się gdzieś, uciec. Postanowiła natychmiast odnaleźć Penelopę i powiedzieć jej, że jest chora.

Wtedy jednak musiałaby wyjaśnić pani domu, dlaczego opuszcza wcześniej bal, a markiza z pewnością stoi w pobliżu króla, zatem i hrabiego.

Czuła zamęt w głowie i nie mogła nic wymyślić ani podjąć żadnej decyzji. Jednocześnie, nadal zbliżała się do sali balowej, a dżentelmen u jej boku bez przerwy coś mówił.

— Mam nadzieję, że zatańczy pani ze mną ponownie, panno Wynton — dotarły do niej jego słowa. — Jak tylko spełnię swój obowiązek wobec dwóch dam, w towarzystwie których jedliśmy obiad, pozwolę sobie wrócić i poszukać pani.

— Dziękuję... — odpowiedziała Alisa, ale jej głos zabrzmiał nienaturalnie.

Weszli do sali przez francuskie okno. I wtedy, znalaz-

łszy się już w środku, Alisa nagle pomyślała, że to przecież nieprawdopodobne, by hrabia ją rozpoznał. Widział ją tylko raz, w czasie lunchu, w ubogiej sukni. W pięknym, kosztownym stroju i z modnie upiętymi włosami wyglądała zupełnie inaczej. Poza tym — przekonywała sama siebie — dlaczego miałyby się spodziewać, że spotka mnie u markizy Conyngham? Rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. Wyglądał na znudzonego, a jednocześnie budził lęk, jak wówczas gdy po raz pierwszy zobaczyła go w przebieralni madame Vestris.

Szybko odwróciła twarz, tak aby hrabia mógł dostrzec jedynie tył jej głowy, i — nadal eskortowana przez wielbiciela koni — przeszła na drugi koniec sali balowej, gdzie z uczuciem ulgi odnalazła wzrokiem siostrę.

Penelopa rozmawiała żywo z przystojnym młodzieńcem, obok którego siedziała przy obiedzie. Kiedy Alisa dołączyła do nich, eskortujący ją dżentelmen skłonił się i odszedł.

— Och, kochanie poznaj majora Jamesa Coombe — zawołała na jej widok Penelopa. — Zamierza zaprosić nas na paradę wojskową i zapewnia, że to wspaniałe widowisko!

— Niemal tak wyjątkowe, jak pani i jej siostra, panno Wynton — odpowiedział z galanterią major. Penelopa roześmiała się.

— On nieustannie prawi mi takie komplementy, ale nie wierzę w ani jedno jego słowo!

— To bardzo nieładnie z pani strony — oburzył się major. — Mogę przysiąc, że wszystko, co pani dziś powiedziałam, jest najprawdziwszą prawdą, płynącą z głębi mego serca, jeśli takowe w ogóle posiadam!

Alisa zaśmiała się, ale była pewna, że uroda Penelopy

zbiła go z nóg, i wcale nie czuła się tym zaskoczona. Nie mogła sobie wyobrazić nikogo bardziej fascynującego niż jej siostra w tej chwili. Oczy dziewczyny błyszczały jak gwiazdy, taka była szczęśliwa i podekscytowana.

Zaczynał się właśnie następny taniec i z pół tuzina młodzieńców pośpiesznie ruszyło w stronę Penelopy i Alisy.

— Proszę obiecać mi następny taniec, proszę! — wołali ci, którzy musieli odejść zawiedzeni.

Alisa pamiętała z opowiadań matki, że bale były zazwyczaj bardzo formalne i żaden dżentelmen nie odważyłby się zaprosić do tańca panny, której nie został przedtem przedstawiony przez panią domu lub występującą w tej roli damę. Teraz zrozumiała, co markiza miała na myśli mówiąc o nieformalnym przyjęciu i dlaczego nazwała je „małym”. Tego typu przyjęcie wydało się zresztą Alisie o wiele zabawniejsze, ale nagle, prowadzona przez partnera, dotarła w drugi koniec sali i spostrzegła hrabiego. Stał nadal u boku króla, który siedział na sofie, trzymając dłoń markizy i szepcząc jej coś poufale do ucha.

Młoda dama pomyślała, że hrabia wygląda na jeszcze bardziej znudzonego niż początkowo. Patrzył przed siebie, zmarszczywszy brew. Mijając go, odwróciła na wszelki wypadek głowę, ale i tak wydawał się nieobecny duchem. Czy to pani Vestris stawiała mu opór? — zastanowiła się. A może był niezadowolony, że musi tu być tego wieczora i nie może zabrać swojej wybranki na kolację po przedstawieniu?

Myślała też, gdzie ewentualnie poszedłby z madame Vestris, o czym by rozmawiali i czy ich konwersacja byłaby równie interesująca jak ta, którą ona prowadziła

z hrabią podczas lunchu. Wyobrażała sobie tę kolację, zapewne przy blasku świec, w domu madame lub u niego, a potem — czy pocałowałyby madame w bibliotece, tak jak ją pocałował?

Nagle Alisa uświadomiła sobie, że taniec się skończył, a jej partner oczekuje odpowiedzi na pytanie, którego nie usłyszała.

— Przepraszam... nie słyszałam... co pan powiedział — wyjaśniła, spostrzegając jednocześnie, że hrabia odszedł ze swojego miejsca i stoi teraz zaledwie parę kroków od niej. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła, że rozpoznał ją i wpatruje się w nią zdziwiony.

— Pytałem, czy zgodziłaby się pani zjeść z moją matką jutrzejszy obiad. Matka wydaje przyjęcie dla mojej siostry — mówił partner — i mógłbym się wystarać o zaproszenia dla pani i jej siostry. Proszę tylko powiedzieć, że pani przyjdzie.

— Dziękuję. Bardzo panu dziękuję! — odparła Alisa, niezupełnie zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

Następnie, jakby pod wpływem jakiejś zewnętrznej siły, nad którą nie miała kontroli, pozostawiła swojego partnera i ruszyła w stronę hrabiego. Dopiero stanąwszy przed nim, uświadomiła sobie, co ma zrobić i że musi to zrobić natychmiast. Była zbyt onieśmielona, by ponownie spojrzeć mu w oczy, wpatrując się więc w jego krawatę, zawiązaną jeszcze staranniej, niż kiedy widziała go po raz pierwszy, spytała:

— Proszę... czy mogłabym... porozmawiać z panem? Sama ledwo usłyszała własny głos, ale adresat najwyraźniej zrozumiał.

— Naturalnie. Wyjdziemy do ogrodu?

Przeszli przez salę. Alisa robiła dwa kroki, gdy on

odmierzał jeden, i czuła się niemal tak, jakby prowadził ją na egzekucję. Była przekonana, że jeśli nie uda jej się wyjaśnić hrabiemu tego, co chciała wyjaśnić, będą musiały z Penelopą odrzucić wszelkie zaproszenia, a wiedziała, że tego siostra nigdy by jej nie wybaczyła.

Hrabia nie poszedł oświetloną ścieżką, którą poprzednio spacerowała Alisa, ale przeciął dróżkę, kierując się ku osłoniętej przez gałęzie ławeczce w cieniu drzewa. Poczekał, aż Alisa usiądzie, po czym sam siadł obok, zwracając się ku niej przodem i kładąc rękę na oparciu za jej plecami.

Alisa czuła na twarzy jego przenikliwy wzrok i nie była w stanie spojrzeć na niego. Splotła tylko nerwowo palce, z całej siły starając się ułożyć jakoś w myślach to, co powinna mu powiedzieć.

Ponieważ hrabia milczał, w końcu się przemogła.

— Proszę... mi wybaczyć. Wiem... że zrobiłam źle i... pan jest z pewnością... rozgniewany... ale zatrzymałyśmy pieniądze... bo tak wiele dla nas znaczyły.

To, co powiedziała, było niewystarczające i pełne wahania.

— Powiedziała pani, że chodziło jej o coś bardzo szczególnego — odezwał się hrabia. — Zakładam więc, że miała pani na myśli tę suknię, w której jest obecnie.

Alisa pomyślała, że bardzo szybko odgadł powód, więc pośpiesznie dopowiedziała:

— Chciałam odesłać... czek z powrotem... ale gdybym... to zrobiła, myślę, że... złamałabym mojej siostrze serce... Ona uznała to za... dar niebios.

Na ustach hrabiego pojawił się lekki uśmiech.

— Bogowie z pewnością zajmują się własnymi sprawami i kiedy pani wybiegła, pomyślałem nawet, że być może pofrunęła pani z powrotem na Olimp.

Alisie wydało się, że hrabia się z niej śmieje.

— To może tak wyglądać, jakbyśmy... ukradły... pańskie pieniądze, ale... przysięgam... zwrócę je panu, nawet jeśli miałyby to... długo trwać.

— Z zysków ze sprzedaży kremów?

— Sprzedałyśmy ich już bardzo dużo i to jest... kolejna rzecz, o której chciałabym... z panem... porozmawiać.

Miała wrażenie, jakby słowa nie chciały przechodzić jej przez gardło. Po chwili ciszy hrabia odezwał się:

— Czekam.

— Markiza Conyngham i moja matka były w młodości przyjaciółkami i markiza... zaprosiła nas tu... na dziś... i mamy również... inne zaproszenia.

Spojrzała na hrabiego błagalnym wzrokiem.

— Proszę... tak bardzo proszę — kontynuowała dzielnie — błagam, żeby... nie mówił pan nikomu, że my... sprzedajemy kremy do twarzy... ani że... zatrzymałam pańskie pieniądze.

— Wyobraża sobie pani, że mógłbym coś takiego zrobić? — spytał hrabia.

Alisa wykonała dłońmi lekki ruch, świadczący o poczuciu bezradności.

— Gdyby pan to zrobił... zostałybyśmy skazane na ostracyzm i... nikt nie chciałby z nami... rozmawiać.

— A wtedy musiałybyście wrócić do pracy dla misjonarzy.

— Tak... to prawda. — W głosie Alisy pojawiło się coś podejrzanie przypominającego szloch. — Tego właśnie... oczekiwała od nas ciotka... kiedy przyjechałyśmy do Londynu... ale zamiast tego... I umilkła.

— Wydałyście pięćdziesiąt funtów na ubrania —zakończył za nią hrabia.

Alisa przytaknęła.

— Jak mogłyśmy — ciągnęła dalej błagalnym głosem — pójść gdziekolwiek... ubrane w suknie, które własnoręcznie uszyłyśmy i... które były już zupełnie niemodne? Widział pan przecież... jak wyglądałam kiedy... spotkaliśmy się.

— W garderobie madame Vestris — wtrącił. — Trudno to uznać za miejsce właściwe dla debiutantki!

— Wiem, że nie powinnam była... tego robić, ale uważałyśmy, że jedynym sposobem zdobycia pieniędzy... była sprzedaż kremów ziołowych, które nauczyła nas robić mama, a pani Lulworth powiedziała, że jeśli... madame Vestris... zechce ich używać... to wszyscy będą chcieli je kupić... I kupują!

— Nie boi się pani, że pani Lulworth was zdradzi?

— Nie... przysięgła na... swój honor, że nikomu nie powie... skąd są te kremy... Raczej nieprawdopodobne jest też, abym... spotkała ponownie... madame Vestris... a nikt prócz... pana... nie widział mnie tam.

— Idąc do teatru nie sądziła pani, że może spotkać tam mężczyzn?

— Nie... ale teraz... obawiam się...

— Obawia się pani?

— Że mógłby pan powiedzieć innym, a także... Zapadła cisza.

— Chciałbym, aby dokończyła pani to zdanie — powiedział po chwili hrabia.

Na policzki Alisy wypłynął rumieniec, kiedy przypomniała sobie, jak ją całował, i co wtedy czuła. Nie będąc w stanie mówić o tym, odwróciła lekko głowę i wpatrzyła się w ogród.

— Przypuszczam — odezwał się hrabia, przerywając stosunkowo długą ciszę — że była pani wstrząśnięta tym, co jej zasugerowałem?

— Nawet bardzo... wstrząśnięta!

— Trudno mi się temu dziwić, ale nie zdawałem sobie sprawy, że sprzedawczynią kremów do twarzy była dama!

Mówił oschłym, ironicznym tonem, który Alisa słyszała już wcześniej, odparła więc impulsywnie:

— Kpi sobie pan ze mnie... i wiem, że postąpiłam niewłaściwie... zgadzając się zjeść z panem lunch... ale... byłam bardzo głodna i wiem, że tata nie życzyłby sobie... żebym jadła sama w... jakimś publicznym miejscu!

— Kiedy pani zdała sobie sprawę z tego, że to było niewłaściwe? — spytał hrabia. — Nie wydawało mi się, aby pani wówczas tak uważała.

— Penelopa powiedziała mi, że nie powinnam była pójść do... domu dżentelmena, zresztą sama zdałam sobie z tego sprawę... ale dopiero... kiedy było... za późno.

— Za późno, żeby powstrzymać mnie przed pocałowaniem pani!

Alisa spuściła głowę.

— Bardzo się tego... wstydzę — wyszeptała.

— Nie ma żadnego powodu, żeby musiała się pani czuć zawstydzona — powiedział cicho hrabia. — I myślę, choć oczywiście mogę się mylić, że była pani całowana po raz pierwszy, ale nie wywołało to u pani odrazy.

— Nie!... Naturalnie, że nie! Po prostu... nie powinnam była do tego... dopuścić.

— Nie wydaje mi się, aby mogła pani do tego nie dopuścić.

Alisa wiedziała, że hrabia mówi prawdę.

— Jeśli to jednak panią przygnębia — kontynuował — to proszę zapomnieć, że coś takiego się zdarzyło.

Alisie przeleciało przez myśl, że to niemożliwe.

— Czy pan... — zapytała jednak — zapomni, że... spotkał mnie już... kiedyś przedtem?

— Chodzi pani o to, abym obiecał, że nikomu o tym nie powiem?

— A mógłby pan to zrobić? Mógłby mi pan to... obiecać?

Mówiąc to spojrzała żarliwie na hrabiego i kiedy ich oczy spotkały się, odniosła nagle wrażenie, że zahipnotyzował ją wzrokiem, i poczuła się tak, jakby znowu znalazła się w jego ramionach. Uczucie upojenia gwałtownie narosło w jej piersiach, podchodząc do gardła i przepływając do ust.

Było to tak cudowne jak muzyka, dochodząca z oddali do jej uszu, i delikatny szelest gałęzi drzew nad jej głową. Przez moment nie mogła oderwać od hrabiego wzroku ani nawet oddychać.

— Ma pani moje słowo, Aliso — powiedział — proszę się więc teraz cieszyć życiem i wierzyć, że bogowie nigdy nie odbierają tego, co ofiarowali bogom.

Otworzyła usta, aby mu podziękować, ale w tej samej chwili hrabia wstał.

— Chodźmy — powiedział. — Odprowadzę panią do sali balowej. Nie można pozwolić, aby zaczęto plotkować o pani, a z pewnością tak by się stało, gdybyśmy tu zostali dłużej.

Jego głos miał znowu oschły, cyniczny ton, ale Alisie serce biło radośnie, kiedy wracała obok niego do oświetlonego domu.

ROZDZIAŁ 5

Ktoś zastukał tak głośno w drzwi frontowe, że odgłos kołatki odbił się echem po całym domu.

Penelopa spojrzała z uśmiechem na Alisę.

— Znowu kwiaty? — spytała.

W pokoju stało już mnóstwo bukietów i codziennie przybywały nowe wraz ze stosami zaproszeń na przyjęcia i bale.

Służący skarżyli się, że od ciągłego chodzenia po schodach bolą ich nogi, i nawet lady Ledbury była zdziwiona powodzeniem, jakie miały jej bratanice.

Co więcej, niektóre bardziej tradycyjne panie domu zaczęły zapraszać dziewczęta razem z ciotką i choć początkowo lady Ledbury miała ochotę odmówić, Alisa przekonała ją, aby raz czy dwa razy wzięła udział w spotkaniach i przyjęciach, na które była proszona.

Wtedy to lady Ledbury po raz pierwszy zachowała się po kobiecemu.

— Jak mogę gdziekolwiek pójść? — zawołała. — Przecież nie mam żadnego ubrania, które by się nadawało na wyjściowe!

Alisa namówiła ją na kupno nowej sukni oraz

kapelusza, i to niebieskich, a nie czarnych. Kiedy fryzjerka, która teraz niemal codziennie przychodziła czesać dziewczęta, ułożyła włosy i ciotce, okazało się, że lady Ledbury jest całkiem przystojna.

— Po co sobie zawracasz głowę staruszką? — spytała Penelopa, zostawszy sam na sam z Alisą.

— Bo mi jej żal.

— Przecież ona jest szczęśliwa z tymi swoimi misjonarzami i traktatami.

— A mnie się zdaje, że ona zajęła się dobroczynnością, bo nie miała innego wyjścia — odparła Alisa. Penelopa spojrzała zdumiona na siostrę.

— Czy możesz sobie wyobrazić — ciągnęła Alisa — jakie puste musi być jej życie, skoro ma wokół siebie tylko tych ponurych misjonarzy, cały czas robiących zamieszanie wokół nagich czarnych dzieci, i wikarego, który nie umie rozmawiać o niczym innym niż zbieranie pieniędzy na kościół? Penelopa impulsywnie ucałowała siostrę.

— Ty zawsze potrafisz powiedzieć o każdym coś miłego, kochana. Ten, kto cię poślubi, będzie szczęściarzem — stwierdziła.

Penelopa otrzymała już jedną propozycję małżeństwa, ale młodzieniec, który ją złożył, wydawał się dość głupi i nawet nie myślała przyjąć jego oświadczyn. Było to jednak zachęcające i teraz, kiedy dziewczęta pośpiesznie zbiegły na dół do salonu, zastały tam, zgodnie z przewidywaniem, starą pokojówkę, która wniosła bukiet, kosz orchidei i długie pudło z kwiatami.

— Kolejne kwiaty, Henderson? — spytała Penelopa.

— Tak, jak panienska powiedziała — odparła cierpko

służąca. — I mam nadzieję, że to już ostatnie! Za stara jestem, żeby ciągle ganiać po schodach! Postawiła kosz z orchideami na podłodze u stóp Penelopy, po czym odeszła, powłócząc nogami, jakby były zbyt ciężkie, by mogła je unosić do góry.

— Może powinniśmy przekonać ciotkę Harriet, aby najęła młodego lokaja, póki tu jesteśmy? — zasugerowała Alisa. Penelopa nie odpowiedziała. Wpatrywała się w liścik dołączony do kosza z orchideami i kiedy rozpoznała na nim herb, wykrzyknęła z nutką triumfu w głosie:

— To od twojego księcia! Alisa zmarszczyła brwi.

— On nie jest moim księciem — zaprotestowała.

— Ależ to oczywiste, że jest! — odparła Penelopa. — A sądząc po rozmiarach tego kosza i wydatkach, jakie poniósł na orchidee, już niedługo poprosi cię, żebyś została jego księżną.

Alisa wzięła podany jej przez Penelopę liścik i przeczytała:

Z podziękowaniem za dwa bardzo miłe tańce

Exminster

Była zdziwiona dowiedziawszy się, że dżentelmen, który siedział obok niej przy obiedzie u markizy, jest księciem Exminster. Wiedziała, że jest wdowcem i z rozmowy z nim zorientowała się, że entuzjazmuje go wyścigi. A Penelopa przyniosła wiadomość, że posiada najlepszą w kraju stajnię koni wyścigowych i jego jedynym rywalem jest hrabia Keswick. Od tamtego obiadu księżę na każdym przyjęciu kręcił się nieustannie koło Alisy. Wreszcie dziewczyna zauważyła, że księżę staje się coraz

bardziej zaborczy, więc ostatniej nocy celowo zatańczyła z nim tylko dwa tańce i nie dopuściła do rozmowy *tete-a-tete*, do której najwyraźniej dążył.

Trudno jej było wyjaśnić Penelopie, dlaczego nie chce, aby się oświadczył, a instynktownie wyczuwała, że księżę właśnie o tym myśli. Wiedziała tylko, że perspektywa wyjścia za męża za kogoś o tyle lat starszego od niej przerażają i teraz, kiedy wcześniejsze mrzonki dziewcząt stawały się prawdopodobne, Alisa pragnęła wykręcić się jakoś od ich spełnienia. Nie mogła jednak rozmawiać z Penelopą o uczuciach, jakie żywiła wobec księcia Exminster, złożyła więc liścik i spytała:

— A ty jakie kwiaty dostałaś, kochanie? Penelopa trzymała długie pudło. Kiedy je otworzyła, Alisa zobaczyła tam tylko jedną różową różę.

— Jaki dziwny podarunek! — zawołała. — Kto ci go przysłał?

Siostra podała jej karteczkę, która znajdowała się wewnątrz, i Alisa przeczytała: *Od róży — dla jej bliźniaczki*. Roześmiała się.

— Nie uda ci się uciec od porównań do róży, kochanie. Zresztą w tej różowej sukni naprawdę tak właśnie wyglądasz.

— Mam już dosyć słuchania o tym — odparła ostro Penelopa. — A ten nieznośny major Coombe cały czas mi dokucza.

— Przecież to komplement.

— Taki, którego sobie od niego nie życzę! Złapała bukiet.

— Ten jest lepszy! I mam cudowny pomysł, kochana. Otóż pobijemy siostry Gunning.

— W jaki sposób?

— Ty wyjdiesz za księcia i ja też!

Alisa spojrzała na Penelopę szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

— Masz na myśli tego księcia, z którym tańczyłaś ostatniej nocy?

— Naturalnie! I mogę cię zapewnić, że jest niezmiernie ognisty.

Popatrzyła na wyraz twarzy Alisy i ciągnęła:

— Kiedy już obie zostaniemy księżnymi, zobaczysz, że będą o nas pisać w podręcznikach do historii.

Alisa nie odezwała się. Gdy przedstawiano jej księcia Hawkeshead, pomyślała, że to wyjątkowo odpychający człowiek. Miał czerwoną twarz i ani trochę nie był przystojny. Co więcej, nie spodobał się Alisie sposób, w jaki patrzył na Penelopę. Nie potrafiłaby wyjaśnić dlaczego, ale odniosła wrażenie, że jego spojrzenie było impertynenckie. Ponadto jego strój był dość niechlujny, a pod koniec wieczoru Alisa zauważyła, że twarz mu się jeszcze silniej zaczerwieniła i mówił zbyt głośno, jakby za dużo wypił.

Miała ochotę powiedzieć Penelopie, że księżę nie jest mężczyzną, jakiego pragnęłaby dla niej na męża, po namyśle jednak postanowiła nie wypowiadać tak bardzo krytycznych opinii.

— Odniosłaś ogromny sukces, kochanie — powiedziała tylko. — I nie musisz się spieszyć z podejmowaniem decyzji. Ciotka Harriet pogodziła się już, jak sądzę, z tym, że tu jesteśmy. I w gruncie rzeczy, choć za nic nie przyznałaby się do tego, cieszy ją całe to poruszenie.

— Oczywiście — zgodziła się Penelopa. — A w ogóle to coś mi się przypomniało. Nie powiedziałam ci, iż ubiegłego wieczoru otrzymałyśmy liścik od pani

Lulworth. Jak najszybciej potrzebuje więcej kremów. Przysłała nam dwieście pustych pojemniczków.
— Dwieście! — wykrzyknęła Alisa. — To cudownie! Teraz już chyba będziemy mogły sobie pozwolić na kupno po jeszcze jednej nowej sukni.

— Ja chcę znacznie więcej niż tylko to — oświadczyła Penelopa. — Nie dopuszczę, aby jeszcze raz widziano mnie w różowym kolorze. Poza tym, moja suknia balowa jest już w strzępach!

Alisa wiedziała, że to prawda. Obie z Penelopą musiały już reperować swoje suknie, a choć starały się ozdobić je kolorowymi wstążkami, kobiety na przyjęciach z pewnością nie dały się zwieść i spostrzegły, że siostry noc w noc noszą te same stroje.

Alisa obliczała w pamięci, ile dostaną za dwieście pojemniczków kremu. I tak były już zadłużone u pani Lulworth, a bardzo nie chciała prosić jej o kolejny kredyt. Nie musiała mówić siostrze, o czym myśli.

— Och, na miłość boską, Aliso! — zirytowała się Penelopa. — Cieszymy się życiem, póki możemy, a skoro nasi przyszli mężowie są ogromnie bogaci, to czy musimy się zadreczać i odmawiać sobie wszystkiego tylko po to, by zadowolić twoje nieznośne sumienie?

— Wolałabym, abyś nie mówiła tak, jakbym już zgodziła się... wyjść za księcia, który nawet jeszcze... nie oświadczył mi się — odparła Alisa.

— Ale zamierza to zrobić, a ty go przyjmiesz, więc po co udawać?

— Wcale się jeszcze nie zdecydowałam... czy wyjdę za niego, czy nie — powiedziała cichym głosem Alisa.

— Jak możesz być taka śmieszna? — ofuknęła ją Penelopa. — Zapomniałaś już, jaką masz perspektywę,

jeśli nie zostaniesz księżną? Wrócisz na wieś i będziesz tam tkwiła, nikogo nie widując i nie mając żadnych innych rozrywek prócz przepisywania rękopisów taty.

— Miałam tam ciebie i byłam bardzo szczęśliwa. Alisa powiedziała to takim tonem, że Penelopa natychmiast poczuła skrucę.

— Wybacz, kochana, byłam okropna, ale sama wiesz, że to, co się teraz dzieje, już się nam nigdy więcej nie przydarzy.

Alisa miała taką minę, jakby nie zrozumiała, Penelopa zaczęła więc wyjaśniać:

— Odniosłyśmy sukces, ponieważ jesteśmy nowe, a Beau Monde zawsze intryguje wszystko, co jest nowe i sensacyjne. Jednakże za kilka miesięcy, a może nawet szybciej, przyzwyczają się do nas.

Wtedy pojawią się jakieś inne siostry albo trojaczki, które zajmą nasze miejsce, a my pójdziemy w niepamięć.

Alisa roześmiała się.

— Nie sądzę, aby to było prawdopodobne, ale rozumiem, o czym mówisz.

— Musimy postępować tak, jak nasi chłopcy na wsi — ciągnęła Penelopa — którzy mówią: „Susz siano, póki świeci słońce”. I przecież właśnie to robimy. Podziękuj więc pięknie swojemu księciu za kwiaty i obiecaj mu, że zatańczysz z nim na balu, który pojutrze wydaje mój książę.

— Wydaje bal? — zdumiała się Alisa.

— Twierdzi, że na moją cześć — odparła Penelopa. — I mam wrażenie, że zamierza mi się oświadczyć tego wieczoru i oficjalnie ogłosić nasze zaręczyny. Lubi wywoływać sensacje.

Alisa pomyślała, że za żadne skarby świata nie chciałaby, aby jej zaręczyny zostały ogłoszone na balu,

ponieważ z pewnością byłoby to bardzo krępujące. Znowu jednak nie powiedziała o tym głośno.

— Kiedy planujesz wyjazd na wieś, żeby zrobić kremy? — spytała zamiast tego.

— Myślę, że powinniśmy pojechać jutro — powiedziała Penelopa. — Jedyne zaproszenie, jakie musiałybyśmy odrzucić, jest od tej nudnej znajomej ciotki, która wydaje lunch tylko dlatego, że jesteśmy modne.

— Zapewne postąpiłybyśmy wobec niej niezbyt grzecznie — zawahała się Alisa.

— Nie obchodzą mnie jej uczucia — oświadczyła Penelopa. — Bardzo nieciekawe jest natomiast to, że musimy zmarnować cały dzień na wyprawę do domu.

— Nie musisz jechać. Mogę zabrać się rannym dyliżansem i wrócić wieczorem.

— Mam lepszy pomysł! — wykrzyknęła Penelopa. W tej chwili kolejny raz rozległo się kołatanie do drzwi i pojawił się kolejny bukiet kwiatów, wskutek czego Alisa zapomniała zapytać Penelope, co wymyśliła.

Dowiedziała się tego dopiero późnym wieczorem, po wielkim przyjęciu w ambasadzie Francji, na którym był obecny król, a zatem i hrabia Keswick.

Od czasu spotkania u markizy Alisa nie rozmawiała z hrabią na osobności, ale cały czas czuła jego obecność, a kiedy prowadziła konwersację z księciem Exminster, wiedziała, że hrabia nie spuszcza jej z oka. Wydawał się jeszcze bardziej znudzony i sceptyczny niż zazwyczaj, póki nie zauważyła go rozmawiającego z bardzo atrakcyjną damą o ciemnych włosach i błyszczących oczach, nieco przypominającą madame Vestris.

— Zapewne podobają mu się wyłącznie brunetki —

pomyślała dziewczyna i nie wiadomo czemu poczuła się dziwnie przygnębiona.

Kiedy dotarły po przyjęciu do domu, tuż przed północą, Penelopa oświadczyła:

— Załatwiłam wszystko na jutro.

— To znaczy? — spytała Alisa.

— Jedziemy na wieś czterokonnym powozem, co będzie nie tylko szybsze, ale też mniej męczące.

Alisa spojrzała na siostrę zaskoczona.

— No zgadnij, czyim! — zawołała Penelopa. — Przecież jest tylko jedna taka osoba, która wie, że robimy kremy!

— Nie masz chyba na myśli... hrabiego?

— Naturalnie, że właśnie o nim mówię — odparła Penelopa. — Kiedy powiedziałam mu dziś, co musimy zrobić, natychmiast oświadczył, że jego konie są do naszej dyspozycji.

— Jak mogłaś zrobić coś takiego? — zapytała Alisa, bliska gniewu. — I tak mamy mu już bardzo wiele do zawdzięczenia i nie życzę sobie... aby nasz dług rósł!

— To ty się wplątałaś w zobowiązania wobec niego, a poza tym wcale nie musiałam go prosić.

Powiedziałam jedynie, że musimy opuścić przyjęcie wcześniej, ponieważ mamy jutro męczący dzień.

A kiedy zapytał dlaczego i poinformowałam go o zapotrzebowaniu na nasze kremy, złożonym przez panią Lulworth, natychmiast zobowiązał się zadbać, abyśmy podróżowały wygodnie.

— Wolałabym, abyś to najpierw uzgodniła ze mną! Penelopa roześmiała się.

— Przecież ty byś tylko powiedziała „nie”, a ja i tak poprosiłabym go, więc po co?

Kiedy Penelopa wyszła i Alisa została sama, przyszło

jej do głowy całkiem dużo argumentów, którymi mogłaby przekonać siostrę, dlaczego nie powinny już więcej wykorzystywać uprzejmości hrabiego. Doszła jednak do wniosku, że nie ma sensu powstrzymywać Penelopy przed czymś, co postanowiła zrobić.

— Hrabia musi sobie myśleć, że jesteśmy okropnie obcesowe — powiedziała do siebie przed snem. Następnego ranka wkładała właśnie kapelusz, kiedy do pokoju wpadła Penelopa.

— Jak myślisz, kto czeka na nas na dole? — spytała. Ton, jakim zadała to pytanie, spowodował, że Alisa na moment zamarła.

— Hrabia zawiezie nas osobiście — powiedziała Penelopa nie czekając na odpowiedź Alisy. — A ponieważ konie są rozgrzane, proszę, abyśmy nie kazały mu długo na siebie czekać!

Natychmiast po tych słowach wymknęła się z pokoju, Alisa złapała więc tylko małą walizeczkę, w której miała starą suknię oraz fartuszek, i zbiegła na dół.

Przed drzwiami frontowymi czekał hrabia. Wyglądał wspaniale w cylindrze łobuzersko zsuniętym nieco na bok. Powoził faetonem, ale innym niż ten, którym Alisa jechała przy ich pierwszym spotkaniu.

Stojący przed domem powóz był niższy i ciągnęła go czwórka pięknie dobranych, lśniących czarnych ogierów. I, zgodnie z tym, co zapowiedział hrabia, konie były rozgrzane i trudno je było utrzymać. Siostry wsiadły, służący umieścił pudło z pojemniczkami na krem z tyłu, po czym sam usiadł obok niego, i faeton ruszył.

Dopiero kiedy wyjechali ze skweru, Alisa uświadomiła sobie, że ponieważ wsiadła do powozu pierwsza, znalazła się tuż przy hrabim, mając Penelopę po drugiej stronie.

Woźnica koncentrował się na koniach i Alisa pomyślała, że widocznie powożenie sprawia mu przyjemność, nie wyglądał bowiem na tak znudzonego, jak w czasie wieczornych przyjęć.

I faktycznie, kiedy rzucił na nią wzrokiem, lekki uśmieszek błąkał mu się na ustach.

— Wygląda pani na zdziwioną moim widokiem — powiedział.

— Jestem bardziej niż zdziwiona... wręcz zakłopotana _ odpowiedziała Alisa. — Nie miałam pojęcia... że zada pan sobie trud, by zawieźć nas... osobiście.

— Pomyślałem, że tak będzie szybciej, a poza tym interesuje mnie, gdzie pani mieszka. Po tym, jak starała się pani utrzymać to w głębokiej tajemnicy.

Alisa przypomniała sobie, jak usiłowała zbyć jego pytania w czasie lunchu.

— Nie sądzę — powiedziała — aby... uznał pan to miejsce za bardzo... ciekawe.

Konie jechały szybko i nie dało się prowadzić rozmowy w czasie drogi, którą pokonywali w rekordowym tempie.

Kiedy skręcili na źle utrzymany, porośnięty mchem podjazd i ujrzeli dwór, wydał się on Alisie mniejszy niż dotychczas. Ale jego zszarzałe od deszczu ceglane ściany i strome dachy były dla niej piękne, ponieważ był to jej dom.

Właśnie wtedy hrabia powiedział im, jakie ma plany.

— Niedaleko stąd mieszka mój znajomy. Posiada

on kilka koni, które chciałbym zobaczyć. Proponuję więc, abyście zajęły się swoją pracą, a ja pojedę do niego i wrócę na późny lunch, po którym będziemy mogli pojechać z powrotem do Londynu.

— Późny... lunch? — zająknęła się Alisa. Pomyślała, że w domu z pewnością nie ma nic do zjedzenia, z wyjątkiem, być może, kilku jajek od młodych kur, ale trudno było liczyć nawet na to. Hrabia uśmiechnął się.

— Na wszelki wypadek — powiedział — przywiozłem to, co może być potrzebne na lunch. Alisa wstrzymała oddech. Odczuła jako zniewagę, że przyjechał z własnym jedzeniem. Natychmiast jednak wytłumaczyła sobie, że hrabia po prostu jest praktyczny, i nie pozostało jej nic innego, jak przyjąć jego propozycję z wdzięcznością.

— To... bardzo uprzejme... z pańskiej strony, że był pan taki... przezorny — powiedziała.

Kiedy mówiła to, miała wrażenie, że hrabia doskonale zna jej myśli, w jego oczach pojawiły się bowiem iskierki, które się jej wcale nie podobały, a usta wygiął mu lekki grymas.

Po wejściu do domu i przywitaniu z uradowanymi ich widokiem Brigstockami, Alisa i Penelopa pobiegły na górę, przebrały się w stare, muślinowe suknie i pośpiesznie poszły do pracowni.

Na szczęście była właśnie Emily, posłały ją więc do ogrodu po ogórki i liście sałaty. Alisa zabrała się za mieszanie ziół, pozostałych jeszcze ze zbiorów matki, a Penelopa poszła po miód.

Pracowały w ogromnym pośpiechu.

Alisa obawiała się, że jeśli nie zdążą przed powrotem

hrabiego, Keswick będzie niezadowolony, nie mogąc wyruszyć do Londynu wtedy, kiedy mu przyjdzie na to ochota.

Jeden po drugim pojemniczki napełniały się, aż wreszcie zostało tylko jednaście pustych, siostrom zabrakło bowiem składników.

— Poczekają na następny raz — stwierdziła Penelopa stanowczym tonem. — Pani Lulworth bez wątpienia będzie chciała dostać trochę kremów truskawkowych. Patrzyłam nawet na krzaczki w ogródku, ale owoce dojrzeją nie wcześniej niż za trzy tygodnie.

— Myślę, że jeszcze przed tym terminem będziemy musiały tu wrócić i zrobić nowe kremy — odparła Alisa.

— A ja, szczerze mówiąc, czuję, że to ostatnia dostawa. Kiedy będziemy księżnymi, zaczniemy przychodzić do sklepu pani Lulworth i narzekać, jeśli nie będzie miała nowych i różnych kremów do zaoferowania!

Alisa roześmiała się z tego pomysłu.

A jednak, ilekroć Penelopa mówiła o tym, że mają zostać księżnymi, rodziło się u niej przedziwne uczucie, jakby odrazy.

Teraz jednak nie miała, na szczęście, czasu zastanawiać się nad tym. Gdy tylko pojemniczki zostały napełnione, przebrała się z powrotem w elegancką suknię i pośpiesznie zbiegła na dół. W salonie zastała hrabiego, przyglądającego się jej nie dokończonemu obrazkowi, przedstawiającemu pierwiosnki.

— Przepraszam, że... był pan zmuszony... czekać na nas — powiedziała, nie mogąc złapać tchu.

— Myślałem właśnie o tym, jaką idealną parę tworzyłby ten obraz z podarowanym mi przez panią wcześniej — odparł.

Po raz pierwszy hrabia wspomniał o prezencie, który mu przesłała. Alisa zarumieniła się.

— Musiał pan uznać to za niezmiernie skromną... rekompensatę za tak duży czek... który mi pan ofiarował... ale w domu nie było nic, co by... nie wyglądało śmiesznie... przy pańskich skarbach.

— Byłem zachwycony, kiedy go dostałem.

Alisa spojrzała na hrabiego, zastanawiając się, czy powiedział to z uprzejmości, czy też naprawdę tak myślał. W tej chwili wpadła do pokoju Penelopa.

— Jak to możliwe, że przywiózł pan takie pyszności? — zawołała. — Pani Brigstock nakryła już do stołu, a ja jestem głodna jak wilk i nie mogę czekać ani chwili dłużej!

Hrabia faktycznie był bardzo przezorny i kiedy zasiedli do stołu, przy którym dziewczęta jadły od tylu lat, Alisa miała wrażenie, że lunch przewidziany jako piknik, bez czekających, aby usłużyć, kamerdynerów, należał do najprzyjemniejszych z wszystkich, jakie dotychczas jadła.

Penelopa paplała bez przerwy, a hrabia, siedzący między dziewczętami na miejscu, które zazwyczaj zajmował ojciec, wyglądał na zrelaksowanego i rozbawionego.

Był przewidujący tak dalece, że przywiózł nawet własne wina i jedyną rzeczą, jaką musiała przygotować pani Brigstock, była kawa na zakończenie posiłku.

— Najadłam się tak, że nie dałabym rady przełknąć już ani okruszka — oświadczyła w końcu Penelopa. — Ale też zasłużyłam na każdy kęs, ponieważ pracowałyśmy z Alisą od rana w takim tempie, że chyba pobiłyśmy rekord świata!

— Kobiety, które skorzystają z efektów waszej pracy, bez wątpienia to docenią — odparł oschle hrabia.

— Te kremy są naprawdę dobre! — oświadczyła buntowniczo Alisa.

— Zdaję sobie z tego sprawę.

Alisa pomyślała natychmiast, że musiał dostrzec ich pozytywny wpływ na cerę madame Vestris, i poczuła niemal ból, którego przyczyny nie umiała wyjaśnić.

— Zapewne... chce pan już wrócić do Londynu? — zasugerowała.

Wydało się jej, że może zaplanował spotkanie z madame w Teatrze Królewskim przed przedstawieniem albo odliczał godziny do chwili, kiedy będzie mógł zabrać ją wieczorem na kolację.

— Nie śpieszy mi się — odpowiedział — a Ben musi jeszcze posprzątać po lunchu. Proponuję więc, żeby pokazały mi panie resztę domu, który, nawiasem mówiąc, uważam za bardzo atrakcyjny.

— Nie mówi pan tego... poważnie! — zawołała Alisa.

— Dlaczego? — spytał hrabia. — Wasz dom jest w stylu elżbietańskim, a to jest okres, który mnie zawsze fascynował.

Alisa popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

— To tak jak i mnie! Uwielbiam czytać o tym, jak królowa Elżbieta podniosła naród na duchu i zbudowała potęgę naszego kraju.

— Bardzo trafnie to pani ujęła — zgodził się z nią hrabia. — A dziś jest nam potrzebna kolejna królowa, która zrobiłaby to samo.

Alisa spojrzała na niego ze zdziwieniem. Potem zaraz przypomniała sobie, że od śmierci księżniczki Karoliny pretendentką do tronu po braciach króla, którzy nie mieli synów, będzie mała córka księcia Kentu, Wiktoria.

— Uważam, że monarchą zawsze powinien być mężczyzna — stwierdziła Penelopa. — Królem, którego najbardziej bym sobie życzyła spotkać, jest Karol II.

— Ponieważ on bardzo lubił ładne kobiety, z pewnością zwróciłby na panią uwagę — powiedział hrabia.

— Czemu nie? — odparła Penelopa. — Wtedy zostałabym księżną i zawdzięczałabym to samej sobie. Keswick roześmiał się.

— Czy do tego pani dąży?

— Naturalnie! — przytaknęła Penelopa. — Musiał pan już chyba spostrzec, że Alisa i ja jesteśmy współczesnymi siostrami Gunning. Otóż Elizabeth, młodsza z nich, dwukrotnie wychodziła za mąż za księcia!

Hrabia uniósł kieliszek.

— Piję więc za powodzenie waszych ambicji! — powiedział z błyskiem w oczach.

W tym momencie Alisa nagle przypomniała sobie, że Maria, starsza z sióstr, poślubiła hrabiego. Szybko odsunęła krzesło i wstała od stołu.

— Wybaczcie mi... proszę — powiedziała. — Mam... bardzo dużo do zrobienia... zanim wyruszymy z powrotem do... Londynu.

I nie patrząc na Keswicka wyszła pośpiesznie z pokoju.

Muszę przyznać, Aliso — stwierdziła Penelopa, kiedy wieczorem wróciły do domu — że hrabia bardzo nam pomógł i był o wiele miłszy, niż myślałam.

— Był bardzo uprzejmy — wymruczała Alisa.

— Szkoda, że nie stara się o twoją rękę — ciągnęła Penelopa.

Alisa nie odezwała się, siostra zaś mówiła dalej.

— Jak mówił mi major Coombe, w Klubie Białych robiono zakłady trzydzieści do jednego, że żadnej nie uda się złapać hrabiego na męża.

— Dlaczego jest taki... zdeterminowany... nie żenić się? — spytała Alisa.

— Najwyraźniej w młodości przeżył nieszczęśliwą miłość i postanowił pozostać kawalerem, choć cała rodzina błaga go na kolanach, żeby dał spadkobiercę.

— Przypuszczam, że... miał w swoim życiu mnóstwo kobiet — szepnęła Alisa, myśląc o madame Vestris.

— Naturalnie! Setki ślicznych dam poluje na niego — zgodziła się Penelopa. — Major Coombe twierdzi, że kręcą się przy nim jak pszczoły przy garnku z miodem, ale on wziął ślub jedynie ze swoimi końmi i majątkiem na wsi. Mówił ci o swoim domu?

— Nie.

— Podobno jest to najdoskonalszy obiekt z epoki elżbietańskiej, jaki ostał się w Anglii. To dlatego twierdził, że tak bardzo podziwia królową Elżbietę.

— Nie wiedziałam o tym.

— Jesteś taka niemądra, Aliso! — zirytowała się Penelopa. — Powinnaś pytać ludzi o ich majątki. Przecież wiesz, jak mężczyźni lubią mówić o sobie. I pamiętaj, twój książę interesuje się końmi. Alisa pomyślała, że doskonale zdaje sobie z tego sprawę i o stajniach księcia Exminster wie już bardzo dużo, niemal tyle, co ich właściciel. I znowu poczuła dziwną niechęć, której nie umiała sobie wyjaśnić. Przewidywała, że na jutrzejszym balu książę będzie chciał z nią nie tylko tańczyć, ale też porozmawiać w cztery oczy, i postanowiła tego za wszelką cenę uniknąć.

Ponieważ były z Penelopą bardzo zżyte, siostra wiedziała, o czym myśli Alisa.

— Czy to nie byłoby wspaniałe, kochana — powiedziała — gdybyśmy obie zaręczyły się tej samej nocy, i to z księciami? Poruszyłoby to na pewno cały Beau Monde i wszyscy ci, którzy odmawiali dotychczas uznania nas, byłiby na siebie wściekli.

— A są tacy?... Nie miałam o tym pojęcia.

— Och, Aliso, ty zawsze chodzisz z głową w chmurach! Przecież doskonale wiesz, że odbywają się tuziny balów, na które nie jesteśmy zapraszane. A powody są proste. Albo jesteśmy za ładne i usuwałybyśmy w cień córki pań domu, albo gospodarze nie uznają nas za wystarczająco godne, by wejść do ich ekskluzywnych, zamkniętych kręgów.

Alisa popatrzyła zdziwiona na siostrę. Czuła się bardzo wdzięczna zapraszającym je damom i nigdy nie zadała sobie trudu, aby pomyśleć o innych, które celowo się od tego powstrzymywały. Zdawała sobie sprawę, że Penelopie, z jej ambicjami, by stać się ważną, musiało być nieprzyjemnie, kiedy ktoś ją pomijał, a dzięki małżeństwu Alisy z księciem Exminsterem bez wątpienia wszystkie drzwi w Londynie stałyby przed nimi obiema otworem.

Jednocześnie, kiedy pomyślała o tym czerwonym na twarzy księciu Hawkesheadzie, wydało się jej niemożliwe, aby mógł dotykać czy całować Penelopę. Ale to znowu było coś, czego, jak uważała, nie powinna mówić głośno.

— Ja zresztą też wcale nie chcę... żeby książę Ex-minster... całował mnie — mruknęła do siebie.

Następnego dnia siostry zawiozły kremy do pani Lulworth, która się bardzo ucieszyła na ich widok.

— Już z tuzin dam oczekuje na tę dostawę — stwierdziła. — Mam tylko nadzieję, że te kremy są równie dobre, jak poprzednie.

— Oczywiście! — odparła Penelopa.

— Wywiązała się pani zatem ze swojej obietnicy, panno Penelopo — powiedziała pani Lulworth — i myślę, że będzie pani zachwycona, bo obie suknie balowe są już w gruncie rzeczy gotowe. Zostały drobiazgi do wykończenia.

Alisa popatrzyła z wyrzutem na Penelopę, zdała sobie bowiem sprawę, że siostra zawczasu zamówiła suknie, jakie uważała za niezbędne.

— Powinnam się na ciebie obrazić, Penelopo — powiedziała w chwili, gdy pani Lulworth nie mogła jej usłyszeć.

— Powinnaś być mi wdzięczna! — odparła zarzut Penelopa. — Będziesz miała nową suknię na dzisiejszy wieczór i jeszcze jedną na jutrzejszy lunch; który bez wątpienia jeden z księciów dla nas wyda.

Alisa nie mogła jej na to odpowiedzieć, pani Lulworth wróciła bowiem z dwiema sukniami balowymi, właściwie już gotowymi, oraz, ku konsternacji Alisy, z jeszcze dwiema do miary. Przyniosła nadto po dwie suknie poranne dla każdej z nich. Alisa bardzo chciała zaprotestować, ale wiedziała, że nie ma to sensu i po prostu pozwoliła działać Penelopie.

Były też kapelusze do sukni dziennych. Kiedy siostry przymierzały je, Alisa zrozumiała, skąd płynął dobry nastrój pani Lulworth. Jak się okazało, wiele pań zaczęło do niej przychodzić dowiedziawszy się, że to ona szyła suknie dla Alisy i Penelopy. Właścicielka

sklepu wymieniała nazwiska nowych klientek, jedno po drugim, po czym dodała:

— Markiza Conyngham prosiła, żebym przyszła do niej jutro rano. Bardzo jestem panienkom za to wdzięczna.

— Cieszymy się, że jest pani zadowolona — odparła Penelopa — ale mam nadzieję, pani Lulworth, iż pani wdzięczność znajdzie swój wyraz w wystawionych nam przez panią rachunkach.

Alisa nigdy nie byłaby w stanie powiedzieć czegoś takiego i spojrzała na Penelopę oburzona, ale pani Lulworth uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

— Byłam pewna, panno Penelopo, że nie przepuści pani okazji, by to powiedzieć, i naturalnie pamiętam, co paniom zawdzięczam.

— To świetnie! — wykrzyknęła Penelopa. — W takim razie wezmę jeszcze jeden kapelusz, w innym kolorze, do tej nowej sukni!

Kiedy wróciły na Islington Square, w domu czekały na nie nowe kwiaty i zaproszenia.

Dopiero kiedy szły do sypialni przebrać się na wieczór, Alisa spytała:

— Czy napisałaś do hrabiego z podziękowaniem za wczorajszą wyprawę na wieś?

— Nie miałam czasu — wykręciła się Penelopa — a poza tym myślałam, że napiszesz w imieniu nas obu.

— Napisałam i Henderson nadała list — powiedziała Alisa. — Był to jednak twój pomysł i ty też powinnaś napisać.

— Wątpię, by zwrócił uwagę, czy napisałam, czy nie. Zresztą i tak na pewno wolałby dostać liścik od madame Vestris.

Alis drgnęła.

— Co słyszałaś o... madame Vestris i o... hrabim? — spytała.

— Ktoś, chyba major Coombe opowiadał mi, jak na jakimś przyjęciu madame Vestris oceniła miarę swojego sukcesu w Londynie poprzez fakt, że podbiła serce publiczności brytyjskiej i, co było o wiele trudniejsze, hrabiego Keswicka!

Alisa nie zareagowała. Weszła do sypialni i zaczęła się zastanawiać, czemu nowa suknia, rozłożona na łóżku, wydaje się jej tak mało atrakcyjna, że równie dobrze mogłaby pójść na bal w jednej ze swoich starych, muślinowych sukienek.

Penelopa postarała się o to, by księżę, który wydawał przyjęcie na jej cześć, zadbał również, by wygodnie dojechały do rezydencji Hawkesheadów przy Park Lane.

Nim były gotowe, pod dom zajechał imponujący powóz z herbem księcia na drzwiach.

— Cudownie wyglądasz, kochanie — oznajmiła Alisa na widok siostry w nowej sukni.

Tym razem była to biała suknia, a jej spódnicę oraz dekolt zdobiły magnolie, podkreślające biel ramion Penelopy. Na włosach miała dziewczyna wianuszek z tych samych kwiatów, i Alisa pomyślała, że żaden, nawet najkosztowniejszy diadem nie pasowałby lepiej.

Penelopa wyglądała jak nimfa, która właśnie wyszła ze srebrnego strumienia, i było w niej coś niezwykle młodego, wiosennego i pięknego.

Alisa nie zdawała sobie sprawy, że i z niej promieniuje to samo. Jej suknia była również biała, ale zamiast egzotycznych magnolii zdobiły ją małe bukieciki

przebiśniegów, ukrytych w miękkim tiulu, który otulał dziewczęce ramiona jakby białą chmurą. Jeśli Penelopa wyglądała jak wiosna, Alisa przypominała Persefonę, przynoszącą ziemi światło po ciemnej zimie. Z pewnością nie była tak urzekająca, jak jej młodsza siostra, a jednak trudno byłoby znaleźć mężczyznę, który, spojrzawszy na nią raz, nie chciałby popatrzeć ponownie, a potem miałby ochotę, patrzeć na jakąś inną damę.

Alisa uważała jednak, że to Penelopa wygląda pięknie, i była zadowolona idąc za nią, mimo że, jako starsza, powinna postępować pierwsza.

— Uważaj, żeby pelerynka nie pogmiotła ci sukni — upomniała ją Penelopa.

Następnie, powiedziawszy ciotce „dobranoc”, siostry zeszły pośpiesznie na dół, do czekającego na nie powozu księcia.

Dopiero kiedy konie ruszyły, a dziewczęta usadowiły się wygodnie na miękkich siedzeniach, Alisa odezwała się z wahaniem.

— Jeśli książę... poprosi cię dziś wieczór o rękę... proszę, kochana, zastanów się... poważnie... nim go przyjmiesz.

— A o czym tu myśleć? — spytała butnie Penelopa.

— Czy będziesz... z nim szczęśliwa. Przecież jeśli zostanie twoim mężem, będziecie razem... do końca życia.

— Czy możesz sobie wyobrazić, że już zawsze jeździłabyś takim powozem? — spytała Penelopa. — I byłabyś panią domu w rezydencji przy Park Lane oraz zamku w Kencie? A myślę, że ma jeszcze z pół tuzina innych w różnych częściach Anglii.

— Nie o to chodzi... co on posiada, ale... kim jest.

— Księciem! — odparła Penelopa bez wahania.

Alisa zrezygnowała z dalszych prób wytłumaczenia Penelopie, o co jej chodzi, uznając je za beznadziejne. Najbardziej na świecie chciała, żeby Penelopa była szczęśliwa, i nie mogła przestać myśleć o tym, że bardzo trudno będzie jej być szczęśliwą z księciem Hawkeshead. A potem pomyślała o mężczyźnie, którego Penelopa nazywała „jej księciem”, i nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to samo odnosi się do niej. Jakie miałyby znaczenie, czy nazywałby się księciem Exminster, czy tylko „panem”? Byliby mężem i żoną, a on miałby zostać ojcem jej dzieci.

Na myśl o tym Alisa nagle uświadomiła sobie, że nie poślubi księcia, niezależnie od tego, co Penelopa o tym sądzi.

Denerwowała się przed spotkaniem z księciem i najchętniej zatrzymałaby powóz, wysiadła i pobiegła z powrotem do Islington. Albo, jeszcze lepiej, wróciła na wieś, tak, by księżę nie wiedział, gdzie ona jest, i nie mógł jej odnaleźć.

Chwilę później pomyślała jednak, że jest niemądra. Księżę zapewne wcale się jej nie oświadczy. Prawdopodobnie tak jak i hrabia nie ma zamiaru ponownie się żenić, a starał się być miły i posyłał jej kwiaty, ponieważ zachowanie tego rodzaju było modne.

Ale intuicja podpowiadała jej, że to tylko kwestia czasu, nim księżę się jej oświadczy, a ona albo będzie musiała go przyjąć, albo narazi się na gniew i narzekania Penelopy.

Nie mogę tego zrobić... nie mogę! — myślała z rozpaczą.

Czuła się tak, jakby wygodny powóz zabierał ją nie na bal, lecz na gilotynę.

ROZDZIAŁ 6

Rozglądając się po sali balowej, Alisa pomyślała, że jest to najatrakcyjniejszy ze wszystkich domów, w których dotychczas bywała.

Faktycznie rezydencja Hawkesheadów była niezwykle imponująca i Alisa miała wrażenie, że Penelopa od chwili, kiedy tu weszła, myśli tylko o tym, jak wspaniale będzie się na tym tle prezentowała jako księżna.

Idąc w stronę miejsca, gdzie książe wraz z matką witał nadchodzących gości, myślała, że podwójne schody same w sobie są doskonałą scenerią, podkreślającą urodę kobiety.

Wdowie klejnoty, które matka księcia miała na sobie, wraz z olbrzymim diademem, wyglądającym na jej głowie niemal jak korona, wydawały się migocącym wabikiem dla wszystkich dziewcząt. Alisa miała jednak świadomość, że załącznikiem do nich jest książe — a to, niestety, trzeba brać pod rozwagę.

Sposób, w jaki książe przywitał Penelopę, był wyjątkowo znaczący, ale — jak dostrzegła Alisa — Hawkeshead miał jeszcze mocniej zaczerwienioną twarz i wyglądał bardziej odpychająco niż zazwyczaj. Starła się wywołać w sobie jakieś życzliwsze uczucia w stosunku do niego, mógł bowiem zostać jej szwagrem, ale zauważyła, że ma źle zawiązany krawat, jedną z ozdób ułamaną, a na dodatek w jedwabnej pończosze poszło mu oczko.

Zapewne potrzebna mu żona, która się zajmie jego ubiorem — pomyślała i poczuła zadowolenie, że to nie będzie jej zadaniem.

Sala przyjęć udekorowana była orchideami i liliami, ale salę balową ozdobiono różowymi różami, co najwyraźniej miało być hołdem dla Penelopy.

Cały jeden bok domu stanowiły francuskie okna, otwarte na ogród, który, jak zwykle na balach, oświetlały chińskie latarnie i małe lampki. Dziś wszystkie były różowe i Alisa uznała, że książe najwyraźniej deklaruje całemu światu swoje zamiary. Widziała, że oczy siostry błyszczą od emocji, a kiedy książe poprosił Penelopę do pierwszego tańca, wszystkie wdowy, siedzące pod ścianami sali balowej, wiedziały już, kto będzie nową księżną.

Przyglądając się gościom, Alisa spostrzegła wiele nowych twarzy, których wcześniej nie widywała na przyjęciach. Odniosła wrażenie, że książe i jego matka obracali się w towarzystwie lojalnym wobec starego króla i królowej, które było bardziej stateczne niż modny Beau Monde, otaczający księcia regenta, kiedy ten mieszkał w rezydencji Carlton.

Teraz — myślała Alisa — wszyscy ci ludzie z pewnością, chcieliby popierać Jerzego IV i bez wątpienia będą, bardzo gorliwie uczestniczyć w lipcowej koronacji.

— O czym pani myśli? — spytał książe Exminster, który był jej partnerem w tańcu.

— O koronacji.

Książę roześmiał się.

— Czy jest jeszcze ktokolwiek, kto myśli teraz o czymś innym?

— A pan jej nie oczekuje niecierpliwie?

— Absolutnie nie! Jeśli o mnie chodzi, widzę ją jako ciągnącą się przez długi czas nudę! To tylko kobiety i, oczywiście, króla cieszy myśl o tym nieustannym zmienianiu strojów i nie kończących się ceremoniach.

Mówiąc to książę wpatrywał się we włosy Alisy

i nagle dziewczynie wydało się, że być może myśli, iż listek truskawkowy Exminsterów mógłby należeć do niej. Szybko odwróciła głowę i zobaczyła króla, wchodzącego właśnie w towarzystwie markizy Conyngham oraz kilku młodych mężczyzn, w tym hrabiego Keswicka. Poczwała, jak mocno zabiło jej serce, ale nie mogła powstrzymać się od wpatrywania w niego. Jak zwykle wyglądał na znudzonego i nastawionego sceptycznie.

Król przywitał się wylewnie z księżną Hawkeshead i mając ją po swojej prawej stronie, a markizę po lewej, zasiadł na ustawionej na podium sofie, skąd mógł obserwować tańczących. Towarzyszący mu dżentelmeni stanęli za nim, a ponieważ Alisa nie chciała, by hrabia ją zobaczył, zwróciła się pośpiesznie do księcia:

— Bardzo tu gorąco. Czy moglibyśmy wyjść do ogrodu?

— To bardzo rozsądny pomysł — odparł.

Wyszli przez jedno z otwartych okien. Różowe latarnie oświetlały ciemne gałęzie drzew. Na niebie nad ich głowami wschodziły gwiazdy.

Bez wątpienia było tu bardzo romantycznie i Alisie natychmiast przypomniało się, że miała unikać pozostawania sam na sam z księciem. Było już jednak za

późno na wycofanie się. Książę prowadził ją poza zasięg świateł, padających z okien. Jak we wszystkich domach, w których wydawano bale, tak i tutaj urządzono w ogrodzie małe alkowy i odosobnione miejsca, w których dwoje ludzi mogło prowadzić intymne rozmowy. Alisa zatrzymała się.

— Nie powinniśmy iść zbyt daleko — powiedziała. — Od pewnego czasu nie widziałam już Penelopy.

— Jestem pewien, że pani siostra doskonale radzi sobie sama.

— Ale nie ma z nami dziś ciotki, powinnam więc towarzyszyć Penelopie, bo jestem starsza.

— Myślę, że jest lepszy sposób, w jaki mogłaby pani otoczyć opieką siostrę — stwierdził książę.

Mówiąc to ujął Alisę pod rękę i poprowadził z oświetlonej ścieżki, przez trawnik, ku ławeczce pod jesionem.

Alisa właśnie chciała powiedzieć, że wolałaby wrócić do sali balowej, kiedy muzyka ustała i tancerze zaczęli tłumnie wychodzić do ogrodu. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko usiąść na wybranym przez księcia miejscu. Z niechęcią zauważyła, że w pobliżu nie ma żadnej innej ławeczki. Znajdowali się w cieniu konaru, zupełnie sami.

Zacząła nerwowo myśleć, jak powstrzymać księcia od powiedzenia tego, co — jak była przekonana — zamierzał jej wyznać, ale w czasie gdy szukała odpowiednich słów, książę rzekł:

— Jest pani zdecydowanie za młoda, Aliso, żeby musieć się kimkolwiek opiekować, ale jeśli życzy pani sobie otaczać opieką siostrę w sposób bardziej kompetentny niż dotychczas, uważam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby pani mnie poślubiła.

Zupadła cisza. Alisa usiłowała pogodzić się w myślach z tym, że ksiązę właśnie złożył jej propozycję, której tak się obawiała, a na której przyjęcie tak nalegała Penelopa. Miała uczucie, jakby głowę wypełniła jej bawełniana wata, gardło zacisnęło się, i nie była w stanie zrobić nic, prócz tego, że mocno splotła palce.

— Wprawdzie znamy się od niedawna — mówił dalej ksiązę — ale od pierwszej chwili, kiedy usiadłem obok pani przy obiedzie, wiem, że jest pani nie tylko piękna, ale też mądra i ma wszystkie zalety, jakie chciałbym, aby miała moja żona. Będziemy bardzo szczęśliwi.

Sposób, w jaki to mówił, sprawiał wrażenie, że ksiązę z góry założył, iż Alisa przyjmie jego oświadczenia. Zapewne było dla niego niewyobrażalne, aby jakakolwiek dama mogła go odrzucić, a już zwłaszcza ktoś nie mający pozycji społecznej.

— Czuję się bardzo zaszczycona... Wasza Wysokość — odezwała się wreszcie z wysiłkiem, głosem, który brzmiał całkiem obco — że poprosił mnie pan, bym... została jego żoną, ale... jak pan sam zauważył... znamy się dopiero od... bardzo niedawna.

— Znam panią wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że uczyni mnie pani bardzo szczęśliwym — odparł ksiązę — a ponieważ jest tu dziś wieczór król, chciałbym, by był pierwszym, kogo powiadomimy o naszych zaręczynach.

— Proszę... bardzo proszę — zaczęła nerwowo Alisa — nie jesteśmy zaręczeni... jeszcze nie... Musi mi pan zostawić czas... do namysłu. Jestem tak krótko w Londynie... i nie mogłabym myśleć o wyjściu za mąż... za kogoś... kogo nie znam dobrze.

Nie patrzyła przy tym na księcia, ale zdawała sobie sprawę, jak bardzo czuje się zaskoczony tym, co powiedziała.

— Jestem pewien — zaczął po chwili, wpatrując się w jej twarz — że chciałaby pani być zamężna przed koronacją. Księżna Exminster tradycyjnie odgrywa znaczącą rolę w takich ceremoniach. Wiem też, że nie mogłoby być piękniejszej księżnej od pani.

— Dziękuję... Wasza Wysokość — powiedziała niepewnym głosem Alisa. — Zdaję sobie sprawę z zaszczytu, jaki mi pan czyni... składając taką propozycję... ale muszę to przemyśleć... Muszę być pewna... że potrafiłabym... dać panu szczęście.

— Jestem o tym przekonany — stwierdził z rozczeniem książe.

— Czy moglibyśmy jednak oboje... przemyśleć to przez kilka tygodni?

— Nie mam się nad czym zastanawiać — odparł. — Pragnę pani, Aliso, i choć wiem, że jest pani młoda i zapewne przeraża panią myśl o odgrywaniu ważnej roli w świecie towarzyskim, będę się panią opiekował i nie musi się pani obawiać, że popełni jakiś błąd.

— Jest pan... bardzo uprzejmy — powiedziała zdławionym głosem — ale ja muszę się zastanowić... Muszę być pewna... nim dam panu odpowiedź.

Nastąpiła chwila ciszy. Alisa wiedziała, że książe był zdumiony, iż ucieka się do wybiegów i nie przyjmuje natychmiast jego propozycji, jak tego oczekiwał.

— Jestem wystarczająco pewien za nas oboje — powiedział wreszcie. — Wyciągnął rękę, by ująć dłoń Alisy. — Zapewniam panią, że będziemy ze sobą bardzo szczęśliwi. Jutro albo pojutrze chciałbym zabrać panią na spotkanie z moimi krewnymi.

Dotknięcie jego ręki ponownie wywołało w Alisie uczucie niechęci, którego doznawała już wcześniej w jego obecności. Szybko cofnęła dłoń i wstała.

— Muszę... odnaleźć Penelopę... Wasza Wysokość — powiedziała i pośpiesznie odeszła, zanim książę zdążył zerwać się z ławeczki.

Przeszła przez trawnik, kierując się do innego okna niż to, którym wyszła do ogrodu z księciem, i spostrzegła, że wchodzi nie do sali balowej, ale do sąsiedniego salonu.

Był pusty. Drzwi prowadziły do pokoju, w którym dostrzegła stoliki do kart i kilku dżentelmenów, bądź to grających, bądź stojących obok z kieliszkami w dłoniach.

Już dawniej odkryła, że na balach zawsze przygotowywano boczne pokoje dla starszych mężczyzn lub tych, którzy nie lubili tańczyć. Mogli tam oddawać się grom hazardowym i pić do woli.

Drugie drzwi prowadziły na korytarz i Alisa poszła w ich stronę. Do jej uszu dobiegły jednak głosy dżentelmenów z pokoju karcianego.

— Gdzie jest nasz gospodarz? — pytał jeden z nich. — Nie widziałem go już od jakiegoś czasu.

— Szuka następnej butelki — odparł inny głos. — I zapewne, jak zwykle, stracił już rachubę, która to z kolei.

Odpowiedzi towarzyszyła salwa śmiechu. Alisa miała właśnie wyjść z pokoju, kiedy dżentelmen, który odezwał się pierwszy, powiedział:

— Bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że uwodzi to atrakcyjne dziewczętko, z którym wcześniej tańczył.

Alisa wstrzymała oddech. Sposób, w jaki mówił o Penelopie, był obraźliwy, a ponieważ przeciągał przy tym lekko słowa, pomyślała, że i ten dżentelmen jest na pewno pijany. Teraz już była przekonana, że musi odnaleźć Penelopę i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Z niewiadomych przyczyn, kiedy posłużyła się Penelopą, jako wymówką pozwalającą jej opuścić księcia, poczuła się nagle tak, jakby siostra faktycznie jej potrzebowała. Były bardzo zżyte ze sobą, często więc myślały o tym samym, i to zawsze pobudzało je do śmiechu.

— Mogłybyśmy być bliźniaczkami — powtarzała nieraz Penelopa.

— To chyba dlatego, że żyjemy w takim osamotnieniu, cały czas razem tu na wsi — odpowiadała Alisa.

Teraz poszła korytarzem, w którym stało kilka bardzo pięknych mebli i wisiało wiele cennych obrazów. Nie miała pojęcia, dokąd idzie, ale czuła, iż jeśli książę oświadczał się Penelopie, co było prawdopodobne, nie zaprowadziłby jej do ogrodu, lecz do jakiegoś cichego pokoju, gdzie byłiby sami. Na parterze znajdowało się kilka salonów, wszystkie dyskretnie oświetlone i udekorowane kwiatami. Zaglądała do nich — niektóre były puste, w innych siedziały pary, zatopione w intymnej rozmowie, a w jednym Alisa dostrzegła dwoje ludzi, namiętnie całujących się, co spowodowało, że natychmiast się wycofała.

Doszła już niemal do końca korytarza, który, wydawało się, że biegnie wzdłuż całego domu, kiedy zobaczyła kogoś w bieli, wychodzącego z jednego z pokoi, i zdała sobie sprawę, że to Penelopa.

Pośpiesznie podeszła do niej, zauważając na drzwiach, które siostra zamykała, duży napis: *Pokój prywatny*.

Kiedy Penelopa odwróciła się od drzwi i ujrzała

stojącą o kilka kroków od siebie siostrę, wydała lekki okrzyk. W tej samej chwili Alisa, dostrzegłszy wyraz jej twarzy, wykrzyknęła:

— Co się stało? Widziała, że Penelopa drży.

— Co cię tak rozstroilo, kochanie? — spytała ponownie, nie mogąc się doczekać odpowiedzi.

— Za-zabiłam księ-księcia! — wyjąkała Penelopa. Przez moment Alisie wydawało się, że musiała źle zrozumieć, ale błędny wzrok Penelopy i jej blada twarz świadczyły, że wydarzyło się coś strasznego.

— Co chcesz przez to powiedzieć, kochanie? — spytała.

— Zabiłam go! — powtórzyła Penelopa. — Leży m-martwy w t-tym pok-koju!

Mówiąc to wyciągnęła nieprzytomnym gestem rękę, a Alisa objęła ją.

Ponieważ salonik obok, oświetlony ocienionymi lampami i udekorowany kwiatami, był pusty, delikatnie popchnęła tam Penelopę i zamknęła drzwi.

— O czym ty mówisz? — spytała. — Czy naprawdę... zabiłaś... księcia?

— Poprosił mnie, żebym wyszła za niego za mąż... a potem... próbował mnie... pocałować — odpowiedziała drżącym głosem Penelopa. — A kiedy stawiałam mu opór... popchnął mnie na sofę. Jęknęła jak ranne zwierzę.

— Był ok-kropny, j-jak bestia i ja nie-nienawidziłam go!

— A co się stało potem? — spytała Alisa, siostra wyglądała bowiem tak, jakby nie mogła dalej mówić.

— U-uciekłam od niego, ale kiedy próbowałam w-wyjsc z pokoju, on mnie z-zatrzymał. — Przerwała na chwilę. — I wtedy zda-zdałam sobie sprawę, że on za dużo wy-wypił i z-zachowywał się j-jak bestia!

— Och, kochanie!

— A ja zła-złapałam pogrzebacz i kie-kiedy on... rzucił się na mnie z-znowu, wbiłam mu m-mocno żelazo w b-brzuch!

Wstrzymała oddech, jakby przestraszona przypominaniem tego, co zrobiła. Po chwili, zanim Alisa zdążyła się odezwać, mówiła dalej.

— Za-zawahał się na moment i... i wtedy ja zaczęłam go uderzać w g-głowę. Upadł, a ja go ciągle biłam!

— Och! Jak mogłaś? — jęknęła Alisa.

— Chciałam mu z-zrobić krzywdę. A potem zda-zdałam sobie sprawę, że-że on j-jest mart-twy!

Alisa znów objęła siostrę i przytuliła do siebie, a Penelopa spytała:

— Co zrobimy? Nie mogę powiedzieć o tym nikomu, poza tobą.

Ponieważ Penelopa wydawała się taka bezbronna i taka zagubiona, Alisa odnalazła w sobie siłę, której przedtem nie znała.

— Ktoś musi nam pomóc — powiedziała. — Zostań tu, kochanie, póki nie wrócę.

Miała wrażenie, że do Penelopy niezupełnie dotarło to, co powiedziała, więc dodała:

— Zamknę cię na klucz. Wtedy nikt ci tu nie będzie przeszkadzał. Nie bój się. Za parę minut wrócę.

— B-boję się! — jęknęła Penelopa. — Och, Aliso, tak bardzo się boję!

— Wrócę najszybciej, jak tylko będę mogła. Penelopa nie odpowiedziała. Zasłoniła twarz dłońmi,

a ponieważ nagle wydała się taka drobna i patetyczna, Alisa z niezwykłą dla niej determinacją podeszła do drzwi. Zamknęła je za sobą na klucz, po czym ściskając go w dłoni pobiegła korytarzem. Wiedziała, że jest tylko jedna osoba, która może im pomóc, i kiedy krążyła w poszukiwaniu hrabiego, przeszło jej przez myśl, iż zapewne będą musiały z Penelopą ukrywać się albo nawet opuścić Anglię. Spodziewała się zastać hrabiego u boku króla w sali balowej, ale idąc w kierunku coraz głośniejszej muzyki, przeszła przez pokój, w którym grono ludzi piło szampana, i zobaczyła go właśnie tam. Stał, rozmawiając z majorem Coombe — i jako że nigdzie w pobliżu nie było króla — najwyraźniej był wolny od swoich obowiązków.

Nie myśląc o niczym innym prócz tego, że go znalazła i że hrabia musi im pomóc, Alisa podeszła ku niemu.

Keswick mówił coś właśnie do majora. Zobaczywszy Alisę przy swoim łokciu przerwał w pół zdania i spojrzał na nią zdziwiony.

— Muszę... porozmawiać z... panem — powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Hrabia odstawił kieliszek i przeszedł kilka kroków w stronę pustego kąta pokoju.

— O co chodzi? — spytał.

Przez moment Alisa obawiała się, że nie będzie w stanie mu powiedzieć. Słowa nie chciały jej przejść przez usta. Wreszcie tak cicho, aby tylko on mógł usłyszeć, wyszeptała.

— P-Penelopa... zabiła... księcia!

Hrabia znieruchomiał na moment, a w jego oczach pojawił się wyraz niedowierzania, jakby przypuszczał, że albo źle usłyszał to, co powiedziała Alisa, albo też uznał nowinę za jakiś niemądry żart. Potem, przekonany nie tyle jej słowami, ile wyrazem twarzy, odezwał się cicho:

— Wyjdźmy powoli z pokoju, jakby się nic nie stało. A głosem na tyle donośnym, by usłyszały go stojące

w pobliżu osoby, stwierdził:

— Sądzę, panno Wynton, że jest tu ogromnie gorąco, i nie dziwi mnie, iż niektórym ludziom robi się słabo. Wyjdźmy stąd, może gdzieś jest trochę chłodniej.

Przeszli parę kroków w stronę drzwi.

— Nie poszedłbyś z nami, Jamesie? — zwrócił się do majora Coombe, którego przed chwilą opuścił.

— Mam ci coś bardzo interesującego do powiedzenia.

Major odstawił kieliszek.

— W takim razie z przyjemnością będę wam towarzyszył.

Ruszyli krokiem, który wydał się Alisie tak wolny, jakby kroczyli za pogrzebem, ale kiedy tylko wyszli z pokoju i minęli grupki ludzi stojących w przejściu, hrabia zapytał:

— Gdzie jest Penelopa?

— Zamknęłam ją na klucz... w pokoju... żeby nikt jej nie przeszkadzał.

— Zrobiła pani bardzo rozsądnie — pochwalił. Szli drogą, którą przybiegła Alisa, i kiedy znaleźli się z dala od pozostałych gości i nikt nie mógł usłyszeć, o czym mówią, major Coombe zapytał:

— Co się stało? Dokąd idziemy?

— Potrzebuję twojej pomocy, Jamesie — powiedział hrabia i major uznał to za wystarczające wyjaśnienie.

Dotarli do końca korytarza. Alisa zobaczyła wzrok hrabiego wbity w napis: *Pokój prywatny* i wiedziała już, że nie musi wyjaśniać, gdzie leży książkę.

Kiedy się zatrzymali, tak bardzo drżały jej ręce, że nie była w stanie otworzyć drzwi od pokoju, w którym zamknęła Penelopę. Bez słowa podała więc klucz hrabiemu. Po chwili weszła do środka i usłyszała za sobą dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Penelopa siedziała na tym samym miejscu, gdzie ją zostawiła. Nie płakała, patrzyła tylko przed siebie niewidzącym wzrokiem. Wyglądała na zrozpaczoną.

Alisa podeszła do sofy i ujęła siostrę za rękę.

— Przeprowadziłam hrabiego — powiedziała. — Jestem pewna, że nam pomoże. Ukryjemy się gdzieś albo wyjedziemy za granicę, ale cokolwiek by się zdarzyło, on jest jedyną osobą, która może to zorganizować.

— Źle z-zrobiłam, że uderzałam g-go tak moc-cno — wyjąkała Penelopa — ale przes-straszył mnie.

— Rozumiem — powiedziała uspokajająco Alisa. — Mówiłaś jednak, że ci się oświadczył?

— Powiedział, że z-zamierza się ze mną ożenić — sprostowała Penelopa. — A p-potem złapał mnie, a jego usta boleśnie wpiły się w mój policzek i w-wiedziałam, że jest ok-kropny, i n-nie mogłam pozwolić mu się d-dotykać!

Alisa objęła siostrę i przytuliła ją do siebie.

— B-był ar-rogancki i obrzydliwy! — ciągnęła Penelopa. — Chciałam uciec, a-ale on jest d-duży i silny i myślałam, że-że już nie uda mi się u-uciec!

— Przestań o tym myśleć — poradziła Alisa. — To nic nie pomoże.

— Tak mi przykro, Aliso. Tak strasznie przykro. Zepsułam ci wszystko!

— Jeśli o mnie chodzi, to nie ma o co ci być

przykro — odparła Alisa. — Kocham cię, Penelopo, i niezależnie od tego, co zrobisz, zawsze cię będę kochać.

— Och, Aliso!

Z oczu Penelopy popłynęły łzy i ścierając je, Alisa pomyślała, że siostra jest wytrącona z równowagi i dobrze by jej zrobiło, gdyby mogła się czegoś napić. W pokoju nie było jednak nic do picia. Jedyne, co mogła zrobić, to siedzieć i czekać.

Nie mogła zrozumieć, co zatrzymało hrabiego na tak długo. Przecież nie było żadnej możliwości ukrycia księcia, więc stwierdziwszy, że nie żyje, Keswick powinien zająć się Penelopą. Czekanie stawało się udręką, siostry nie wiedziały bowiem, co się dzieje, i gdyby hrabia nie zamknął pokoju na klucz, Alisa poszłaby go szukać.

Penelopa milczała i siedziała wpatrzona bezmyślnie przed siebie, z rękami bezwładnie opuszczonymi po bokach, a Alisa nie wiedziała już, co mogłaby jej jeszcze powiedzieć.

Siedziała więc, nasłuchując, w oczekiwaniu, że wreszcie drzwi się otworzą i zjawi się hrabia.

I nagle usłyszała dźwięk przekręcanego w zamku klucza, i hrabia wszedł. Przez moment nie widziała jego twarzy i, przestraszona, wstała niepewnie. Penelopa zerwała się także i wydała okrzyk, który odbił się echem po pokoju.

— Jimmy! Och, Jimmy! — zawołała i ku zdumieniu Alisy podbiegła do majora Coombe, który wszedł tuż za hrabią.

Wtuliła się w niego, a on objął ją ramionami i przytulił mocno.

— Wszystko dobrze, kochanie — powiedział. — On żyje.

Penelopa wybuchnęła płaczem, a major pochylił głowę i przylgnął ustami do jej policzka.

Alisa stała zdumiona, póki hrabia nie powiedział cicho:

— James mówił prawdę. Księżę żyje, choć Penelopa potraktowała go dość brutalnie.

Ku zaskoczeniu Alisy, w jego głosie zabrzmiała lekka nutka śmiechu. Spojrzała na niego, a on odezwał się zdecydowanym głosem:

— Teraz musicie mnie posłuchać.

Penelopa uniosła głowę znad ramienia majora Coombe.

— My-myślałam, że mnie p-powiesz — wyszeptała.

— Nikt cię nie powiesi — odparł major. — Już ja tego dopilnuję.

Po twarzy Penelopy ciągle jeszcze spływały łzy, ale w jej oczach pojawił się blask, i Alisa pomyślała, że siostra w niczym nie przypomina już tej bezradnej, przerażonej dziewczyny, która kilka sekund temu siedziała obok niej na sofie.

— Kocham cię — oświadczył major Coombe Penelopie. — I zaopiekuję się tobą tak, żeby już nigdy nie spotkało cię nic podobnego.

Pocałował ją w usta, a Penelopa zarzuciła mu ręce na ramiona i przytuliła się do niego mocno.

Alisa spostrzegła, że hrabia obserwuje ich z wyraźnym błyskiem w oczach. Wreszcie major powiedział:

— Porozmawiamy o nas za chwilę, ale teraz musimy posłuchać co Landon zaplanował.

Penelopa posłusznie spojrzała na hrabiego, a Alisa ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jej siostra ani trochę nie jest zakłopotana tym, iż widział ją całującą się z majorem. Swobodnie zaczęła szukać chusteczki, a kiedy major podał jej swoją, uśmiechnęła się do niego czarująco, po czym zaczęła ocierać łzy z policzków.

— Skupcie się wreszcie na tym, co chcę powiedzieć — upomniął ich hrabia. — James i ja upozorowaliśmy wszystko tak, aby wyglądało, że kiedy książe był sam w pokoju, przez okno zakradł się złodziej i napadł na niego, rabując mu zegarek, biżuterię i pieniądze, jakie miał przy sobie. Dzięki temu nikt z nas nie może zostać posądzony o przestępstwo.

Zrobił krótką przerwę i po chwili kontynuował:

— Teraz więc pani, Penelopo, musi wrócić z Jamesem do sali balowej i tańczyć, żeby was wszyscy widzieli. Alisa i ja pójdziemy do ogrodu, wrzucić własność hrabiego między kwiaty na rabacie, gdzie w końcu ją znajdą.

— To bardzo sprytny plan! — zawołała Penelopa. — Czy jest pan jednak zupełnie pewny, że książe żyje?

— Zapewniam panią, że żyje i będzie miał jeszcze niejedną okazję, by się upić — oświadczył oschle hrabia. — A teraz ruszajcie, nie możemy tracić czasu, bo powinni nas widzieć w zupełnie innej części domu.

— Nie wiem, jak panu dziękować — powiedziała Penelopa.

Popatrzyła na majora Coombe i spytała:

— Dobrze wyglądam? Nie jestem... potargana?

— Wyglądasz ślicznie — odpowiedział.

W jego głosie zabrzmiała szczególna, niska nuta, która — jak pomyślała Alisa — bardzo wyraźnie ujawniała uczucia.

— Idźcie powoli i wyglądajcie na szczęśliwych — polecił im hrabia.

Mówiąc to otworzył drzwi. Penelopa wyszła pierwsza.

Trzymała majora za rękę i szli korytarzem przed Alisą oraz hrabią, nawet nie usiłując odsunąć się od siebie.

Alisa nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Przejście od skrajnej rozpaczki do świadomości, iż nie stało się nic strasznego, spowodowało, że poczuła się, jakby zawieszona w próżni. Czuła tylko ogromną wdzięczność dla hrabiego, a jednocześnie miała wielką ochotę wybuchnąć płaczem i ukryć twarz na jego ramieniu, tak jak to zrobiła Penelopa wobec majora Coombe.

Przez chwilę nie mogła pogodzić się z myślą, że Penelopa podbiegła do majora jak domowy gołąb powracający do klatki, że major całował ją, a ona objęła go ramionami i tuliła się do niego.

A więc to majora kocha! — pomyślała Alisa i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego, kochając Jamesa Coombe, jej siostra była gotowa wyjść za księcia.

Nie mogła jednak oddać się swoim rozmyślaniam, hrabia bowiem, mówił coś do niej, tak by mijani na korytarzu ludzie uznali ich zachowanie za zupełnie normalne.

— Nie wiem, czy Exminster opowiadał już pani o swoim koniu, Zwycięskim? — pytał.

— Tak... opowiadał — wydusiła z siebie Alisa po krótkiej pauzie.

— Zwycięski, to bardzo piękne zwierzę, ale chciałbym pani pokazać mojego Apolla, uznawanego za jego głównego rywala — kontynuował hrabia. — Ilekroć biegną razem, zawsze są w równym stopniu faworytami, co, jak mogą potwierdzić stali bywalcy wyścigów, zdarza się bardzo rzadko.

— Faktycznie... myślę, że to... niezwykle — zmusiła się do odpowiedzi Alisa.

Dotarli do ogrodu. Hrabia skreślił tak, by znaleźli się możliwie jak najbliżej prywatnego pokoju, w którym leżał ranny książę. Alisa wiedziała, co zamierza zrobić.

I nie myliła się. Keswick wyjął z kieszeni chusteczkę, w którą zawiązał to, co rzekomy złodziej ukradł księciu, rozejrzał się dyskretnie, czy nie ma w pobliżu nikogo, po czym rzucił chusteczkę pod ścianę,

Następnie celowo podeptał kwiaty na rabacie. Jak tylko skończył, wziął Alisę pod rękę i poprowadził w inną stronę ogrodu.

— Bardzo mądrze... pan to obmyślił — powiedziała Alisa, kiedy była już w stanie odezwać się.

— To chyba najrozsądniejsze, co można było zrobić w tej sytuacji.

— Wydaje mi się, że... należałoby sprowadzić lekarza do... księcia.

— Proszę wrócić do sali balowej, a ja się tym zajmę — odparł hrabia. — Potem, jak sądzę, będziecie chciały wrócić do domu.

— Tak... proszę. Najszybciej, jak to możliwe. Nie mogłabym... teraz tańczyć.

W głosie Alisy zabrzmiała nagła panika, jakby się przestraszyła, że księżę Exminster mógłby ją znowu poprosić do tańca.

— Zajmę się tym — obiecał.

Młodą parę odnaleźli przy wejściu do sali balowej. Orkiestra zrobiła przerwę i tancerze wychodzili do ogrodu lub szukali sali jadalnej. Hrabia podszedł do Penelopy.

— Pani siostrę boli głowa — powiedział wystarczająco głośno, by słyszały stojące w pobliżu osoby.

— Uważam, że byłoby wskazane, abyście obie wróciły dziś wcześniej do domu.

— Tak, naturalnie — przytaknęła i zwróciła się do Alisy: — Tak mi przykro, kochanie. To pewnie z gorąca.

— Tak... z pewnością. Było bardzo... gorąco — zgodziła się z nią Alisa.

— Pójdę tylko uprzedzić króla, że odwiozę was do domu — oświadczył hrabia, po czym zwrócił się do przechodzącego obok lokaja:

— Czy mógłbyś odnaleźć księcia? Jego Królewska Mość, jak sędzę, będzie chciał się wkrótce pożegnać.

— Przekazę Jego Książęcej Mości — odpowiedział służący.

Hrabia poszedł w przeciwnym kierunku.

— Wyjdźmy do holu — zaproponował major Co-ombe — i pošlijmy lokaja po wasze okrycia. Czekali w korytarzu tylko kilka minut, nim przyłączył się do nich hrabia.

— Odnalazłem księżnę u boku Jego Wysokości — powiedział — i wyjaśniłem, że pani, Aliso, nie czuje się dobrze. Da to wam obu wymówkę, by wyjść wcześniej.

Alisa drgnęła, uświadomiwszy sobie swój błąd. Zapomniała, iż księżna występowała u swego syna w roli pani domu i że powinna podziękować jej za bal.

— Wszystko w porządku — powiedział hrabia, zanim zdążyła się odezwać. — Powiedziałem, że czuje się pani gorzej, niż to jest w istocie, ale w innym wypadku ludzie uznaliby za dziwne, że opuszczacie wcześniej bal wydany, jakby nie było, na cześć Penelopy.

W jego głosie zabrzmiała wyraźna nuta sarkazmu, którą odczuła Alisa. Penelopa natomiast nie słuchała słów hrabiego, wpatrzona rozgwieżdżonymi oczami w Jamesa Coombe.

Wracając wygodnym powozem hrabiego, Alisa myślała: jakie to dziwne, że znalazła się razem z hrabią z tyłu, a Penelopa i James siedzą naprzeciw nich.

Major, bez najmniejszego skrępowania, objął Penelopę, a ona położyła głowę na jego ramieniu, jakby uważała to miejsce za najwłaściwsze i nie widziała potrzeby udawania przed siostrą czy hrabią, że jest inaczej.

Odjechali już spory kawałek od rezydencji Hawkesheadów, kiedy major odezwał się:

— Jeśli mamy mieć miesiąc miodowy przed koronacją, podczas której będę na służbie, musimy pobrać się natychmiast!

Alisa wstrzymała oddech, ale Penelopa odpowiedziała po prostu:

— Mogę być gotowa choćby jutro. Major Coombe zaśmiał się.

— Ja będę potrzebował trochę więcej czasu, kochanie. Myślę też, że byłoby dobrze, abyś przed ślubem poznała moją matkę.

— Tak, naturalnie — zgodziła się Penelopa. — Ale dla mnie ważne jest tylko to, że mnie kochasz.

— Upewnię cię o tym, jak tylko się pobierzemy — powiedział James Coombe. — A to będzie nie później niż za trzy czy cztery dni.

Penelopa westchnęła ze szczęścia i przysunęła się jeszcze bliżej do niego, a Alisie wydało się, że świat się przewrócił do góry nogami, i z trudem mogła uwierzyć w to, co się stało. Aby się upewnić, iż nie śni, spojrzała na hrabiego. Patrzył nie na Penelopę i Jamesa, lecz na nią. We wpadającym przez okno powozu migotliwym

świetle nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, ale i tak sam fakt, że patrzył na nią, onieśmielił Alisę. Penelopa szeptała coś do ucha Jamesowi Coombe, a on przytulał ją do siebie obiema rękami.

Zapomnieli

o wszystkim wokół, wskutek czego Alisa poczuła się osamotniona i trochę zagubiona. Zawsze była bardzo związana z Penelopą i z trudem przychodziło jej teraz uświadomienie sobie, że siostra, z taką niechęcią wypowiadająca się o majorze, nie przyznała się jej do swojego uczucia. Nie ulegało wątpliwości, że była w nim zakochana. Alisa знаła ją zbyt dobrze, by nie zauważyć w jej głosie nowego tonu, którego przedtem nie było. Czowała też promieniującą od Penelopy wibrację, która była zjawiskiem nowym i świadczyła o jej szczęściu i miłości.

Tak właśnie chciałabym się czuć — pomyślała Alisa — i nigdy, nigdy nie wyjdę za mąż, jeśli, mój narzeczony nie będzie budził we mnie takich uczuć.

Postanowiła, że jutro wyśle do księcia Exminstera, list z podziękowaniem za propozycję; jeszcze raz powtórzy, że jest zaszczyczona, ale zupełnie wyraźnie napisze mu, że nie może zostać jego żoną.

Chcę kochać — pomyślała.

Gdyby mogła krzyknąć na widok ukochanego, jak to zrobiła Penelopa na widok Jamesa, i podbiec do niego wiedząc, że jest wszystkim, czego pragnie, dopiero wtedy mogłaby przyjąć oświadczenia.

Konie zwalniały bieg i Alisa zorientowała się, że skręcają w Islington Square. Właśnie wtedy, jakby wiedząc, o czym przez całą drogę rozmyślała, hrabia ujął rękę Alisy. Z jego dłoni płynęła krzepiąca siła

i ciepło, a kiedy zacisnął mocniej palce, w dziewczynie obudziły się te same uczucia, które przeżywała, gdy ją całował. Przez jej ciało popłynęła, taka sama jak wówczas, fala emocji, a kiedy przesuwiała się od piersi, ku gardłu i wyżej, ku ustom, Alisa zrozumiała, że jest zakochana. Z całego serca i zupełnie beznadziejnie zakochana w hrabim Keswicku.

ROZDZIAŁ 7

Alisa obudziła się rano po nocy, którą w większej części spędziła bezsennie, rozmyślając o hrabim. Zdawała sobie sprawę, że jej miłość jest beznadziejna, jeśli bowiem hrabia zdecydował się pozostać kawalerem, nikt nie może zmienić jego postanowienia. Rozumiała już, czemu w jego życiu pojawiały się wyłącznie kobiety pokroju madame Vestris lub takie, które zajmowały pozycję, jaką niegdyś jej zaoferował. Na żadnym z przyjęć, na których go widywała, nie zauważyła, aby interesował się którąkolwiek z kobiet i choć Ignęły do niego wyrafinowanie piękne mężatki, zawsze wyglądał na znudzonego i cynicznego tak dalece, iż Alisa przyzwyczaiła się do tego i uznała za jego styl.

— Kocham go! — wyszeptała do siebie.

Wiedziała, że nie będzie szczęśliwa, pozostając w Londynie i chodząc na przyjęcia i bale, skoro wszystkim, czego pragnie, było przebywanie tylko z nim.

Kiedy usłyszała wołanie, wstała i ubrała się, po czym poszła do sypialni siostry. Miała nadzieję, że po dramatycznych przeżyciach z poprzedniej nocy Penelopa będzie dłużej spała.

Siostra była już jednak rozbudzona; siedziała w łóżku i wyglądała wyjątkowo ładnie z opadającymi na ramiona jasnymi włosami i błyszczącymi ze szczęścia oczami.

— Dostałam list od Jimmy'ego! — zawołała, nim Alisa zdążyła cokolwiek powiedzieć.

— I co pisze?

— Że mnie kocha i że pobierzemy się, jak tylko wszystko przygotuje. Och, Aliso, jestem taka szczęśliwa!

— Cieszę się, najdroższa, ale nie miałam pojęcia, że ty lubisz majora Coombe!

— Usiłowałam go nienawidzić, bo czułam do niego coś zupełnie innego niż do wszystkich mężczyzn, których dotychczas spotykałam, a poza tym, byłam przecież zdecydowana zostać księżną!

Zaśmiała się, a jej śmiech zabrzmiał bardzo atrakcyjnie.

— Jak mogłam być taka głupia? Przecież książęcy diadem nie jest nawet w części tak zachwycający, jak pocałunki Jimmy'ego!

Alisa rozumiała to aż za dobrze, siadła więc na łóżku siostry i powiedziała:

— Tak się ogromnie cieszę twoim szczęściem, kochanie! Ale proszę cię, pamiętaj, że nie możemy sobie pozwolić na bardzo dużo drogich sukien do twojej wyprawy, ponieważ musiałabym je potem ogromnie długo spłacać.

— Jakże ma znaczenie, w co będę ubrana? — spytała Penelopa. — Czego bym nie włożyła na siebie, Jimmy i tak uważa, że wyglądam ślicznie!

Alisa patrzyła na siostrę, przypominając sobie, jakie to zamieszanie robiła, by dostać nową suknię. Jednocześnie z niepokojem myślała o tym, ile są jeszcze

winne pani Lulworth. Już miała o tym wspomnieć, kiedy Penelopa oświadczyła:

— Jimmy ustalił, że zjemy dziś lunch z hrabią, a potem pójdziemy kupić pierścionek zaręczynowy.

— Musisz być bardzo ostrożna, żeby nie wybrać za drogiego — ostrzegła ją Alisa.

Penelopa przytaknęła.

— Myślałam już o tym. Wiem, że Jimmy'emu i tak jest niełatwo, służy przecież w kosztownym regimencie. To dlatego postanowił, podobnie jak hrabia, nigdy się nie żenić.

— Powiedziałabym, że wczoraj palił się do ożenku — rzekła Alisa z uśmiechem.

— Bo mnie kocha — wyszeptwała Penelopa głosem pełnym zachwyty.

Potem, jakby zmuszając się do rozsądnego myślenia, dodała:

— Może się zdarzyć, że będziemy mieszkali w małym domku, ale ty mi zawsze pomożesz, prawda? I kiedy poślubisz księcia, będę mogła przynajmniej nosić suknie, których ty już nie będziesz chciała.

Alisa zeszywniała.

— Jimmy mówi — ciągnęła Penelopa — że Exmin-ster jest jednym z najbogatszych książąt i wydaje rocznie tysiące na konie, zatem chyba nie będzie skąpił na twoje wydatki.

Alisa nie czuła się na siłach odpowiedzieć, więc Penelopa snuła swoje rozmyślenia na głos.

— Zapewne, gdybyś go bardzo ładnie poprosiła, ofiarowałby mi suknię ślubną, bo wiesz, chciałabym ładnie wyglądać ze względu na Jimmy'ego.

Alisa popatrzyła na siostrę.

— Ja... ja nie zamierzam... poślubić księcia — powiedziała łamiącym głosem.

Penelopa wpatrywała się w nią przez moment ze zdumieniem.

— Czyś ty zwariowała? — spytała wreszcie. — Ależ to oczywiste, że musisz za niego wyjść! On nie jest takim pijanym brutalem jak książę Hawkeshead i choć jest od ciebie o wiele starszy, wszyscy mówią o nim bardzo ciepło, uważając go za miłego i troskliwego w stosunku do rodziny oraz służby.

Alisa wstała z łóżka, przeszła przez pokój i stanęła przy oknie. Penelopa obserwowała ją zaskoczona.

— Aliso, proszę cię, moja najdroższa — powiedziała wreszcie — bądź rozsądna. Wiem, że podchodzisz do miłości dużo bardziej idealistycznie, niż ja podchodziłam dotychczas, ale musisz zrozumieć, że nie ma takiego drugiego jak Jimmy! Nie może być! A z ciebie będzie taka piękna księżna Exminster.

— Nie chcę o tym rozmawiać — stwierdziła Alisa i wyszła z pokoju, pozostawiając Penelopę samą. Jadąc wygodnym powozem hrabiego do rezydencji Kes-wicków na lunch, Alisa czuła, że Penelopa ma ogromną chęć wrócić do tematu jej małżeństwa z księciem Exminster. Znała siostrę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jest ona nieco zakłopotana, ale jednocześnie przeświadczona, iż Alisa musi mieć, podobnie jak i ona, zapewnioną przyszłość. Zaczęła mówić o tym, jak bardzo Jimmy lubi jeździć konno i jakie to jest dla niego niemiłe, że nie może sobie pozwolić na posiadanie własnego, pięknego konia.

— Hrabia jest dla niego bardzo dobry i pożycza mu swoje konie na polowania, a nawet swój faeton — ciągnęła — ale byłoby mu o wiele łatwiej pożyczać od szwagra.

Alisa nie zareagowała, Penelopa rozwodziła się więc dalej nad licznymi korzyściami, jakie one obie oraz Jimmy mogliby odnieść z małżeństwa Alisy z księciem. Ponieważ Alisa zawsze pozwalała Penelopie decydować

o wszystkim, co robiły, czuła się tak, jakby jej wola stopniowo topniała, a ona sama traciła siły do walki. Zgodnie z tym, co planowała, napisała już do księcia

i miała ten liścik w torebce, zamierzała bowiem wysłać go, jak tylko zdobędzie się na odwagę, by jednoznacznie powiedzieć Penelopie, że nie przyjmie jego oświadczyn.

— Jedyna rzecz, o której zawsze marzyłam — paplała Penelopa — to noszenie diademu, a ponieważ klejnoty Exminsterów są słynne, wiem, kochanie, że czasem będziesz mi pożyczała jeden ze swoich. Alisa wzięła głęboki oddech.

— Penelopo — powiedziała — ja nie mogę... nie wyjdę...

W tej chwili powóz zatrzymał się i Alisa zdała sobie sprawę, że dojechały do domu Hrabiego przy Berkeley Square.

— Nareszcie! — zawołała z radością Penelopa. — Jestem pewna, że Jimmy wrócił już z parady.

Otwarto drzwi powozu i szczęśliwa narzeczona wyskoczyła pierwsza, po czym pośpiesznie wbiegła na schody, jakby nie mogła doczekać się chwili, w której ujrzy swojego ukochanego.

James Coombe był wraz z hrabią w bibliotece i ledwo zaanonsowano przybycie sióstr, Penelopa już podbiegła ku niemu.

— Dziękuję za cudowny list, który znalazłam, gdy tylko się obudziłam! — zawołała. — Czytałam go ciągle

i znam go już na pamięć.

James Coombe uśmiechnął się i podniósł jej dłoń do ust.

Alisa pomyślała, że Penelopa zachowała się dość nieelegancko ignorując gospodarza i pośpiesznie złożyła hrabiemu ukłon.

— Dzień dobry, Aliso! — powiedział. — Mam nadzieję, że spała pani dobrze.

— Tak... dziękuję... panu.

Usiłowała mówić spokojnie, czuła się jednak tak, jakby hrabia wiedział, że serce bije jej mocno i jest jej trudno na niego patrzeć.

— Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

— Tak?

— Kilku gości z wczorajszego balu doniosło mi dziś, że gospodarz został brutalnie napadnięty przez złodzieja, który zakradł się do jego prywatnego salonu, oszołomiwszy go, obrabował!

Alisa złożyła dłonie w geście dziękczynnym i z trudem oddychała.

— A godzinę temu — kontynuował hrabia — posłałem służącego, by dowiedział się o zdrowie Jego Wysokości, i otrzymałem informację, że lekarze są zadowoleni z jego stanu. Nic mu nie zagraża, choć jest ciężko poraniony.

Alisa odetchnęła z ulgą.

— Nie sądzi pan... — zapytała cicho — że książę... mógłby powiedzieć komuś... kto go uderzył?

Zadanie tego pytania przyszło jej z wielkim trudem i hrabia uśmiechnął się, nim odpowiedział.

— Chyba żaden mężczyzna, nie miałby ochoty przyznać się, że został pobity do nieprzytomności przez kobietę, zwłaszcza tak delikatnie zbudowaną i piękną, jak pani siostra.

— Jest pan... tego... pewien?

— Zupełnie, proszę się już więc przestać martwić! Zabrzmiało to jak polecenie, Alisa odparła zatem potulnie:

— Postaram się...

Jimmy przekazał Penelopie te same wieści i kiedy zasiedli do lunchu, Alisa miała wrażenie, że wszyscy byli w niezwykle dobrych nastrojach.

Dla uczczenia zaręczyn Penelopy i Jimmy'ego wyciągnięto szampana i po skończonym posiłku hrabia ujął kieliszek, aby wznieść toast.

— Za wasze szczęście! — powiedział. — I żebyście mieli tak wspaniałą przyszłość, na jaką się zanosi!

— To wspaniały toast! — zawołała Penelopa. — A pan wie, że wszystko, co nas spotkało, zawdzięczamy panu.

Hrabia uniósł ze zdziwienia brwi, a ona dodała:

— Powiedziałam Jimmy'emu, że to dzięki pańskim pięćdziesięciu funtom mogliśmy sobie kupić piękne suknie, w których złożyłyśmy wizytę markizie Conyngham.

Kiedy Penelopa to powiedziała, Alisa jęknęła cicho, poczuła się bowiem bardzo przygnębiona.

— Przepraszam, kochanie — usprawiedliwiła się szybko Penelopa. — Powinnam najpierw zapytać cię, czy mogę wyjawić Jimmy'emu nasz sekret, ale ja nie umiem mieć przed nim tajemnic. Wybacz mi.

— W... porządku — wyjąkała Alisa.

Nie potrafiła jednak spojrzeć w oczy Jamesowi Coombe, wiedząc, że Penelopa musiała mu wyjaśnić, dlaczego hrabia dał jej tak wielką sumę pieniędzy. A ona miała nadzieję, iż to było coś, o czym nikt się nigdy nie dowie.

Jak gdyby chcąc uwolnić ją od zakłopotania, hrabia stwierdził:

— O ile dobrze rozumiem, Penelopa powiedziała wówczas, że był to dar niebios. Musimy więc dziękować bogom, ponieważ, na swój własny, niezrozumiały dla nas sposób, czego zresztą z pewnością ogromnie żałuje książę, sprawili, że się połączyliście.

— Oczywiście, że to dar niebios! — wykrzyknęła Penelopa. — A tym darem dla mnie jest Jimmy!

— Zawsze będę niebiosom za to wdzięczny — powiedział James Coombe — i będziemy musieli złożyć odpowiednią ofiarę w podzięcie.

— Jestem w stanie wymyślić całkiem dużo takich ofiar, na które mogłabym się zgodzić — odparła Penelopa, patrząc na majora spod opuszczonych rzęs i przez moment wyglądało na to, że tych dwoje zapomniało o obecności innych w pokoju.

Hrabia odsunął krzesło i wstał od stołu.

— Jeśli macie iść na zakupy — stwierdził — to każę podstawić dla was powóz i radzę, abyście wyruszyli natychmiast, zanim Bond Street zaroi się od ludzi i wasz sekret wyda się, nim wasi krewni zdążą zaakceptować tę dobrą nowinę.

— Tak, naturalnie — poparł go James, wstając. — Chodź, moja piękna, zamierzam przykuć cię do siebie pierścieniem, który będzie symbolizował, że już na wieczność jesteś moja!

— Jeśli o mnie chodzi, wieczność nie trwa wystarczająco długo! — odparła Penelopa, po czym wzięła Alisę pod rękę i wyszły razem z jadalni.

— Czy miałaś dziś rano jakieś wiadomości od księcia? — spytała, gdy szły korytarzem.

— Zanim wyjechałyśmy... przyniesiono... trochę kwiatów — powiedziała z wahaniem Alisa.

— To świetnie! To daje ci pretekst, aby napisać do niego list z podziękowaniem i poinformować o Jimmym, i o mnie. Nie ma nic bardziej zaraźliwego niż zaręczyny kogoś znajomego i jestem zupełnie pewna, że złoży ci dziś wieczorem wizytę i oświadczy się.

Alisa nie zareagowała. Jeśli by powiedziała siostrze, że księżę już się oświadczył, i właśnie napisała list, w którym mu odmawia, Penelopa zrobiłaby jej scenę.

Poszli do biblioteki, gdzie Penelopa zostawiła kapelusz, który zdjęła z głowy przed lunchem. Włożyła go teraz przed lustrem, a James zawiązał jej pod brodą kokardę. Wyglądała tak ślicznie, że nie mogli się opanować, pocałował ją w usta.

— Nie wychodzimy na długo — powiedział po chwili major do hrabiego. — Bądź tak dobry i zajmij się Alisą do naszego powrotu!

— Tak, proszę to zrobić — dodała Penelopa. — I niech pan spróbuje przekonać ją, aby była rozsądna, bo chwilowo postępuje bardzo niemądrze!

— To znaczy? — spytał hrabia. Penelopa uśmiechnęła się.

— Alisa musi nadrobić to, w czym ja zawiodłam, jeśli chodzi o nasz plan.

I nie mówiąc już nic więcej wyszła wraz z Jamesem z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Pozostawszy sam na sam z hrabią, Alisa poczuła się onieśmielona, a jednocześnie, ponieważ był blisko niej i wyglądał tak przystojnie, czuła, jak gwałtownie bije jej serce.

Nie mogła nie myśleć o tym, że znajduje się w pokoju, w którym hrabia wziął ją w ramiona. To tu uświadomiła sobie, jak silne emocje może obudzić pocałunek, i poznała obezwładniające uczucie, niby unoszenie się ponad ziemią, z głową w gwiazdach.

Obawiając się, że mógłby odgadnąć, o czym myśli, podeszła do jednej z półek, by popatrzeć na książki, tak jak to zrobiła, kiedy po raz pierwszy była w jego domu. — Czy plan, o którym mówiła pani siostra — spytał stojący tuż za Alisą hrabia — dotyczy tego, że miałyście, jak to nazwała, być „współczesnymi siostrami Gunning”? — Penelopa... chciała, żeby... tak właśnie było — potwierdziła Alisa — ale... zakochała się.

Na chwilę zapadła cisza. — Czy chce mi pani powiedzieć — odezwał się wreszcie Keswick — że żadna z was nie wie, iż Penelopa w rzeczywistości idzie niemal śladem Elizabeth Gunning? Alisa odwróciła się w jego stronę.

— Zrobiłaby to, gdyby poślubiła księcia, tak jak zamierzała — odparła. — Ale zakochawszy się w zwykłym żołnierzu, zdała sobie sprawę, że on może dać jej znacznie... więcej niż diadem.

— James był bardziej przebiegły, niż sądziłem — powiedział hrabia. — Zawsze miał nadzieję, że ktoś pokocha go dla niego samego, i właśnie to osiągnął.

— Oczywiście — potwierdziła Alisa. — I choć być może będą bardzo biedni, mają tę jedyną rzecz, która się... naprawdę liczy.

Kiedy to mówiła, lekko zadrżał jej głos.

— Nie rozumiem — dodała po chwili ze zdziwieniem — co miał pan na myśli mówiąc, że Penelopa idzie śladem Elizabeth Gunning.

— Pani siostra dowie się tego z pewnością, kiedy spotka matkę Jimmy'ego, ale ponieważ pani najwyraźniej nic nie wie, powiem pani, że Jimmy jest przyszłym spadkobiercą księcia Roehampton! Alisa popatrzyła na niego tak, jakby nie wierzyła własnym uszom.

— Jeśli to prawda — spytała — to dlaczego James nie powiedział jej o tym?

— Odnoszę wrażenie, że Jimmy w gruncie rzeczy nie jest szczególnie zainteresowany tą perspektywą — odparł hrabia. — Obecny książę jest stary i bardzo schorowany. Nigdy się nie ożenił, a jego bracia mają wyłącznie córki. Wskutek tego tytuł należałby się ojcu Jimmy'ego, który był dalekim kuzynem księcia, ale ponieważ ojciec nie żyje, to James w niedalekiej przyszłości zostanie księciem.

Alisa klasnęła w dłonie i wydała cichy okrzyk radości.

— To będzie cudownie dla Penelopy i teraz już... nie muszę...

Przerwała, zdając sobie sprawę, że z radości o mały włos nie powiedziała czegoś, o czym powinna milczeć.

— Chciałbym, żeby pani dokończyła zdanie. Alisa ponownie odwróciła się w stronę półki z książkami, stając plecami do hrabiego.

— To nie było... nic ważnego.

— Myślę, że było!

Pokręciła przecząco głową, po czym uświadomiła sobie, że Keswick podszedł bliżej.

— Odwróć się, Aliso! — poprosił. — Chcę wiedzieć, co zamierzałaś powiedzieć.

— To... nie dotyczy... pana — odparła i na moment straciła oddech, czując na swoich ramionach dłonie Keswicka, które odwróciły ją w jego stronę.

Wpatrywał się w nią bacznie w sposób, który ją zawsze onieśmielał. Jednocześnie, ponieważ jej dotykał, poczuła, jak przechodzi przez nią dreszcz, a w głowie kołocze się szalona myśl, że gdyby tylko zechciał ją jeszcze raz pocałować, byłoby to czymś najcudowniejszym, co mogłoby się jej przydarzyć.

— Chcę, żebyś mi powiedziała prawdę — powiedział. Czy zamierzasz przyjąć oświadczyzny Exminstera?

Ponieważ jego głos brzmiał poważnie, a palce zaciskały się mocno na jej ramionach, Alisa poczuła, że drży.

— Penelopa... uważa, że muszę... aby jej pomóc.

— Więc powiedziałaś „tak”!

— Nie... nie! — krzyknęła Alisa. — Nie mogę... wyjść za niego i... napisałam mu o tym.

Palce hrabiego rozluźniły uścisk i Alisa była wolna.

— A kiedy Penelopa weźmie ślub — spytał — co zamierzasz zrobić?

— Pojadę... do domu i będę z... tatą.

— I to cię uszczęśliwi? Przecież Exminster nie jest jedynym mężczyzną na świecie, choć wątpię, abyś mogła zrobić lepszą partię.

— Nie mogłabym wyjść za męża... za kogoś, kogo nie kochałabym tak... jak Penelopa kocha Jimmy'ego.

— A myślisz, że uda ci się spotkać takiego człowieka? Alisa wstrzymała oddech. Zastanawiała się, jak by

hrabia zareagował, gdyby mu wyznała, że znalazła już kogoś takiego, kogo kocha bezgranicznie, z całego serca

i nie ma nikogo innego, kto mógłby dla niej znaczyć tyle samo.

— Dam... sobie radę.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć, więc po chwili pytał znów:

— Co wpłynęło na twoją decyzję, że nie poślubisz Exminstera?

Alisa pomyślała, że zna prostą odpowiedź.

— Nie... kocham go!

— Skąd wiesz?

Spojrzała na niego zdziwiona, ponieważ pytanie wydało się jej dość niemądre. Hrabia wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem i Alisa poczuła nagle, że się rumieni.

— Kiedy cię całowałem, gdy byłaś tu po raz pierwszy — powiedział — zdałem sobie sprawę, że jesteś bardzo niedoświadczona i niewinna. Byłem wtedy zupełnie pewny, że nie wiesz nic o mężczyznach, a jeszcze mniej o miłości.

— To... prawda — wyszeptała Alisa.

— A jednak teraz twierdzisz, że nie kochasz mężczyzny, którego Beau Monde uznaje za najlepszą partię. Skąd to wiesz?

Alisa wykonała dłonią lekki gest, świadczący o poczuciu bezradności.

— Odpowiedz mi! — nalegał.

— To trudno... wyjaśnić — zaczęła drżącym głosem. — Ale nie chcę... żeby mnie dotykał... i wiem, że gdyby to zrobił... nie czułabym się tak... jak...

Przerwała, zdając sobie sprawę, że to, co zamierzała powiedzieć, byłoby bardzo wymowne.

— ...się czułaś, kiedy ja cię całowałem — dokończył za nią hrabia, obejmując ją.

Alisa wydała z siebie lekki okrzyk, ale nie broniła się.

— Sprawdzimy — ciągnął hrabia — czy drugi nasz pocałunek będzie równie cudowny jak pierwszy?

I, nie czekając na odpowiedź, przykrył swoimi ustami usta Alisy, która od pierwszego dotyku pojęła, że to jest właśnie to, za czym tak bardzo tęskniła i o czym myślała, że się nigdy nie powtórzy.

Siła ramion, przyciągających ją do jego piersi, i sam pocałunek wzbudziły w niej gwałtowne uczucie, które poznała już przedtem, płynące z piersi, przez gardło, ku wargom.

Unosił ją ku niebu, między gwiazdy.

Alisę ogarnęły fale dreszczy, aż wreszcie całe jej ciało zadrżało z ekstazy tak silnie, że odczuła to niemal jak ból fizyczny.

Przyciągał ją coraz bliżej, i to, czego doznawała, stało się tak cudowne, tak niewiarygodnie wspaniałe, jakby umarła i znalazła się w niebie.

Wtedy hrabia uniósł głowę.

— Czy takiej miłości pragniesz? — spytał głosem, który brzmiał trochę obco i lekko ochryple.

Ponieważ była oszołomiona, oczarowana i promieniejąca szczęściem, nie czuła się na siłach myśleć.

— Kocham... cię — wyszeptała, zacinając się — i nie mogłabym poślubić nikogo innego... chyba, że... sprawiłby... abym czuła się... właśnie tak.

Usta hrabiego ponownie przylgnęły do jej ust, a Alisa pragnęła jedynie pozostać w tym niebie, do którego ją przeniósł, i nie wracać na ziemię.

Po pewnym czasie hrabia spojrzał na jej błyszczące oczy i miękkie, zaczerwienione od pocałunków usta.

— Jesteś tak niebywale piękna — powiedział niepewnie — że ktoś musi się tobą zaopiekować.
Alisa zeszywniała, przeszło jej bowiem przez myśl, że hrabia zamierza złożyć jej tę samą propozycję, co wtedy, gdy całował ją po raz pierwszy.
Domyślając się, o czym pomyślała, hrabia zaśmiał się cicho.
— Wiesz, że Maria Gunning poślubiła hrabiego, a my musimy iść jej śladem? — spytał.
— Ślub?
Trudno jej było wypowiedzieć to słowo i nie była pewna, czy rzeczywiście je wymówiła, czy też poruszyła jedynie bezgłośnie ustami.
— Czy mam ci się oświadczyć we właściwy sposób? — spytał hrabia. — A zatem, czy zechcesz, cudowna, mała Aliso zostać moją żoną? Tyle chyba możesz zrobić dla mnie, skoro już oczarowałaś mnie do tego stopnia, że nie mogłem przestać o tobie myśleć?! Przez cały czas tkwisz w moim sercu i duszy, nieustannie mam twój obraz przed oczami.
— Próbowalesz... o mnie zapomnieć? — wyszeptała Alisa.
— Zniknęłaś i myślałem, że już nigdy cię nie odnajdę.
— A... próbowałaś?
— Posłałem z pół tuzina kobiet do pani Lulworth, żeby pytały o kremy, które sprzedawałaś madame Vestris.
— Pani Lulworth... nie wiedziała... kim jestem.
— Ja też nie.
— A... naprawdę... obchodziło cię to?
— Pragnąłem cię i zamierzałem cię zdobyć! — powiedział hrabia. — Jeśli czujesz, że nie możesz poślubić księcia, zapewniam cię, że i ja, odkąd cię spotkałem, nie

byłem w stanie patrzeć, ani w ogóle zwracać uwagi na żadne inne kobiety. — Jego usta wykrzywiły się w dobrze jej znany, ironiczny sposób. — Coś ty ze mną zrobiła, jedyna? Byłem gotów założyć się o cały majątek, że nie ma takiej kobiety, która potrafiłaby rozbudzić we mnie uczucia, jakie obecnie przeżywam.

— Naprawdę... mnie kochasz?

— Uwielbiam cię! Nie mogę żyć bez ciebie! Czy to chciałaś usłyszeć?

— Nie mogę w to uwierzyć! Pokochałam cię... od chwili, gdy mnie po raz pierwszy... pocałowałeś, ale nigdy... nie myślałam, że i ty mógłbyś mnie... pokochać.

Hrabia nie odpowiedział; po prostu znowu zaczął ją całować.

Kiedy w końcu wypuścił ją z objęć, Alisa miała zarumienione policzki i czuła się tak, jakby narodziła się na nowo, ale już jako częśćka tego mężczyzny, a nie niezależna istota.

— Jak to możliwe... żeby wszystko było... takie cudowne? — zawołała. — Penelopa znalazła kogoś, kogo pokochała, a ty... pokochałeś mnie!

— Jestem pewien, że możemy uznać to za dar niebios — odparł hrabia. — I to taki, który będę cenił, chronił, kochał i o który już przez resztę życia będę ogromnie zazdrosny.

Przyciągnął ją niemal szorstkim ruchem z powrotem do siebie.

— Jak ty w ogóle śmiałaś myśleć o małżeństwie z księciem? — spytał. — Jesteś moja, i tak zostało postanowione od samego początku. Gdybym miał choć odrobinę rozsądku, uwięziłbym cię od razu, kiedy tylko weszłaś do tego pokoju, i nigdy nie pozwolił ci odejść!

Władczy ton jego głosu i sposób, w jaki ją trzymał, spowodowały, że Alisa znowu poczuła dreszcze, przechodzące po jej ciele jak promienie słońca.

Hrabia był dokładnie taki, jaki w jej wyobrażeniach powinien być prawdziwy mężczyzna: autorytatywny, zdecydowany, a jednocześnie delikatny, wyrozumiały i — w razie potrzeby — dający poczucie pełnego bezpieczeństwa.

— Jesteś taki wspaniały! — zawołała. — Jak to się stało, że miałam tyle szczęścia, żeby cię spotkać?

— W tak mało prawdopodobnym miejscu — dodał nieco oschle.

Wiedziała, że myślał o przebieralni madame Vestris.

— Gdyby nie te trzy pojemniczki kremu — powiedziała — nigdy bym... tam nie poszła i nigdy nie spotkałabym... ciebie. Jakie to niezwykle, że takie drobiazgi mogą prowadzić do czegoś... tak nieskończenie, absolutnie cudownego.

— Jestem głęboko wdzięczny tym trzem pojemniczkom — odparł hrabia. — Ale nigdy więcej nie będziesz już sprzedawała kremów, ani widywała się z aktorami.

— To... zupełnie jak baśń.

— Którą pewnego dnia opowiemy naszym dzieciom. Przyglądał się, jak na policzki Alisy wypływa silny

rumieniec. Potem uśmiechnął się i z nutką niekłamanego triumfu w głosie stwierdził:

— Naszym darem niebios, mój skarbie, jest ta miłość, której nigdy nie utracimy. Miłość na dziś, jutro i na całą wieczność.

A potem całował ją, gorąco, namiętnie, władczo, aż Alisa zrozumiała, że nie są już ludźmi, lecz sami stali się bogami.